

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli gułd. 16, s i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1 stronie) po 30 k. Reklamy («Doniesienia w tekście») po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dotarczenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

PISMO POLITYCZNE,
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Kraju» (Kanałska 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Freudler, Sąd. 16). Za granicą agencje: we Lwowie — Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych miastach. Detaliczna spr. dań we Lwowie w biurze dzienników L. Płocki.
Rękopisy, nadsyłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, czystym, czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Od administracyi „Kraju”.

Wprowadzając z dniem dzisiejszym, wzorem pism zagranicznych, **Ogłoszenia wstępne**, mamy zaszczyt zawiadomić, że cennik ogłoszeń „Kraju” zmieniony zostaje w sposób następujący:

Od wiersza petitem:

Doniesienia w tekście (reklamy) 50 kop.
Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) 30 »
Ogłoszenia zwyczajne 15 »

Pod firmą: H. Cegielski, Skład Maszyn, Filja w Warszawie, otworzyłem przy ulicy Nowy-Swiat № 11, ciągłą wystawę i skład molch wyrobów, od wielu lat znanych z dokładności, trwałości i praktyczności, które niniejszem polecił mam zaszczyt.

H. CEGIELSKI

FABRYKA MASZYN I OLEJARNIA

(155) **W POZNANIU.**

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytonie tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytonie i tabakę wszystkich pierwszorzędnych fabryk. (154)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Procedura banku włościańskiego w Królestwie polskiem. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Dr. Dunajewski contra dr. Gregor w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Listy z Poznania, p. Domarata. Taryfy strefowe. W sprawie niszczenia dóbr, p. Jotę. Upadek propinacyi w Królestwie, p. Juliana Zapickiego.

Echa sachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Berlina p. Konrada, z Gdańska p. Kujawiaka, z Górnego Ślązka p. Lambdę, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Średnika. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Lublina p. A. Pe., z Wilna p. L. Stawa i St. Wil., z Wilejskiego pow. p. O. K., z Osmiańskiego pow. p. Lubicza, z Białegostoku p. Fr. Glińskiego, z Mińska lit. p. Al. Jelskiego i Kreskę, z Mohylowa podol. p. Fr. Os., z Charkowa p. Mohorta i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Doniesienia. Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Zaślubiny. Nekrologja. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Analiza i synteza. Hipolit Taine «O metodzie», p. Maryana Massoniusa. Z literatury francuskiej, p. K. Waliszewskiego. Mendel Gdański. Obrazek p. Maryę Konopnicką (d. c.). Człowiek i przyroda, p. Stanisława Kramsztyka (dok.). Z cyklu «Melodye leśne». Hymny drzewin, wiersz Pawła Koźmińskiego. Mogiły słowiańskie, p. Bron. Grabowskiego. Sprawozdania literackie: «Na przebój», p. Zysmę. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Petersburg, 25 kwietnia v. s.

—§— Akurat we dwa lata po Najwyższem sankcyonowaniu prawa o rozciągnięciu działalności banku włościańskiego do guberni Królestwa polskiego, zatwierdzone zostały przez ministra skarbu prawidła specjalne, określające szczegółową procedurę przy udzielaniu pożyczek w tym kraju, posiadającym stosunki ekonomiczne i prawne odmienne od stosunków w guberniach zachodnich i wewnętrznych Cesarstwa. Przez te dwa lata czynności banku, odnośnie do Królestwa, pozostawały w zawieszeniu, a otwarte od roku oddziały miejscowe zajmowały się tylko czynnościami przedwstępniemi, przygotowawczemi, przyjmując deklaracje i dokonywając sprawdzenia na gruncie. Dopiero teraz, po zatwierdzeniu wzmiankowanych wyżej prawideł, rada banku, zasiadająca w Petersburgu, przystąpiła do decydowania odnośnych próśb i przyznała pierwsze pożyczki. Dopiero dzisiaj więc uważać można pierwszy okres ustawodawczy odnośnie do Królestwa za ukończony i działalność banku za rozpoczętą.

Ogół norm ustawodawczych, na których opiera się ta działalność, stanowią dzisiaj następujące prawa i instrukcje: 1) Ustawa zasadnicza banku włościańskiego, wydana dla Cesarstwa d. 18 (30) maja 1882 r., o ile nie została zmienioną przez 2) Najwyżej w d. 11 (23) kwietnia 1888 r. zatwierdzone zdanie rady państwa o rozciągnięciu działalności banku do guberni Królestwa. 3) Prawidła postępowania, zatwierdzone d. 10 (22) kwietnia r. b. przez ministra skarbu, i 4) Instrukcja, wydana przez generał-gubernatora warszawskiego komisarzom do spraw włościańskich z dnia 27 kwietnia (9 maja) 1889 r. Oczekiwać należy wkrótce jeszcze dwóch ważniejszych uzupełnień prawodawczych, a mianowicie: zastosowania do Królestwa przepisów z dnia 30 maja (11 czerwca) 1888 r. o spółkach włościańskich, zawieranych w celu kupna ziemi, oraz przepisów o sposobie windykowania przez bank rat pożyczkowych, nieopłaconych w terminie¹⁾. Brak wszakże tych uzupełnień nie będzie tamować czynności banku, gdyż spółki włościańskie mogą już dzisiaj być zawierane na zasadach ogólnych, potrzeba zaś przymusowego egzekwowania należności bankowych nieprędko jeszcze nastąpi.

¹⁾ W tych dniach wyjdzie w Petersburgu zbiór wszystkich ustaw, przepisów i instrukcyj, dotyczących działalności banku w guberni Królestwa, z dodaniem wzorów, dokumentów i formularzy, oraz z objaśnieniami i przypisami, opartymi na motywach prawodawczych, sprawozdaniach, cyrkularzach i praktyce banku. Broszura ta wydana jest w językach rosyjskim i polskim.

Swiezo zatwierdzone prawidła postępowania (z d. 10 (22) kwietnia r. b.), oprócz szczegółowego rozwinięcia zasad wytkniętych w prawie o zastosowaniu (11 (23) kwietnia 1888), zawierają także rozwiazanie wielu punktów spornych i wątpliwości, jakiej się dotąd nasuwały i były tu i owdzie wypowiedane. Tak więc wyjaśnionem już dzisiaj zostało, że pożyczka w guberni Królestwa w żadnym razie nie może być przyznana w stosunku większym niż 500 rs. na jednego gospodarza, przyczem kobiety-gospodynie, nie mające w swej rodzinie osoby płci męskiej, nie otrzymują na swoją część pożyczki bankowej, chociaż mogą być uprawnionemi członkami spółki; zaś parobcy, służący dworscy i t. p., o ile mieszkają oddzielnie od rodziców, mogą otrzymać pożyczkę narówni z gospodarzami. Ilość posiadanej już ziemi nie wpływa na przyznanie pożyczki bankowej, t. j. posiadający większą ilość ziemi otrzymują pożyczkę wedle tych samych zasad, co małorolni i bezrolni.

Najważniejsza część nowych prawideł zawiera spis dokumentów i formalności, niezbędnych do uzyskania pożyczki. Dokumentów tych i formalności jest dość dużo; nie powinny one jednak odstraszać od transakcyi, gdyż, o ile nam wiadomo, bank nie będzie się zachowywał zbyt formalistycznie, czyniąc wszelkie możliwe ułatwienia i uwzględniając wszystkie trudności. Dlatego też nie należy uciekać się do pośrednictwa osób trzecich, które ze strony banku źle przyjętem być może, lecz zwracać się bezpośrednio do władz bankowych, które obowiązane są wszelkich objaśnień i pomocy udzielać.

Nie możemy tu opisywać całej szczegółowej procedury wyjednywania pożyczek i dokonywania szacunku. Natomiast zwrócimy uwagę na niektóre ułatwienia, dopuszczane przez bank, o których dowiedzieliśmy się bądź ze sprawozdań bankowych za lata dawniejsze, bądź z informacyi prywatnych, ale pewnych.

Wiadomo, iż ustawa bankowa dla Królestwa przewiduje dwa sposoby nabywania: a) przez nabywców pojedynczych i b) przez kilku, kilkudziesięciu lub nawet więcej włościan, kupujących grunty na własność bądź osobistą, bądź wspólną, bądź osobistą i wspólną jednocześnie¹⁾. Otóż przy nabywaniu przez spółkę, dla uniknięcia zwłoki i ułatwienia wszystkich manipulacyi, najpraktyczniejszą rzeczą będzie, jeżeli spółnicy obiorą jednego lub kilku pełnomocników, którzyby w imieniu spółki działali. Dla ułatwienia tego zastępstwa specjalne prawo z dnia 14 (26) maja 1885 r. pozwala odnośne plenipotencye sporządzać drogą prywatną, z poświadczeniem w zarządzie gminnym. Plenipotencya taka może też być włączoną do umowy spółkowej, w której stowarzyszeni włościanie zobowiązują się do solidarnej odpowiedzialności wobec banku. Drugiem ułatwieniem jest przyjęcie, iż serwituty nie potrzebują być oznaczane i poświadczane wraz z mapą. Wystarcza

¹⁾ Naprzykład: grunt orny na własność osobistą, a pastwisko—na wspólną.

wymienienie ich w opisie sprzedawanego majątku. Dla ułatwienia także, bank, o ile nam wiadomo, będzie przyjmował zamiast formalnych spisów rodzin proste wyciągi z ksiąg ludności, odpowiednio uzupełnione. Jednym słowem we wszystkich formalnościach nie będzie baczyl na literę przepisu, lecz na rzeczywistą potrzebę i bezpieczeństwo udzielanej pożyczki.

Projekt umowy z właścicielem gruntu, czyli t. zw. punktacja, nie potrzebuje się ściśle trzymać wzoru, przez bank dla przykładu tylko podanego. Wzór ten służyć ma właściwie notaryuszowi, który będzie spisywał kontrakt ostateczny, nie zaś stronom przy punktacji pierwotnej. Dość jeżeli w punktacji pomieszczone zostaną główne punkty ugody między nabywcami a właścicielem gruntu; szczegóły, dotyczące właściwie samych tylko nabywców, jak np. sposób podziału nabywanych gruntów, mogą być zawarte w osobnej uchwale; w punktacji zaś wystarczy tylko powołanie się na mapę, gdzie nabywane części oznaczone być winny.

Z powyższego ułatwienia formalnego nie wynika bowiem bynajmniej, iżby właściciel gruntu pozostawiał samym nabywcom troskę o to, jak się mają nabywanym gruntem podzielić. Przepisy bankowe nie wymagają wprawdzie jego interwencji w tym względzie, ale wymaga jej jego własny interes, a zarazem interes społeczny.

Wiadomo bowiem, że od właściwej konfiguracji części włościńskich zależy w wysokim stopniu możliwość urządzenia i prowadzenia gospodarstwa włościńskiego. Grunty rozrzucone, znajdujące się w pomieszczeniu z innymi, w szachownicy, utrudniają, jeżeli nie uniemożliwiają, prowadzenie racjonalnego gospodarstwa. Gospodarstwo takie jest również utrudnione przy braku pastwiska lub materiału na budulec i opał. Otóż właściciel sprzedawanego gruntu powinien się postarać, iżby go sprzedawał całkowitemi kolonjami. Kolonie takie są cenione przez włościńskie daleko drożej niż rozkawałkowane części; pozwalają one między innymi obywać się bez serwitutów. Dlatego to i bank popierać będzie za pomocą wysokiego szacunku przedewszystkiem takie kupno, które bądź rozpada się na racjonalnie urządzone kolonie, bądź przez komasację gruntów już posiadanych z nowonabywanymi, do utworzenia takich kolonii dopomaga. Właściciel przeto, dokonywający sam parcelacji szczegółowej częściami kolonialnymi, może otrzymać za swój grunt cenę daleko lepszą, aniżeli sprzedając hurtem i pozostawiając troskę o podział samym włościńskim, albo parcelacyjnemu przedsiębiorcy. Zresztą, o ile bank zauważy brak warunków, do racjonalnego gospodarstwa włościńskiego potrzebnych, będzie wprost odmawiał pożyczki, albo ją znacznie zmniejszy. Z powyższego wynika także, że najdogodniej będzie sprzedawał grunty włościńskim miejscowym lub sąsiednim, gdyż bank niechętnie będzie wdział nabywców obcych, którzy, wbijając się klinem pomiędzy miejscowych, przeskadzają im będą do komasacji rozrzuconych gruntów. Temu to właśnie zapobiedz ma, choć w części, przepis, iż grunty, obciążone serwitutami, mogą być sprzedawane tylko tym włościńskim, którzy z serwitutów korzystają, związanym w spółkę, przyczem w umowie brać muszą udział wszyscy mający serwitut, bez wyjątku.

To zadanie—dopomożenie włościńskim do urządzenia gospodarstwa racjonalnych—będzie głównym celem działalności banku w Królestwie. Nie będzie on bynajmniej dążył do zniesienia własności większej,

niezbędnej dla postępowego rozwoju rolnictwa i przemysłu rolnego, przy którym znajdują zarobek włościńskie, ani popierał spekulacji ziemią ze strony namiętnych parcelantów. Nie będzie też miał na widoku celów wywłaszczających, jak pruska komisya kolonizacyjna.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 2 maja.

[Dzień 1 maja w Paryżu z omnibusu i z balkonu. Echo ze świeżego procesu anarchistów. Bilans „wielkiego dnia”. Z polskiego koncertu na dochód św. Kazimierza. Pan Grąbczewski. Z „Salonu” p. Krzesz].

Odkąd żyje w Paryżu — nie widziałem: 1) tak dużo policji na ulicach, 2) tak mało ludzi, 3) tak dużo kurzu.

Oto w streszczeniu moje osobiste wrażenia z dnia wczorajszego.

Były chwile, np. między 2-gą a 4-tą z południa, w których rotty sierżantów, cwałem rozpedzone na ulicach de la Paix, Royale, de Rivoli, szarżowały gołe powietrze, bo żywej duszy nie było widać przed nimi. Zaledwie bowiem pierwszy sierżant ruszył się od jednego końca ulicy, już od drugiego końca kto żyw uciekał, ile mu tchu starczyło w piersiach. I były znowu chwile, w których ani sierżantów ani kogo czy czegobądź nie było widać zgola przed sobą, bo, w przewidywaniu mających nastąpić szarż kawalerji, wyszedł zakaz polewania wodą ulic (aby się konie nie ślizgały), a nawet posypano zwirem cały Plac Zgody i główne inne place i ulice.

Trzymano się oczywiście bardzo sprawiedliwej i rozsądnej zasady: *mieux vaut prevenir que reprimer*. Bodaj jednak czy nie przesadzono w „uprzedzaniu”.

Ale zapewne ciekawsi czytelnicy moi wyglądają odemnie szczegółów. Sądzę tedy, iż najlepiej uczynię im zadość, opowiadając od początku do końca cały mój osobisty dzień wczorajszy, poświęcony w całości (aż mnie wstyd trochę bierze, ale cóż było robić? powtarzano nam przecież od miesiąca, że będzie to *une journée historique, une journée devant faire époque!*), tak jest, poświęcony w całości *zwiedzaniu* zapowiedzianych manifestacji.

Jak się *zwiedzają* manifestacje w Paryżu? Mógłbym bardzo ładny artykuł napisać na ten temat, zużytkowując kilkunastoletnie wyczerpujące studia. Ale zabrakłoby mi miejsca. W krótkości tedy powiem, że: 1) manifestacji w Paryżu nie zwiedza się piechotą; nie pozwoliłyby na to przestrzenie najsamprzód, a powtóre, w największej liczbie wypadków, wyżej wspomniani sierżanci; ani 2) nie zwiedza się tychże manifestacji powozem: ruch powozów, jakkolwiek utrzymywany zawsze w zasadzie, w idealnym założeniu tutejszych *ad hoc* wydawanych rozporządzeń policyjnych, nie istnieje *de facto* tam właśnie, gdzie jest coś do widzenia. Jakże tedy zwiedzać można i trzeba manifestacje paryżkie, jeżeli się chce je widzieć, bez zbyt niebezpiecznego dla siebie spotkania z pięściami (bardzo twardymi), tutejszych stróżów porządku publicznego? Ani piechotą, ani powozem, lecz *omnibusem* lub *tramwajem*. Omnibusy i tramwaje przejeżdżają zawsze i wszędzie. Są one właśnie znakiem widomym, którego policja używa dla stwierdzenia, że ruch *nie jest zatamowany*. Swojego czasu Ludwika Michel, którą (z wielkim jej, jak się domyślam, ukontentowaniem) wsadzono tym razem do ciupy *ante factum*, używała tego sposobu dla pojawiania się niespodzianie na strzeżonych najzazdrośniej pozycjach. I dlatego wczoraj, o godzinie dziesiątej zrana, wsiadłem do tramwaju, idącego z Trocadero do przedmieścia La Villette. Chciałem najsamprzód zwiedzić dzielnice robocze: Montmartre, Belleville, Clignancourt, które właśnie leżą w przecięciu tej linii tramwajowej. Ale niebawem przekonałem się, że nie mam nic do robienia w tej okolicy. Fizyonomja miasta nie uległa tu najmniejszej dającej się zaznaczyć zmianie. Sklepy otwar-

te wszystkie i zaludnione; na ulicach ten sam ruch pieszych i jadących, powozów i wozów naladowanych drzewem, węglami, materiałami budowlanymi. Na bulwarze Rochecoubart, przy budującym się domu, zobaczyłem zatrudnionych robotników. Na murach zwykle afisze; rewolucyjnych proklamacji żadnych. Dzienników tylko trochę więcej sprzedawano w pobliżu tramwajowych stacyj. Jałem kupować i przerzucać: «Le Combat», «La Bataille», «La Cocarde», anarchistyczne i bulanzystowskie rozmaite organy (co wychodzi obecnie na jedno). Dowiedziałem się z nich, że *to, co się stać ma* (co, nie tłómaczono wyraźnie), stanie się najpewniej na Placu Zgody, albo na Polach Elizejskich, albo w okolicach Łuku Tryumfalnego. W nocy też, obsadzone jakoby wojskiem te miejscowości, otoczone je baterjami dział i t. d. W tę stronę tedy wypadła mi droga. I, dojechawszy do La Villette, przesiadłem się do tramwaju, który, wracając do Trocadero, ociera się właśnie o Pola Elizejskie, przechodzi mimo Łuku Tryumfalnego i *korresponduje* z omnibusem, idącym z Porte Maillot, który znowu wzdłuż całych Pól Elizejskich, Placu Zgody i ulicy de Rivoli, dobiega do Ratuszowego placu.

Za sześć susów mogłem tedy *zwiedzić* bez przeszkody całą najbardziej zagrożoną i najwięcej interesującą linię strategiczną. Polecam amatorom ten *dokument* specjalnej taktyki manifestacyjnej.

Otóż i one! Tak zawolałem do siebie w duchu, dojeżdżając do Łuku Tryumfalnego, i widząc rząd uprzężonych i frontem do mnie obróconych rumaków. Byłyby to zapowiedziane mordercze baterje? Nie,—były to konie do przeprzegów omnibusowych i tramwajowych. Baterji ani śladu. Ani też śladu jednej chociażby pary czerwonych pantalonów. Ba! ani jednego pospolitego sierżanta. I tu ten sam wygląd miasta, ten sam ruch co zawsze. Powozy, dorożki i gromady jeźdźców a amazońek, wracających z przejażdżki po Lasku Bulońskim. Była już godzina wpół do dwunastej. Na Polach Elizejskich (w omnibusie z Porte Maillot do Hôtel de Ville) to samo. Pisano w dziennikach o postanowionem uprządnięciu żelaznych krzeseł, tak licznie rozstawionych na tym spacerowym szlaku i mogących stać się nieprzewycięzoną przeszkodą dla szarż kawalerjskich: zostawiono wszystkie na miejscu. A to co? Omnibus stanął. Barykada?—Tak barykada, utworzona przez ciężki wóz, przewożący olbrzymie drzewo, przeznaczone do jakiegoś parku i nie mogący ruszyć się z miejsca. I znowu nic osobliwego. Nic w okolicy Pałacu Przemysłowego, w którym odłożono jednak przypadające na dzień dzisiejszy otwarcie «Salonu». Pałac z zamkniętymi drzwiami i bramami zdaje się pustym. Jednak widzę kawalerzystę (kirysyera), wchodzącego do środka. Widocznie schowano tam obóz wojenny—rozłożony wśród majstersztyków pędzla i dłuta. Ale schowano go dobrze. (Schowano tak dobrze wojsko całe, cały garnizon paryżki, złożony z 34,000 ludzi, i sześć pułków kawalerji, ściągniętych z okolic, że do końca dnia nie widziałem ani jednego więcej żołnierza prócz dopiero co wspomnianego). Municypaliści tylko, piesi i konni, pokazywali się wszędzie, ale tych było widać sporo (jak wyżej). Zobaczyłem ich najpierw ładny już poczet na Placu Zgody, rozstawionych lub zajmujących przeznaczone sobie stanowiska. Zauważyłem ich także okazałą gromadkę w ogrodzie Tuileryjskim, po za kratą, zamkniętą dla przechodniów. Widocznie zabierało się tutaj na coś, albo przynajmniej spodziewano się czegoś. Wsiadłem tedy z omnibusu i pieszo wszedłem na ulicę de Rivoli. Tu spotkałem zaraz znajomego, posła z prawicy (bonapartystowskiej).

— A co? jakiego Piotra mają! rzekł mi ten ostatni, pokazując na snujące się czarne masy sierżantów i uśmiechając się z widocznym zadowoleniem.

— Tak, ale manifestacji nie widać.

— Zobacysz pan o drugiej! Chociażby nie było manifestacji, rząd musi ją mieć teraz. Zrobi ją w potrzebie.

O drugiej! Co robić do drugiej? Ha! od czego taktyka? Mam przecież znajomych na

alley de Rivoli. Pójdź do pierwszego lepsze-
go, zaprosić się do niego na śniadanie, a po-
tem siąść na balkonie wprost ogrodu Tuil-
ryjskiego i czekać.

Bardzo się cieszę, że mogę dostarczyć
panu bezpłatnego widowiska. Boję się jed-
nak, abyś nie doświadczył pan zawodu. (Tak
przywitał mnie właściciel pożądanego bal-
konu, mąż poważny, zajmujący wysokie sta-
nowisko w świecie finansowym). Miałem ja-
temi dla miłośników widowiska ciekawsze. Zasiada-
łem w jury, które sądziło anarchiste Gégont'a i jego towarzyszy. Ciekawi ludzie!
Bardzo ciekawi ludzie! Trzeba było słyszeć,
jak nam Gégont — tegi i przystojny chłop,
choć trochę sponiewierany życiem — opowia-
dał swoje dzieje. Był najpierw podprefektem,
ale przekonał się, że podprefekt, jestto skrzyń-
ka do przyjmowania, a zwłaszcza do przeje-
mowania cudzych listów. Nie chciał być
bryftregierem, ani szpiegiem, więc podał się
do dymisji. Później został urzędnikiem biura
dobroczynności (*Assistance publique*) i prze-
konał się, że ta instytucja polega na wy-
ciąganiu od publiczności masy pieniędzy dla
żywienia masy nie robiących urzędnik-
ków. Więc znowu podał się do dymisji i zo-
stał nieprzyjacielem panującego porządku.
A drugi! dwudziestopięcioletni Talavaut,
sliczny chłopak, nieśmiały z pozoru jak pa-
nienka, ale kiedy głos zabrał, wymówiwszy
się od pomocy adwokata, co za wymowa, co
za dykoya! wytworna, smaku i jedności
pełna, śmiała w treści a oględna w formie.
«Będziecie nas sądzić, mówił, zwracając się do
przedstawicieli magistratury, i osadzicie nas
na surową karę pod tym wizerunkiem ukrzy-
żowanego Zbawiciela, namalowanym dla was
przez Bonnata. Ależ dwa tysiące lat temu
wyszliście to ukrzyżowali go! Wy, sędziowie,
ustanowieni przez panującą owocześnie wła-
dzą, w imieniu panującego owocześnie poli-
tycznego i społecznego porządku. A wy pa-
nowie z jury, przedstawiciele wyniesionego
dziś tak wysoko stanu trzeciego, czy pamię-
tacie, gdzie to byliście, jakie miejsce w spo-
łeczeństwie zajmowaliście przed stu laty i
jaką drogą doszliście do zajmowanego dziś
przez was stanowiska? Jakże więc dziwić
się możecie, że my z kolei obieramy tę samą
drogę? Zaiste, brzydzicie się dziś krwią, któ-
rąście wówczas przeleli, torując sobie drogę,
opłakujecie popełnione gwałty i poświęcone
ofiary. Ale korzystacie z nich! Owóż i my
zgóry płaczemy nad krwią, którą wylejemy
tak jak wy, bo tak jak wy obejść się bez
niej nie potrafimy i brzydzimy się nią. Ale
tak jak wy oglądać się musimy na naszą
korzyść...» I tak dalej jeszcze godzinę całą.
Skazaliśmy ich swoim porządkiem na 15 mie-
sięcy. Ale zał nam było tego ładnego chłopca.

Podczas, gdy mój przygodny dobrodziej
opowiadał mi te zajmujące szczegóły, zjed-
liśmy śniadanie i godzina pierwsza minęła.
O wpół do drugiej nic niezwykłego nie było
jeszcze widać z balkonu, bo od ulicy Rivoli
wejście do ogrodu pozostawało nawet wol-
nem i snulo się tam powszednim trybem
sporo spokojnych przechodniów, lub świeżego
powietrza miłośników. Wtem, nieco przed
drugą, nadszedł rozkaz opróżnienia ogrodu
i zamknięcia bram wszystkich. W przeciągu
dziesięciu minut najwyżej sierzanci, pchający
przed sobą publiczność dość rażno, ale dość
parlamentarnie jeszcze, pokazali swego. Ogród
stał pustką. I nagle, jakby na komendę i
jakby ludzie z pod ziemi wyrastali, ulica
de Rivoli jak okiem sięgnąć zaroila się gę-
stym tłumem. Od strony ratusza zwłaszcza
ciągnęły, jak zauważyłem, liczne gromady
mężczyzn przeważnie, ale i kobiet, spieszą-
cych ku Placowi Zgody, niby obstalowanych.
Ale, powtarzam, tak nagle się to stało i
w takim związku bezpośrednim z wydanym
rozkazem opróżnienia ogrodu, że doprawdy
przeszło mi przez głowę pytanie, czy ów
rozkaz i ten napływ przybyszów nie z jed-
nego pochodzily źródła. Żadnych zresztą ma-
nifestacyjnych oznak. Żadnej chorągwi. Żad-
nego śpiewu. Żadnego gromadnie powtarza-
nego, czy w odosobnieniu nawet odzywają-
cego się hasła. Dużo tylko ludzi, idących
w jedną stronę i nic więcej. I nagle znowu
cała ta masa ludzi zatrzymała się, zakóły-
sała się przez chwilę, a następnie ruszyła

się w odwrotnym kierunku, pędem, jak stado
spłoszonych baranów. Przez dwie minuty
widziałem tylko pochylone do ucieczki grzbie-
ty i zadzierane do góry pięty. Poczem zo-
baczyłem narzędzie tego popłochu: trzech
sierżantów (tak trzech, ani jednego więcej),
wojujących pięściami pod wodzą jednego ofi-
cera (*Officier de Paix*), machającego laską,
gnalo przed sobą cały ten kilkunastotysięcz-
ny może tłum i wymiatało szeroką ulicę jak
szczotką. Ale pięście i laska były w silnej
i, dodam bez wahania, brutalnej, bardzo bru-
talnej robocie. Tuż pod moim balkonem pa-
dło dwoje ludzi pod dosięgającymi ich kula-
kami: starzec jakiś i kobieta, którzy oboje
w tem tylko zawinili podobno, że nie potra-
filo zmykać tak prędko jak drudzy, i że nie
w swoją porę wybrali się na gapia. Bo do-
prawdy wszystko rozważając, sędzę, iż tłum
ów, tak gwałtownie rozpedzany, składał się
przeważnie z samych gapiów.

Owóż był to początek i koniec całej ma-
nifestacji i maja w Paryżu.

Wyszedłem zaraz potem na ulicę; byłem
na Rue de la Paix, na Rue Royale, na Placu
Zgody i widziałem już samych prawie tylko
municipalistów pieszych i konnych. Miejsca-
mi, na bulwarach np., miasto miało pozór
święteczny. Połowa sklepów, ale połowa tyl-
ko — zamknięta. W kawiarniach i przed ka-
wiarniami sporo siedzących. Na Rue Royale
rodak nasz Amszyński (Bronislas & Kalker)
zostawił swój sklep bizuteryj otworem. Wo-
góle jednak przeważały pustki. Panika, pod
której groźbą zyliliśmy tu od tygodnia, za-
trzymała oczywiście większą liczbę miesza-
kańców. O 7 wieczorem, idąc na obiad do
znajomych (a choć w bardzo wykwinnym
domu, proszony byłem, abym tym razem nie
brał fraka, ani nawet wysokiego kapelusza),
miałem drogę przez plac W. Opery i nie
wiem, czy zobaczyłem trzy żywe dusze w tem
miejscu, kędy zwykle o tej porze przecisnąć
się trudno.

Dzisiejsze dzienniki poranne podają na
130 liczbę osób przyaresztowanych. Posztur-
chanych było więcej. Ale na tem koniec.
Jednocześnie renta podskoczyła o 35 centów.
Oto bilans dnia wczorajszego. Zdaje mi się,
że wyraziłem na tem miejscu przekonanie,
iż w tym kraju niemasz kwestyi socyalnej.

Do ofiar tego dnia, który zapowiadał ofiar
tyle, zaliczyć mi wypada, niestety, dom przy-
tulku św. Kazimierza, któremu «Kraj» po-
święcił niedawno osobny artykuł. Zapowie-
dziany bowiem (nieco nieogłębnie) na 1 maja
koncert doroczny, o którym już pisałem, mu-
siał odbyć dniem pierwem i w południe, i nie
ściągnął tak licznej, jak zwykle, publiczności.
Organizacja koncertu zajął się Paderew-
ski, którego ofiarność nie zna doprawdy gra-
nic, który jutro grać znowu będzie na do-
chód głodnych galicyan i któremu wybiera-
my się doreczyć przy tej sposobności wie-
niec srebrny, zasłużony zaiste! Bohaterem
koncertu stał się zaś, nader niespodzianie,
mało komu znany dotąd śpiewak p. Grab-
czewski, rodem z Łomżyńskiego, ale war-
szawski wychowaniec, który zachwyił stu-
chaczów kilkoma piosnkami Moniuszki i zna-
ną melodyą Tosti'ego (*Musica prohibita*).
P. Grabczewski posiada nader piękny bary-
ton, o wysokich, w tenor przechodzących to-
nach. Kształci się pod kierunkiem braci Resz-
ków i wybiera się z nimi do Londynu na
season, następnie zaś do Włoch dla rozpo-
częcia kariery scenicznej. Jeżeli się nie mylę
i jeżeli nieco wale zdrowie nie stanie się
dlań przeszkodą, będzie to nowa gwiazda na
naszym widnokręgu muzycznym.

Bohaterem «Salonu», który dopiero otwo-
rzył swoje progi, jest tym razem, po stronie
polskich artystów, p. Krzesz, o którego obraz-
ku rodzajowym, wspomnianym już przeze-
mnie tutaj, p. Albert Wolff wyraził się, że
«ce n'est pas mal», co na p. Wolffa dużo
znaczy.

Nemo.

Dr. Dunajewski contra dr. Gregr w sprawie ugody czesko-niemieckiej.

W Numerze 5-m «Kraju» z r. b. omó-
wione zostały zasadnicze punkty ugody

czesko-niemieckiej, według materiałów, do-
starczonych przez pierwszą konferencję wie-
deńską, złożoną z mężów zaufania obu na-
rodowości korony św. Wacława. Od tej po-
ry, z inicjatywy rządu przedlitawskiego, od-
były się w Wiedniu w dniach 2—4 (14—16)
kwietnia, ponowne czyli dodatkowe narady
tychże mężów zaufania. Miały one wyłącz-
nie na celu zbadanie projektów do ustaw,
które rząd wypracował na podstawie wska-
zówek pierwszej konferencji, w zamiarze
przedłożenia ich sejmowi czeskiemu. Dodat-
kowe te narady mniej szczęśliwie wypadły
niżli poprzednie, delegaci bowiem nie na
wszystkie opracowania rządu zgodzić się
mogli, a między innemi nie zgodzili się na
wnioski, dotyczące organizacji kuryi wielko-
właścicielskiej, stanowiącej mającej, według
uchwał pierwotnych, osobne ciało sejmowe
obok dwu takichże ciał narodowościowych:
czeskiego i niemieckiego. Sprawa ta jednak
otrzyma rozwiązanie wespół z innemi, przy
ogólnej dyskusji nad ugodą w sejmie cze-
kim. Zmiany tedy, sięgające istoty rzeczy,
nie zaszło dotąd żadnych. Znacznie nato-
miast zmieniły się okoliczności, w których
ugoda zapoczątkowana została, tudzież na-
strój opinii narodowej w samych Czechach.
Zmiany te dr. Rieger, główny twórca ugody,
dość dokładnie streszczył w liście do jednego
z przedstawicieli stronnictwa młodo-czeskie-
go w tych słowach: «Gdy punktacye ugody
wiedeńskiej po raz pierwszy podane zostały
do wiadomości stronnictwa pańskiego (mło-
doczeskiego), zyskały one przynajmniej czę-
ściowe uznanie i tylko niektóre z nich uwa-
żano za niebezpieczne... Od tej chwili wzra-
stała gorliwość zawodowych opozycjonistów,
a ogień ich, który ma niszczyć wszystko,
doszedł już do takiej gwałtowności, iż nam,
którzy nań patrzymy, trudno obecnie roz-
różnić, czy samodzielnie, z własnego prze-
konania pała, czy też sztucznie się utrzy-
muje, ażeby niebawem przenieść się między
sfery wyborcze». Były to słowa pod pew-
nym względem prorocze: jednocześnie wła-
śnie w okręgu Młodego-Bolesława, siedliśka
gorących zwolenników ugody, wazyły się
głosy wyborcze między ugodowcem starocze-
chem Tonnerem i przeciwugodowcem młodo-
czeschem Spindlerem — i przeważały się, ku
wielkiemu zmartwieniu staroczechów — na
stronę drugiego.

Rozgorczenie w obu wielkich obozach
czeskich, młodo- i staronarodowym, pozyska-
ło sobie niebawem szersze jeszcze ujście: na
widowni wiedeńskiej rady państwa. Sko-
rzystawszy z obrad budżetowych, przywód-
ca młodoczechów, Edward Gregr, zaatakował
ugodę czesko-niemiecką w tak cierpkich
i gorących słowach, że rząd uważał za po-
trzebne wystąpić natychmiast z obroną swo-
jego dzieła. Głos w tym przedmiocie zabrał
minister skarbu, Dunajewski — i tym sposo-
bem mamy dziś przed sobą dwa bardzo waż-
ne i pouczające dokumenty, objaśniające nie-
tylko osnowę aktów ugodowych, lecz źródło
i widoki ogólne samej akcji. Przedstawimy
główne fazy tego pojedynku własnymi słowy
obu mówców.

Zaczął Gregr od skreślenia obrazu lic-
nych a chybkich przeobrażeń konstytucyj-
nych, jakim Austria ulegała w ciągu ostat-
nich lat kilkudziesięciu. Na tem to tle pstem,
mozajkowatym i rozklejającym się co lat kil-
ka i kilkanaście, nowa ugoda czeska stano-
wi piętno najjaskrawsze może, najdziwacz-
niej ilustrujące «dziwną», łataną monarchję
rakuzką. «W pierwszej połowie wieku XIX —
powiadał Gregr — widzieliśmy system absolu-
tyzmu, posunięty do granic ostatecznych; wi-
dzieliśmy następnie dyplom paździenikowy,
usiłujący założyć podstawy państwa federa-
cyjnego; mieliśmy dalej monarchję centrali-
styczną, rozbitą na dwie połowy, z których
nad jedną panować mieli Niemcy, nad dru-
gą Madjarzy; niebawem (12 września 1871)
czesi otrzymali uznanie praw korony św.
Wacława i zdawało się, że dualizm austro-
węgierski przekształci się na związek trój-
jedyny; lecz w kilka dni później skazano
królestwo czeskie na stanowisko prowincyi
drobnej, wchodzącej w skład tak zwanej
Przedlitawji; nie była to ostatnia metamor-
foza, przyszli wkrótce ludzie, usiłujący kie-

rować nawą państwa z pomocą pierwiastków autonomicznych; obecnie znowu, po dzieściu latach, nadochodzi nowe przemianienie gabinet hr. Taaffego chce opuścić wierne swe sługi i paść w objęcia centralistów niemieckich».

Na tę część mowy Gregra, zawierającej właściwie kilka różnorodnych zarzutów, Dunajewski odpowiedział także kilkoma luźnymi ustępami swej mowy. Tak co do zmienności polityki austriackiej minister powiadał swą replikę z tem miejscem ataku Gregra, w którym poseł młodoczeski, oświadczając się przeciwko związkowi Austrii z cesarstwem niemieckim, powołał się na słowa Maryi-Teresy, wyrzeczone jakoby do dzieci przed zgonem: «Dzieci, wystrzegajcie się nade wszystko prusaków, bo ci są prawdziwie śmiertelnymi wrogami Austrii». Dr. Dunajewski, podniósłszy tę cytate, mówił:

«Czy jest ta cytata prawdziwą czy nie, nie wiem. Nie miałem czasu sięgnąć po informacje do źródeł autentycznych. Bo też zgodzić się panowie, że więcej przez dzień cały można nagadać w parlamencie, niż to minister zdoła rozważyć przez jeden wieczór. Sądję jednak, że w polityce praktycznej, która przedewszystkiem znajdować powinna wyraz i uznanie w poważnych ciałach obradujących, niezupełnie dozwoloną jest rzeczą cofać się przy każdej sposobności do rozmaitych wydarzeń wielokrotnie poprzednich lub słów kiedyś wypowiedzianych i stosować je do wypadków obecnych, nie mających z poprzedniami najmniejszej analogii. Czyliżby doprawdy p. poseł miał, że jest w Europie państwo, w którego przeszłości nie dałoby się odnaleźć orzeczeń sławnych monarchów, mężów stanu i wodzów, dziś już niepodobnych do powtórzenia z przyczyn bardzo naturalnych? Czyliżby w ustawicznej zmienności rzeczy i dziejów, sam tylko rząd pewnego państwa miał być skazany na nieruchomości całkowitą tak pod względem swych przymierzy, jak i pod względem swej polityki ogólnej? Zaprawdę, byłoby to pojęcie tak doktrynerskie, iż nie przypuszczam, ażeby sz. poseł brał je na serio. Mimo to jednak, zaczepiając w gwałtowny sposób przymierze z rzeszą niemiecką, użył wyrazów wręcz sprzecznych z przekonaniem wszystkich wielkich stronników tej izby... Skoro od pomienionej przez preopinanta epoki (Maryi-Teresy) stosunki w całej Europie zmieniły się doszczętnie, skoro powstały formacje wówczas przez nikogo nawet nieprzewidywane, niechże dziś p. poseł zechce nabrać przeświadczenia, iż przymierze austro-niemieckie powstało z dojrzałej rozważki mężów stanu obudwu państw wielkich — i dla nadważenia tego przymierza trzeboby nieskończenie donioślejszych wpływów, niżli głos jednego posła, który w przystępie nieogłędnej krytyki powstał na to, co jest podstawą polityki środkowo-europejskiej — polityki pokoju i odporu, która nikomu krzywdy nie wyrządza, ale też i nikomu łask świadczyć nie chce...» (*Hucne oklaski*).

Przeciwko ośnowie i znaczeniu samej ugody czesko-niemieckiej Gregr wytoczył zarzuty bardzo grubego kalibru. Zastanawiał się najpierw nad przyczynami, dla których hr. Taaffe tak stanowczo i absolutnie ją popiera i organom swym popierać każe, że w prasie żadna dyskusja nad nią nie jest możliwą. Głos skargi i trwogi przeciwko następstwu ugody czeski podnieść mogą tylko w parlamencie. Hr. Taaffe czuje snadź dobrze krzywdy wyrządzone Czechom, skoro nad nietykalnością i «niepokalanem poczęciem» ugody czuwać kazał komisarzom policyi i prokuratorowi.

«Jedynie Niemcy — powiadał Gregr — dopieł celu przez ugode. Odtąd królestwo czeskie rozpadnie się na dwa odrębne kraje... Minister oświadczył postarą się wkrótce, ażeby z okręgów niemieckich zniknęły szkoły czeskie, to samo będzie z językiem w administracji i sądownictwie, manifestacyom pangermańskim na cześć Bismarków i Wilhelmów nikt tamy kłaść nie będzie i wczesniej czy później niemieckie te powiaty na to użyją swej swobody, aby agitatorom pruskim dać jaknajszersze pole do działalności. Czechy północne pozelegują ku rzeszy niemieckiej i dnia pewnego znikną z przed oczu austriackich mężów stanu. Co do Austrii — straci ona spory kawał ziemi i rozkład, osłabiający i rozluźniający jej węzły od lat stu, szybko posunie się na przód».

Obarczywszy staroczechów, promotorów i zwolenników ugody, zarzutem niencywłości, Gregr utrzymywał, że posłowie tego stronnictwa powinni złożyć mandaty, ażeby tym sposobem sam naród dokonał mógł

działa swego zjednoczenia, swej unji narodowościowej. Przywódca młodoczechów wierzy bowiem, że ugoda mogłaby być dziełem pożądanem i w dobroczynne skutki obfitem. Dziś rozbrat domowy zużywa najlepsze siły narodu, które, po ustaleniu pewnego *modus vivendi*, mogłyby być obrócone na prace około rozszerzenia praw samorządu i innych swobód społecznych. Lecz dla osiągnięcia skutków tych dodatnich należałoby do rzeczy zabrać się całkiem inaczej, a mianowicie: przywrócić najpierw koronie czeskiej wszystkie jej prawa państwowe, solennie przyrzeczone w r. 1871, a potem dopiero w drodze ustawodawczej szukać rozwiązania kwestyi nieporozumień międzynarodowościowych.

Argumentację tę usiłował dr. Dunajewski obalić w drodze indukcyjnych wniosków z dotychczasowego przebiegu zdarzeń. Ugoda nie była wcale wyrazem jakiegoś natchnienia ministeryalnego, lecz nieodbitym następstwem logicznego powiązania się faktów dziejowych i politycznych. Dość sięgnąć do źródła całej sprawy, ażeby się o tem przekonać.

«Posłowie Niemcy do sejmu czeskiego — mówił reprezentant rządu — byli tego przekonania, że powinni sejm opuścić z pobudek ważnych. Rząd, który od początku tak zwanej ery Taaffego nazywał się rządem porozumienia i pojednania, mógłże uważać za coś dobrego, że w sejmie tak ważnego kraju reprezentanci bardzo znacznej części ludności pracowitej, inteligentnej, dzielnej, opuszczają pole obrad wspólnych i usuwają się od pracy wspólnej? Alboż nie każdy z nas ubolewać nad tem musiał, że zrodzone w następstwie tego usunięcia się właśnie polityczne i parlamentarne oddziaływały na sam kraj i sprowadzić pewien rozstrój i niepokój, że sejm czeski w pracach swych był powstrzymany, a wiele ważnych interesów kraju wystawionych było na wielkie niebezpieczeństwo tak pod względem politycznym jako i ekonomicznym?»

Przypomniał z kolei minister prywatne usiłowania przywódców obu narodowości w kwestyi pojednania i niepowodzenie tych usiłowań; przypomniał i obawy, jakie przedłużający się stan rozdzielenia czeskiego wywoływał w monarchji całej — obawy, sięgające do tego, że już mówić zaczęto o zmianach konstytucji i nawet jej zawieszeniu, co zniewoliło rząd do czynienia oświadczeń usmierzających; w końcu przypomniał też dr. Dunajewski i okoliczności, w jakich sam rząd wziąć na siebie musiał inicjatywę ugody. Forma tej inicjatywy niepodoba się dziś p. Gregrowi; wolałby, aby w pierw urzeczywistnione zostały obietnice, dotyczące praw korony czeskiej. Lecz jeszcze podczas interpelacji Plenera rząd wytłuszczył powody, dla których droga ta nie mogła być przedsięwziętą. Wymagała ona przeprowadzenia zmiany w samej konstytucji państwa, zmiana zaś owa, «niezgodna na teraz z dobrem monarchji», byłaby zarazem niepodobną de otrzymania w obecnym ugrupowaniu się stronnictw parlamentarnych, gdyż wymaga ona większości znacznie przechodzącej tę, jaka w danym razie do osiągnięcia byłaby istotnie możliwą. Przechodząc z kolei do twierdzeń p. Gregra, że ugoda zadowolniła jedynie mówców czeskich, a powtóre, że podkopała byt Czechów, minister tak powiedział:

«Nie mogę wnikać w serca Niemców czeskich i odgadnąć, o ile rzeczywiście są zadowoleni; wnosząc zaś z tego, co tu mówili, przypuszczam owszem muszę, że zadowolenie to ich jest wielce ograniczone i skromne. W każdym razie jeżeli dr. Gregr naprawdę jest przeświadczony, że nie już więcej Niemcom życzyć nie pozostaje, w takim razie sam najwięcej powinien się cieszyć z osiągniętego skutku. Stronnictwo lub społeczeństwo wielkie, któreby sobie powiedziało: «osiągnęliśmy wszystko, co mi było potrzebne», może już tylko śmierci wyczekiwać. Kto nie już do czynienia nie ma, komu nic już osiągnąć nie pozostaje, ten już żyć przestał...» (*Brawa*). A teraz co do zaniepokojenia p. posła o podkopany jako by przez ugode byt narodu czeskiego, to sądję, że po powtórnym odczytaniu swych słów w tej mierze dr. Gregr powie sobie: na przyszłość wypadnie być ogłędniejszym w używaniu rozmaitych zwrotów mowy, zwłaszcza gdy się p. poseł pola-pie, gdzie i przed kim te słowa wyrzekł. Powiadać tu, w tej izbie, że ugoda podkopała byt narodu czeskiego i zarazem przypominać bitwę pod

Białą Górą, jestto zaprawdę rzecz szczególniejsza. Jakiś naród, który przetrwać zdołał niebezpieczeństwa takie, jak owa bitwa, który pod względem siły kapitalowej i majątkowej zwycięsko współzawodniczyć może z Niemcami czeski, który pod względem pilności i oszczędności przewyższa może wszystkie narody Austrii, naród taki miałby upaść wskutek zażegnanej waśni ze swoimi współziomkami niemieckimi, wskutek czterech czy pięciu stypulacyj, podpisanych ze strony Czechów przez doświadczonych, starych, szanowanych powszechnie przywódców narodu? O, jestto przesada ogromna, szkodząca z pewnością sprawie, w której obronie takiej się broni używa... Ja od siebie mógłbym także bardzo wiele powiedzieć o cierpieniach narodu, ale... jakkolwiek nie jestem ani fizycznie, ani politycznie młodszy od dr. Gregra, nie sądję, nie wierzę, ażeby naród — o ile nie tracił ufności we własne siły, o ile dzielność jego nie upadła całkowicie, mógł być w ogólności tak łatwo zniemczony...»

Najwyższa atoli dyskusja wywiązała się około kilku końcowych oświadczeń, czyli właściwie krasomówczych frazesów dr. Gregra. Poseł młodoczeski powiedział mianowicie:

«Z jakiegoż powodu urządzono całą tę komedję ugody?... Doszła ta ugoda do skutku — według wieści obiegających, którym zresztą nie wierzę — jedynie dzięki wpływom czynników postronnych: życzył jej sobie ambasador niemiecki ks. Reuss, który ją dyktował, a hr. Taaffe podpisał, niepomny na słowa Maryi-Teresy».

A w innym miejscu:

«Zawierając ugode, zarówno prezes ministrów jak i staroczesi, puścili w poniewierkę obietnicę, daną przez monarchę, że zachowa w całości terytorjum czeskie, włoży na swoją głowę koronę św. Wacława i obdarzy obywateli zupełnym równouprawnieniem. Tym sposobem hr. Taaffe prosto rozerwał wszelkie węzły, łączące Czechy z dynastją Habsburgów».

Ostatnie słowa dowodzą, do jakiej głębi i szerokości doszła za dni naszych w Austrii swoboda słowa parlamentarnego. Nic podobnego, w przybliżeniu nawet, stałoby się nie mogło w najbardziej konstytucyjnie wyrobionych państwach europejskich. W Anglii, w klasycznej ziemi parlamentaryzmu, frazes tej jaskrawości nie przyszedłby nawet nikomu do głowy, tak dalece jest on sprzeczny z zasadą lojalności najprostszej, najelementarniej pojętej. Słowa podobne wychodzić mogą — pod odpowiedzialnością kuli lub szubienicy — jedynie wtedy, gdy się z niemi wychodzi na barykadę z bronią nabitą... To też dr. Dunajewski niezmiernie pobłażliwie, z ojcowską prawie wyrozumiałością, potraktował zarówno jeden jak drugi wybryk przywódcy młodoczechów.

«Szanowny poseł powiedział między innemi, iż słyszał, jakoby to, co się nazywa ugoda czy też porozumieniem, stało się nie za sprawą rządu, lecz zrobione zostało w pewnym domu w Wiedniu... w gmachu ambasady pewnej. Dodał co prawda zaraz, że temu nie wierzy, że to być nie może. Niechże mi wybaczy, że mu z tego powodu nadmienię, iż ta sama zasada, która obowiązuje w życiu prywatnym, obowiązuje także i w zgromadzeniach publicznych, może nie wszystkich, lecz z pewnością w tej izbie. Jeśli czemu nie wierzę — tego też i nie powtarzam. (*Hucne brawa*). Słowami takimi nie przynosi się zaszczytu ani sobie, ani stronnictwu, ani państwu».

Co zaś do ewentualnego zerwania węzłów, łączących Czechy z domem panującym, minister zρέcznie dał mówcy do zrozumienia, że nie trzeba rozmaitych państw, wchodzących w skład monarchji rakuskiej, uważać za gatunek inwentarza żywego... przywiązaniego postronkiem do jakiegoś płotu, niby ruchoma własność prywatna...

«Wzajemna przynależność między poszczególnymi krajami — kończył dr. Dunajewski — a dynastją jest przecież czemś takim, co w biegu dziejów pracą wiekową rozwijało się i ściśniało się coraz bardziej. Jestto łączność, która w przeszłości Czech znajduje bardzo licznych przedstawicieli na najwyższych stanowiskach państwa i kościoła. Łączność ta zresztą nietylko przez samych Czechów — bo tak było w równej mierze co de Niemców jak i co do Słowian, — przypieczętowana została krwią na wszystkich polach bitew — przez wieki».

LISTY Z POZNANIA.

[Dziwo parlamentarne. Skutki zajmowania się sprawami ogólnopolskimi. Konserwatyści sejmowi przeciwko kolonizacji i wydalaniom. Nemezys historyczna. Labirynt Bismarka. Nowe fasces konserwatystów w izbie panów. Ideal „polaka”. Zachęta do lojalności. Niespodzianka w zapasie].

Pomijamy skandal publiczny, jaki się w prasie tutejszej toczy o pieniądze, zbierane na teatr, bo uwaga nasza na szczęście skierowana jest w stronę Berlina i sejm. Kto umie czytać nie tylko w pustych szpaltach gazet, ale w faktach dokonanych, roztępi sobie może wnioski pocieszające, że mimo całego krzyku naszych tromtadratów zgodnych i niezgodnych, jak to słusznie zauważyliście, rozum polityczny robi postępy, a brak mu tylko przedewszystkiem wprawy do zmanifestowania, tak jest zahukany i zafukany przez coraz to bezradniejszych polityków uczucia i nerwów. O dziwo, cóż się więc stało w sejmie pruskim? Polacy głosowali wspólnie z konserwatywnymi i wolno-konserwatywnymi przeciwko centrum i wolnomysłnym, w sprawie — no, zgadnijcie też w jakiej sprawie? Otóż w sprawie, którą każdy najlepiej pojmuje i rozumie, a przed którą zamilknąć musi cała piramidalna frazeologia uczuć. Chodziło o zniesienie taryf przewozowych na płody i potrzeby rolnicze. Sprawa to niesłychanie ważna, zależy od niej kwestya bytu rolnictwa; więc nasi posłowie dobrze się zasłużyli około naszego przeważnie rolniczego społeczeństwa, skoro, pomijając stanowisko pruderyi politycznej, stanęli tam, gdzie im interes nakazuje. I otóż nikt się nawet nie odezwał, że z «wrogami» stoją w jednym szeregu, że ściskają rękę, która nas dławi, że «merdają ogonem» do krzywdzicieli itp. Świat się nie zapadł, a nikt z tej kombinacji parlamentarnej nie zechce czynić wniosków o osłabieniu ducha narodowego w naszych wybrańcach. A choćby też nawet w Poznaniu ktoś nastroił kwaśną minę i chciał wotować uchwały, że posłom naszym niewolno jak tylko w sprawach czysto polskich występować czynnie w sejmie, to mu ostatecznie ten i ów z przyzwyczajenia do czczego gardłowania przytaknie w chwili krasomówczego uniesienia, ale te werdykty i nadrabianie miną nie mogą już dziś mieć praktycznego znaczenia.

Nie pytało się też Koło polskie o abso-lucję poznańskich polityków uczucia, kiedy poseł Stan. Motty, przemawiał w interesie kolegów sądownictwa, notaryuszy i adwokatów, narazonych na przepisy prawne, nie liczące z ich interesem. Mowa jego nie rozczuliła wprawdzie nikogo w Berlinie ani w Poznaniu do głębi serca, ale za to daje świadectwo, że i polacy mają zmysł dla spraw państwowych ogólniejszego znaczenia. Cóż nam z tego, powiedzą nasi «praktyczni» politycy uczucia? Na to odpowiedź bardzo łatwa, a najlepiej ją przeprowadzić na przykładzie. Dziwiono się u nas powszechnie, że nasze polskie związki spółek zarobkowych otrzymały od ministra zatwierdzenie swego bytu i zatwierdzenie, dość ważnych kompetencyj urzędowych. Dziś mogą was zapewnić, że powolność ta ministra Berlepscha tłómaczy się pro prostu tem, że związki nasze spółkowe zaimponowały mu szybkim zorientowaniem się w nowym prawie spółkowym i logicznem a umiejętnem zastosowaniem nowych zasad w praktyce; podczas gdy niemieckie związki biedzą się nieporadnie z tą sprawą i nie mogą dojść końca. Dano więc naszym związkom bez wahania, co im się z prawa należy, chociaż można było odmówić. Tak to działała na przeciwników naszych zrozumienie rzeczy i nie powierzchowne zajęcie się sprawą publiczną. Prawdziwa siła moralną zawsze znajdzie uznanie i uszanowanie, nawet u przeciwnika, podczas gdy frazeologia budzi tylko niechęć i politowanie.

Ale wróćmy do spraw sejmowych. Rozprawy owe o zniesieniu taryf przewozowych miały dla nas i tę wielce dodatnią stronę, że najzawziętszych naszych wrogów ze stronnictwa konserwatywnego wyprowadziły na najoczywistszą gołoleź polityczną. Dla umo-

tywowania życzeń swych, musieli w przemówieniach skierować się przeciwko bezsilności komisji kolonizacyjnej i przewrotności wydalania robotników, pochodzących z po za wschodniej granicy. Prawdziwa to ironja losu, jeżeli nie nemezys polityczna w postaci dziś jeszcze bardzo potulnej; ale nie wątpimy, że ona na tych panach odbije się jeszcze daleko dosadniej. Kiedy dziś te przemądrzałe banicye już podkopały byt ekonomiczny rolniczych i przemysłowych baronów pogranicza, naraz zwijają oni chorągiewki i przypuszczają szturm do nowego kanclerza, żeby ich przez zniesienie zakazu ratował z niechybnej toni. Dziwią się i sierdzą, że kanclerz dotąd modłów nie wysłuchał. Ale w tem właśnie leży istota rozwijającej się nemezys historycznej, że zniesienie zakazu stało się dziś prawie niemożliwem, a przynajmniej wcale nie łatwem z powodu owej plejady praw socjalno-państwowych, które mi ks. Bismark uszczęśliwił stosunki rolniczo-przemysłowe Niemiec. Wiadomo, ile to razy dziś każdy robotnik siebie, a każdy chlebobdawca swego robotnika zabezpieczyć musi. Są to ciężary nieznośne dla obojga stron. Gdyby więc na pograniczu przypuszczono teraz do fabryk i t. p. na stałe robotnika zagranicznego, powstałoby ztąd baje-czne zamieszanie, bo albo tych obcych wcaleby się nie zabezpieczało, a wtedy wyparliby oni niebawem z łatwością żywioł miejscowy, albo, gdyby ich także zabezpieczano, nie byłoby pewności w utrzymaniu stosunku ani w regularnem i prawidłowem załatwieniu jego konsekwencji. W każdym razie zapewne dobrze się będą musieli namyśleć w kancelaryi kanclerskiej, zanim upatrzą właściwy sposób wybrnięcia z labiryntu, jaki i w tym punkcie pozostał po ks. Bismarku.

Panowie konserwatyści uczuli się moralnie zbitymi w tych obradach nad kolonizacją i wydalaniem, zwłaszcza skoro im poseł nasz, ks. dr. Jażdżewski, nie poskapił wywodu o całej mizerodzie ich stanowiska. Oburącz więc pochwylił sposobność, jaka im się nadarzyła w izbie panów, żeby choć nieco otrząsnąć się z pyłu fatalnej rejterady. Zainicyowano teraz rozprawę nad sprawozdaniem komisji kolonizacyjnej, żeby podnieść nanowu jej znaczenie. Tu znów znalazł sposobność ks. Ferdynand Radziwiłł, żeby wobec peanów, śpiewanych na cześć kolonizacji przez referenta, wyobrazić całą jej moralną ohydę, co było powodem, że mówcy niemieccy znów najniefortunniej puścili się na wydobywanie argumentów, świadczących już najwidoczniej, jak w sądzie swym tracą zupełnie równowagę logiczną. Wywodził naturalnie, że rzekomo my sami «zmusiliśmy» ich do wydania praw antypolskich, a wszystkoby się *zmieniło*, gdybyśmy wszyscy byli takimi polakami, jak ks. Radziwiłł i tak lojalnymi poddanymi, jak górnoszlązacy, przeciwko którym niepotrzeba praw wyjątkowych.

Co do ks. Radziwiłła, jest to niewątpliwie w najszlachetniejszym znaczeniu typ polskiego konserwatysty i polityka umiarkowanego. Dusza jego jednak gorąco kocha wszystko, co swojskie, a rozum polityczny zupełnie mu nie przeszkadza, żeby na właściwym miejscu i we właściwej formie bronił naszych praw i interesów, jak to świeżo zrobił teraz w izbie panów, żądając *sprawiedliwości i słuszności* dla tych, którzy zarówno z innymi obywatelami państwa ponoszą ciężary i zaprzy-sięgli konstytucyę. Wątpić więc należy, czy owi panowie, widzący w ks. Radziwiłła pożądanego przez siebie ideał polaka, znajdują się w zgodności z niemieckimi działaczami poznańskimi, którzy na ideał ten patrzą innemi zupełnie oczami. Pewien bardzo wysoki urzędnik poznański renowuje się właśnie tem, że «polaka» w jednym z nowych powiatów zrobił landratem; ale wiadomo, że ten «polak», którego nazwisko kończy się na *ky*, nie umie ani słowa po polsku. Takich to tu pragną mieć polaków! Więcej uznania za to znajdują między działaczami niemieckimi ci mówcy, którzy nam za przykład stawiali stosunki górnoszląskie. My tu nie wątpimy, że przy pierwszej sposobności posłowie nasi pochwycają ten wielce kulawy argument i wy-

każą, że górnoszlązacy mimo swej znanej «lojalności», jak dotąd, zupełnie się nie doczekali żadnej względności, a prawa antypolskie co do szkoły, urzędu i kościoła, nawet co do wydalania, właśnie do nich tak samo są stosowane, jak do krnąbrnych poznańczyków lub kaszubów. Jakże nas więc przykład górnoszlązaków zachęcić ma do lojalności?

Na zakończenie jeszcze słówko wyjaśnienia do ostatnich zamachów na język polski w szkołach wyższych. Wiemy teraz, że ten niby to politycznie bardzo dowcipny sposób kombinowania wspólnych lekcyj polskich dla uczniów polskich i niemieckich, już oddawna spoczywał w tece tutejszego naczelnego prezesa. Osobiście on ze sztabem swych radców szkolnych zalecił go już przed rokiem w Berlinie i otrzymał w zasadzie przyzwolenie, byle się nie śpieszył z praktycznem zastosowaniem. Chyba dopiero w chwili stosownej na represalje. Chwila ta nadeszła teraz, kiedy skutkiem borby, wznieconej z powodu «programu przyszłości», uznano za potrzebne postąpić znów o krok dalej wedle bismarkowskiej zasady: *haust du meinen Juden, hau'ich deinen Juden* (wet za wet). Sposób ten jest tak sprzecznym z zasadami pedagogiki, że się zeń wyleże niebawem całe pokolenie śmiesznych absurdów, które niewątpliwie pochłona swych inicjatorów. W kołach uprzywilejowanych tutejszych działaczy niemieckich bardzo niedawno temu przebąkiwano o tem, jakaby to była szkoła, gdyby obecny naczelnny prezes opuścić miał swe stanowisko. Dziś chwilowo i te pogłoski ucichły, a możemy być przekonani, że przy obecnym stanie naprężenia jeszcze niejednej doczekamy się niespodzianki.

Domarat.

Taryfy strefowe.

Przed kilkoma tygodniami obiegła nasze gazety wiadomość o zaprowadzeniu, sposobem próby, taryfy strefowej dla podróżujących na kilku naraz liniach kolei żelaznych. Dotąd nie potwierdza się ta wiadomość, a szkoda! Żaden bowiem kraj nie nadaje się lepiej do powtórzenia eksperymentu, jeżeli zaprowadzenie taryfy strefowej tak nazwać można, rozpoczętego w Węgrzech przez ministra Barosza, jak Rosya. Nigdzie skutki radykalnej reformy, poważnego zmniejszenia kosztów podróży kolejami, nie odbiłyby się dodatniej na ekonomicznem życiu narodu, jak w kraju, w którym, mówiąc cyframi, $\frac{2}{3}$ ludności nie wie, co to jest kolej żelazna. W Anglii przypada średnio na głowę ludności 20 podróży, w Niemczech — 5, w Rosyi na trzy głowy ludności — jedna podróż.

Minęło już lat 40 od otwarcia pierwszej większej linii kolejowej w państwie; zasady taryfy towarowej w bezpośredniej komunikacji uległy obniżeniu z $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{120}$ kopiejek z puda i wiorsty; o znaczniejszych jeszcze obniżeniach nie mówimy, jako o wyjątkowych. Przyznano zatem prawie 5 razy tańszą opłatę dla przewozu towarów, gdy tymczasem — jeśli nie uwzględnić podwyższenia kosztu opłaty pasażerskiej skutkiem dodatku podatkowego, to koszt ten pozostałby się przez 40 lat niezmienny i pobierany podług tej samej zasady, czy podróżny pół godziny i 30 wiorst, czy trzy doby i 2,000 wiorst jednym ciągiem w wagonie przebywa.

Koleje żelazne, czujne na najslabszą konkurencyę byle jakiej wodnej przystani, zwolują kosztowne konferencye — dnie całe trwają spory o zrównanie opłat przewozowych dla ryżu między drogą niżegorodzką i Sewastopol-Moskwa, a nie wiemy o jakiejby inicytywie ze sfer kolejowych (boć naturalnie ograniczenie biletów bezpłatnych nie jest przecież żadną mądrością ani innowacją), by ruch pasażerski, przynoszący tylko straty, powiększyć i zyskownym uczynić.

Aby dać czytelnikom wyobrażenie o zasadach taryfy strefowej, przytaczamy w streszczeniu projekt austriacki.

Wszystkie linje kolejowe w Austrii podzielone zostały na 26 stref, z których pięć pierwszych zawierają po 10 kilometrów, 6 i 7 po 15 kilometrów, 8—20, a począwszy od 9, następane po 20 kilometrów. Jakkolwiek taryfa przewozowa ustanowiona została od kilometra, w trzeciej klasie 1 centa, drugiej 2 centy i trzeciej 3 cen-

ty, to jednak pasażer płacić będzie nie za ilość kilometrów, w samej rzeczy przebytych, ale za ilość kilometrów do końca strefy, w której się ostatnia stacja podróży znajduje. Np. Salzburg znajduje się od Wiednia w odległości 314 kilometrów, a wedle nowej taryfy w strefie 14 (5 stref po 10, dwie po 15, jedna 20, następne 4 po 50), trzeba więc będzie opłacać nie za 314 kilometrów lecz za 350. Z tem wszystkiem nowa taryfa jest o tyle niższa od dawniejszej, iż zapewnia rabat dla trzeciej klasy około 50%, drugiej około 34% i pierwszej około 37%, jeżeli ilość kilometrów przebytych i opłaconych wzajemnie się równoważą. Np.

Wiedeń-Praga.	Odległość.	Dawna taryfa.	Nowa taryfa.
III klasa	350 kil.	710 cent.	350
II "	"	1070 "	700
I "	"	1690 "	1050

Na przykładzie Wiedeń-Salzburg korzyści będą nieco mniejsze, ale w każdym razie jeszcze bardzo znaczne. Różnica między węgierskimi i austriackimi taryfami jest ta, iż w pierwszych określono *maximum* opłaty za 226 kilometrów (za 400 centów w III klasie), tak że za odległości 226, 250, 300, 500 kilometrów opłata wypada jednaka, w taryfach zaś austriackich takiego *maximum* niema. Dla zneutralizowania gwałtownej niżki dochodów, projekt ministerjalny, wprowadzając nowe taryfy od 1 czerwca, znosi bezpłatny przewóz bagaży, wszelkie przywileje dla biletów sezonowych, zwrotnych i okrężnych (*Rundreisebillet*), a nową taryfę dla pociągów kuryerskich podwyższa o 50%.

Obawy te jednak są pono płonne, przykład albowiem Węgier świadczy nie o niżce lecz o wzroście dochodów. Z pierwszego sprawozdania o rezultacie eksploatacji węgierskich dróg państwowych wyjmujemy następujące cyfry: od 1 sierpnia do ostatniego października 1889 roku włącznie sprzedano 3,324,239 biletów, w roku 1888 tylko 1,276,118; przewieziono sztuk bagażów 196,756, a w 1888 tylko 144,490, dochód z biletów w roku 1889 guldenów 3,027,110; a w 1888 r. tylko 2,569,069. Zwyczaj dochodów wynosi ze sprzedaży biletów i ekspedycji bagaży 531,266 guldenów. Cyfry te, sądzący, stanowią argument mocny na korzyść reformy taryfowej; z gospodarki natomiast kolejowej w Rosyi można przytoczyć cyfry na niekorzyść obecnego systemu opłat pasażerskich.

Dochód z ruchu pasażerskiego w Rosyi wynosił:

	W r. 1886.	W r. 1887.
Na dr. rządowych...	rs. 2,507,716	rs. 3,194,125
Na dr. prywatnych...	" 41,301,809	" 40,442,705
Razem	rs. 43,809,525	rs. 43,636,820

Liczba pasażerów tak na rządowych jak prywatnych drogach rozkłada się tak:

	W r. 1886.	W r. 1887.
I klasa	599,040	581,700
II "	2,927,494	2,630,248
III "	30,748,268	31,357,512
IV "	679,977	701,177
wojskowych.....	2,533,730	2,430,231
aresztantów.....	382,466	401,972

Zmniejszenie się absolutne liczby pasażerów w I i II klasie jest zjawiskiem wspólnem innym krajom, w Niemczech stale ubywa pasażerów z tych klas, pomimo bardzo poważnych reform w koscie biletów, powstałych z zaprowadzenia biletów zwrotnych i okrężnych (*circulaires*).

Naturalnie, przystępując do reformy taryfowej należałoby zbadać, ile też miejsc w wagonach klasy I, II i III bywa średnio zajętych na naszych drogach, jaka jest średnia długość podróży podług klas, jaki procent podróży odliczyć należy do ruchu podmiejskiego, a jaki procent odbywa dłuższe podróże? Nadto, rzecz prosta, że szczegóły taryfikacji, cała nawet organizacja opłat i podziału na strefy, musiałaby być w państwie rosyjskiem inną niż w Austro-Węgrzech; chodzi jednak nie o szczegóły, lecz o reformę zasadniczą, której konieczność i zbawienność już obecnie się uwidoczniła.

O konieczności zmiany systemu obliczania ceny biletów pasażerskich pisali Brandon, Galt, Perrit, Hertzka i Engel, odnośnie do stosunków w Anglii, Francji, Austrii i Niemczech; — nie zdarzyło się nam spotkać samodzielnej pracy, traktującej o ulżeniu pasażerom w państwie rosyjskiem.

Zkąd pochodzi taka obojętność? Zapewne nie ztąd, że najbliższymi obywatelami z techniką danej kwestyi urzędnicy kolejowi, za własne i swej rodziny podróże nie płacą. Raczej przypuszczamy, iż ustaliło się przekonanie w sferach kolejowych — o nieopłacaniu się pociągów pasażerskich, a to przekonanie jest przeszkodą do rozpoczęcia starań o reformę.

Tymczasem, gdyby ktoś z pracowników dzisiejszego departamentu kolejowego, mający lub mogący mieć najświeższe dane o ruchu pasażerskim i towarowym i o środkach przewozowych istniejących, sumiennie się zajął tą sprawą, doszedłby do wniosków pewno jeszcze ciekawszych, niż p. Engel w swoim studium nad drogami żel. w Niemczech.

Oto cyfry, przytoczone przez p. Engla: W roku rachunkowym 1885 — 1886, na wszystkich drogach Niemiec było w ruchu 12,450 lokomotyw, na każdą przypadało rocznie, okrągiło licząc 20,000 kilometrów, czyli na dobę niepełne 60 kilometrów, zatem prawie tyle, ile tęgi piechur w ciągu długiego dnia letniego zrobić może. Każdy znów wagon osobowy robi rocznie średnio tylko około 14,000 kilometrów, zatem na dobę około 40 kilometrów, t. j. prawie 6 część tego, co robi zwykły powóz pocztowy.

Należy pamiętać, że zniszczenie lokomotyw i wagonów ma miejsce i wtedy, gdy one wystawione są na działanie powietrza i niepogody, czy są w ruchu, czy stoją, a z powyższego wynika, że tak wagony jak lokomotywy stoją większą część dnia.

Miejsc osobowych jest na niemieckich drogach żelaznych 976,594, a średnio we wszystkich klasach i we wszystkich pociągach zużytkowanych tylko 24%¹⁰⁰, czyli zaledwie czwarta część.

Zużytkowanie miejsc w klasach przedstawia się tak: na 100 miejsc istniejących bywa zajętych w klasie I-iej 9%¹⁰⁰, w II-iej 20%¹⁰⁰, w III-iej 25%¹⁰⁰, w IV-iej 30%¹⁰⁰. Czyż nie warto pomyśleć, jakimby sposobem zapełnić puste przedziały. Pyta się więc p. Engel, czy ośmieli się którykolwiek z dyrektorów kolejowych lub z ministrów komunikacji w Niemczech odpowiedzieć, że już wszystko zrobiono, aby ułatwić tej mnogości osób, która potrzebuje podróżować, zajęcie 79% wolnych miejsc w istniejących wagonach, by dochód z ruchu pasażerskiego, stanowiący 29% ogólnego dochodu *brutto* z eksploatacji sieci kolejowej podnieść? Jakże, pytamy się z naszej strony, przedstawiają się cyfry te w Rosyi, gdzie dochód *brutto* z przewozu pasażerów na wielu drogach nie wynosi 9% ogólnego dochodu?

O zużytkowaniu siły nośnej brankardów (wagonów bagażowych), przytacza p. Engel, iż 5,556 wagonów pod bagaż użytych, dało tylko 8,803,901 marek i prawdopodobnie tą kwotą nie zostały pokryte koszty trakcyi, procentów, amortyzacji, konduktorów, obsługi, lokalów, ekspedycji. Na każdy wagon przypadało średnio tylko 4 centnary bagaży, gdy siła nośna tych wagonów — jest 200 centnarów. Gorzej jeszcze dzieje się na drogach Bawaryi: tam koszt przesyłki kufra 75 kilogramów ważącego, na odległość 100 kilometrów kosztuje 4¹⁰⁰ marki, bilet tam i z powrotem na tejsze odległości klasy III kosztuje 2¹⁰⁰ marki, to też zużytkowanie siły nośnej wagonu daje średnio 1% w Bawaryi, a dochód 620 wagonów bagażowych bawarskich, które zrobiły w 1885—6 roku 212 milionów tonno-kilometrów dały dochodu *brutto* 1,242,000 marek, czyli *brutto* dziennie 5⁴⁰/₁₀₀ marki, a koszt utrzymania pakmajstra, towarzyszącego wagonom, pewno dziennie nie o wiele mniej wynosi.

Bardzo bylibyśmy ciekawi dowiedzieć się, jaki też mogły dać dochody wagony bagażowe w Rosyi przy względnie bardzo kosztownej opłacie, wobec której większość pasażerów skazuje się na niewygodę, byle nie niszczać opłat za przewóz bagażu.

Średnia długość podróży odbywanej w Niemczech wynosi 28⁸⁸/₁₀₀ kilometra; podróżujący klasą I-szą jeżdżą średnio 82⁸²/₁₀₀ kilometra za 6⁸⁴/₁₀₀ marki, w II-iej klasie 45⁴⁵/₁₀₀ za 2⁴²/₁₀₀ marki, w III-iej 23²³/₁₀₀ kilometra za 73 fenigi i w IV-iej klasie 32³²/₁₀₀ kilometra za 67 fenigów; przeciętny dochód ze sprzedanego 1 biletu 96 fenigów.

W. F.

W SPRAWIE NISZCZENIA DÓBR.

(Korespondencya «Kraju».)

Warszawa w marcu 1).

Od czasu, jak pogorszone warunki rolnictwa większą sprzedażą przymusowców wołały liczbę, dały się słyszeć skargi, że najpowszechniej dobra zlicytowane przechodzą do nowonabywców w stanie zniszczonym i że przyczyna tego leży w złej woli właścicieli. Publicystyka nasza żywo zajęła się sprawą, zaczęto przeciw złemu szukać środków, a w toku dyskusyi obwiniono też i władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego o zaniedbanie środków zapobiegawczych. Z biegiem czasu fakt, na który baczniejszą zwrócono uwagę, zaczął się lepiej wyjaśniać, przyczem pierwotne wyobrażenia zmieniły się niemało. Przekonano się, że wypadki złej woli przytrafiają się nierównie rzadziej niż mniemano, a najogólniejszą przyczyną zniszczenia dóbr bywa zubożenie właściciela, za jakim idzie nieodzwrotnie upadek gospodarstwa. Bez odpowiednich zasobów nie dadzą się bowiem należycie utrzymywać odnawiać inwentarze, dokonywać zasiewy i konserwować budowle, a im bardziej pragnie właściciel utrzymać się przy ziemi, tem więcej odciąga środków od jej eksploatacyi, na pokrycie rat i procentów. Znaleźć na to praktyczną radę wierzycielom trudno. Mogą oni stopę procentową obniżyć, terminy przedłużać, ale dokładać pieniędzy w cudze gospodarstwo, i to bez nadziei odbioru, nie mogą. Drugiej przyczyny upadku dopatrzono się w ogólnie praktykowanym przez wierzycieli niehypotecznego rozciągnięciu egzekucyi *nie* na dobra, lecz na same w nich inwentarze, skutkiem czego ziemia pozbawiana była uprawy, a majątek — dochodu. W kraju tutejszym obowiązuje dotąd postanowienie księcia namiestnika, zabraniające egzekwowania inwentarzy w oddzielności od dóbr, wiążąc przez to inwentarze z dobrami w jedną nierozdzielna całość.

Ustawa postępowania cywilnego nietylko się zasadzie tej nie sprzeciwia, ale przeciwnie, wyraźnie ją potwierdza. Nie potrafili jednak widać dłużnicy z przepisu rzeczzonego korzystać, skoro dopiero w tym roku sąd okręgowy warszawski wydał wyrok, znoszący egzekucję, na same tylko inwentarze skierowaną. Na szczególne przytem zasługuje zaznaczenie, że w danym wypadku w obronie inwentarzy jako strona zainteresowana stanęło Towarzystwo kredytowe ziemskie. Prejudyk ten, niepoślednią zasługę władz Tow. kred. ziem. stanowiący, niezmierną ma dla ekonomji krajowej doniosłość. Zauważyć należy nadto, iż wyżej wzmiankowane postanowienie namiestnika uwalnia inwentarze od egzekucyi nietylko prywatnej, ale i *skarbowej*, a ponieważ zdarza się często, że większym właścicielem i właścicielom zabierane są inwentarze za podatki, temu więc postępowaniu w szerzej rozumianym interesie nietylko prywatnym, ale i państwowym, zapobiedz należałoby pilnie i koniecznie. Po za obrębem ogólnych przyczyn zdarzają się niewątpliwie wypadki, że właściciel, tracący wszelką nadzieję utrzymania majątku, a nie przebiegający w środkach, usuwa budowle i ogrodzenia, wyrebuje zagajniki i sady, słowem dla własnej korzyści niszczy majątek. Pocięszającym jest wszakże fakt, że ściśle badania, prowadzone z ramienia Towarzystwa kredytowego, dowiodły, jak małą jest liczba tej kategorii zniszczeń, właściwie «*dewastacya*» zwanych.

Środki zapobiegawcze, jakich Towarzystwo kredytowe przeciw dewastacyi używa, polegają:

1) Na zawiadomieniu władz administracyjnych o potrzebie dopilnowania w dobrach substancyi, co przez władze rzeczzone wójtom i sołtysom bywa zlecanem.

2) Na oddaniu dóbr pod nadzór zwierzchni delegata taksowego, i bezpośredni jednego ze stowarzyszonych sąsiadnych.

1) Zamieszczenie powyższej korespondencyi zostało z powodów od redakcyi niezależnych opóźnione. (Przyp. red.)

3) Na ustanowieniu wraźby potrzeby płatnego na miejscu dozorcę.

Srodki te nie musiały być zbyt niewystarczające, skoro liczba dóbr dewastowanych okazuje się małą. Wszakże dyrekcyja główna Towarzystwa, chcąc zle do gruntu wykorzenić, zamierzyła obecnie wydać, a być może już wydała, przepisy o zajęciu dóbr, oraz pociąganiu do odpowiedzialności za niszczenie. Cechą przepisów tych jest zastosowanie surowych form opisu i zajęcia do *wszystkich bez wyjątku* stowarzyszonych jedną ratę zalegających, tudzież zagrożenie odpowiedzialnością cywilną i kryminalną stowarzyszonym, dozór nad dobrami powierzony sobie mającym. Odpowiedzialność kryminalna wynika z art. 177 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, tudzież art. 59, 1681, 1682 kod. karn.

Do czynów, cechujących rozmyślnie niszczenie, zaliczono (§ 7):

- usuwanie z gruntu mierzwy;
- takież usuwanie inwentarza, ziarna, paszy, słomy, dla gospodarstwa niezbędnych;
- wycinanie zagajników i sadów;
- wycinanie lasu po nad gospodarczą potrzebę;
- niedopełnienie w całości lub znacznej części zasiewów;
- rozbiieranie i usuwanie z gruntu budowli gospodarczych i ogrodzeń.

Przepisy te, dotąd nie stosowane, następujące nastroczą uwagi:

1) W § 1 powiedziano, że lista dóbr, wystawionych na sprzedaż z powodu zaległości raty grudniowej, powinna być przesłana delegatom przed d. 3 (15) maja, z powodu czerwcowej—przed 3 (15) listopada. Tymczasem od lat 20 wobec przepisów co do wystawienia na sprzedaż, z nową ustawą jednobrzmiących, ostrzeżenie o sprzedaży zapisuje się dopiero w ostatnim dniu maja i listopada. W rozpatrywanych przepisach przyspieszono zatem termin wystawienia dóbr na sprzedaż najmniej o miesiąc, co nie jest rzeczą drobną, lecz okolicznością wagi pierwszorzędnej. Ponieważ dotychczasowe terminy prekluzyjne, wynikające raczej ze zwyczaju niż z przepisów, nikomu nie przyniosły szkody i niczych skarg nie wywołały, a są dla stowarzyszonych nader dobroczynne, zrozumieć zatem trudno, co skłonić mogło do ich zmiany, tak bardzo dla stowarzyszonych niekorzystnej.

2) Również uderzającym w tymże § 1 jest rozciągnięcie surowych form opisu i zajęcia, nie tylko do właścicieli dewastujących dobra, ale do wszystkich stowarzyszonych, którzy w opłacie jednej raty zalegli. Gdy jednak niezawodnym skutkiem zajęcia, sporządzonego zgodnie z przepisami, będzie pozabawienie stowarzyszonego kredytu, skompromitowanie go przed władzami i służbą i rozluźnienie rygoru i porządku gospodarczego, będzie więc ono krzywdą wielką a niezastuloną dla tych stowarzyszonych, którzy zawinili tyle tylko, że nie mają pieniędzy na zapłacenie w terminie raty.

3) W § 2. Delegat taksowy za złożenie opisu później jak w miesiąc po wezwaniu, zagrożony został przedstawieniem o zawieszeniu go w urzędowaniu.

Mniemam, iż przysporzy taka bezwarunkowość więcej korespondencji niż korzyści, zbyt bowiem wiele być może usprawiedliwionych powodów opóźnienia, na obronę delegata od zapowiedzianego mu rygoru. Dość byłoby powiedzieć natomiast, że delegat obowiązany jest pod odpowiedzialnością przedstawić opis w miesiąc po wezwaniu, w razie niespełnienia czego dyrekcyja niezwłocznie innemu delegatowi powierza czynność. Nie przeszkadzałoby to władzom Towarzystwa delegata, skoro się z przyczyn opóźnienia nie wytłómaczy, rzeczywiście odpowiedzialności poddać.

4) W § 3. Gdyby sąsiedni stowarzyszony, któremu nadzór ma być oddany, dla usprawiedliwionych powodów nie przybył, zajęcie i opis dokonane będą bez jego obecności, a zatem zdawałoby się *a contrario*, iż jeśli tenże nie przybędzie *bez powodu*, to opisu dokonywać nie można.

Obecność jego jest jednak, albo *tes* nie jest niezbędna. Jeżeli nie jest, to opis powi-

nien być sporządzonym bez względu na to, czy stowarzyszony miał dobry powód nieprzybycia, czy też go nie miał.

5) W § 4 prowadzi się badanie, czy *przed* wystawieniem dóbr na sprzedaż nie usunięto po za ich granice inwentarzy i krescency. Gdy jednak prawo nie obejmuje żadnego zakazu aljenowania tych przedmiotów *przed* chwilą wystawienia dóbr na sprzedaż, zatem ten, kto ma wolę usunąć przedmiot, znajdzie na to odpowiednią a zabezpieczającą go formę. Badanie to zatem zgola zdaje się zbytęcznym, a dla stowarzyszonych dobrej wiary niezmiernie byłoby krzywdzącym.

6) W końcu tegoż § 4, jeżeli protokół spisuje się w nieobecności właściciela, przy zarządzającym, a ten podpisania protokołu odmówił, to delegat objaśni go, że niepodpisanie nie uwolni go od obowiązków dozoru i odpowiedzialności zań cywilnej i kryminalnej. Nie zdaje się jednak, aby sądy zapatrywanie to podzieliły i aby ofycjalistę przez właściciela płatnego osoba trzecia mogła *proprio motu* z dobrami związać i odpowiedzialnością obarczyć.

7) W § 6 powiedziano: że stowarzyszony, nie przyjmujący poruczonego mu nad dobrami nadzoru, może być pociągnięty do odpowiedzialności za to cywilnej i kryminalnej.

Przepis taki w sądach nie może praktycznego znaleźć zastosowania. Aby człowiek w dzisiejszych czasach kłopotami własnymi przeciążony, mógł zniewolony być gwałtem do pilnowania cudzego dobra, w to uwierzyć trudno, a komuż to władze Towarzystwa dowieść będą mogły, że własnych kłopotów nie ma.

8) W § 7 pomiędzy oznakami niszczenia zamieszczono: «niedopełnienie zasiewów w całości lub w znacznej części»; to jednak niedopełnienie nieporównanie częściej bywa skutkiem niezasobności właściciela, niż jego zlej woli, tak samo zupełnie jak nieodnawianie i niedostateczne utrzymanie inwentarza, o jakim w przepisach niema wzmianki. Z tego powodu, skoro już pomiędzy oznakami niszczenia zamieszczono usuwanie z gruntu ziarna, potrzebnego na zasiewy lub obroki, wzmianka o niedosiewach mogłaby być zastąpioną przez inną, zaliczającą pomiędzy cechy dewastacji: «zaniechanie robót gospodarczych, pomimo posiadania inwentarza i ziarna». Główną bowiem jest cechą dewastacji, jaka ją od prostego upadku gospodarstwa odróżnia, że bez wyraźnej zlej woli nie mogłaby nastąpić.

9) W § 11 zagrożono nadzorującemu stowarzyszonemu, że wraźby dewastacji mógłby pociągnięty być do odpowiedzialności. Niewątpliwie, ten kto przyjmuje na siebie obowiązek, za spełnienie jego odpowiadać powinien, ale czy ten, kto obawia się odpowiedzialności, przyjmie obowiązek,—to jest właśnie wątpliwem. Należałoby tutaj raczej zachęcać i ośmielać, aniżeli grozić i odstraszać; i zdaje się, że na tym punkcie zupełnie przepisy chybiły celu. Surowa odpowiedzialność, jaką przepisy zagrażają za rozmaite uchybienia, nie wyniknie nigdy z opisów ani protokółów, surowość ta wynika jedynie i wyłącznie z ogólnego prawa i żadne instrukcje wewnętrzne wzmocnić jej nie zdołają. Wystarczającym, a być może więcej dla ogółu przekonywującym byłoby oddanie dóbr zajętych właścicielowi i stowarzyszonemu pod dozór, z prostą wzmianką o odpowiedzialności z prawa, bez innych zagrożeń, i rzeczywiste pociągnięcie do odpowiedzialności winnego w wypadkach konkretnych. Przepisy w tym kształcie, jak je widzimy, mogą wzbudzić w opinii ogółu niejaką, bardzo niepożądaną w sprawie dewastacji reakcję, a mianowicie zniechęcić stowarzyszonych do czynnego w zapobieganiu jej udziału; to jest ich strona niebezpieczna. Ze zaś stowarzyszonych, którzy mogą ratować się jeszcze, postawią w położeniu gorszym niż obecne,—to jest ich strona szkodliwa. Z tych to powodów za szczęśliwą należy uważać okoliczność, iż dotychczas nie mają udzielonej sobie przez ogólne zebranie komitetu Tow. kred. ziem. sankcyi, jakiej art. 72 w punkcie 8, tudzież art. 61

nowej ustawy Towarzystwa dla instrukcyi tego rodzaju wyraźnie wymagają.

Jota.

UPADEK PROPINACJI W KRÓLESTWIE.

Propinacya w Królestwie na gruntach włościańskich, jak wiadomo, przy uwłaszczeniu włościan w r. 1864, przeszła na rzecz skarbu, «aż do czasu ostatecznej spłaty wynagrodzenia, przypadającego właścicielom za zniesione powinności włościańskie»; propinacya zaś na gruntach folwarcznych oraz w miastach i miasteczkach prywatnych, pozostała podług instrukcyi Najwyższej zatwierdzonej w dniu 21 sierpnia (2 września) roku 1864 w używalności odnośnych właścicieli (Dziennik praw Król. pol. t. 62).

W instrukcyi tej pierwiastkowo postanowiono propinacyę na gruntach włościańskich wypuszczać w dzierżawę przez licytację—oddając ją w pierwszym roku właścicielom majątków, podług oznaczonej taksy—następnie jednak w nowej instrukcyi z dnia 7 (19) czerwca 1866 r. rozkazano podług owej taksy pozostawić dzierżawę propinacyjną w roku tychże właścicieli, bez licytacji; przed paru zaś dopiero laty wrócono znowu do systemu licytacyjnego—bez pozostawienia pierwszeństwa byłym właścicielom gruntów włościańskich.

Taksy owe, podług których oddawano wzmiankowanym właścicielom dzierżawy dochodów propinacyjnych, a od których następnie rozpoczynano licytację, były dosyć znaczne, wynosiły bowiem we wsiach, leżących na ustroniu, po rs. 2 od osady, przy znaczniejszych gościńcach po 3 rs., przy drogach zaś bitych i stacyach kolei po 4 rs. od osady, z podwyższeniem o 1 rs. we wsiach kościelnych i o tyleż w miejscach rezydencyi urzędów gminnych. W ten sposób w wielu wsiach dzierżawa propinacyjna wynosiła po rs. 6 od każdej osady.

Rzecz prosta, że w początkach właściciele folwarczni, przywykli do przywilejów wyłącznego propinowania, korzystając z przywileju, zatrzymali przy sobie dzierżawy propinacyjne; mogły one bowiem przynosić nawet pewne zyski wobec tanich patentów—i zupełnie niskiej normy akcyzy, która od r. 1862 wynosiła tylko 34 kop. od wiadra spirytusu na 78% Trallesa i dopiero ukazem z dnia 2 (14) września 1864 r. podniesioną została do 1 rs. od wiadra takiejże mocy, co stanowiło mało co więcej niż 1 kop. od jednego gradusa. Norma ta trwała aż do 7 (19) czerwca 1866 r., to jest do wprowadzenia ustawy o akcyzie na wzór Cesarstwa, jakowa ustawa określiła wysokość akcyzy na 2½ kop. od gradusa spirytusu bezwodnego. (Dz. pr. t. 65).

Gdy odtąd jednak stopniowo zaczęto podnosić akcyzę, która obecnie wynosi już 9½ kop. od gradusa, z równoczesnem znacznem podwyższeniem opłaty patentowej—zyski z dzierżawy stawały się coraz bardziej problematyczne—aż póki przy obecnej akcyzie nie zredukowały się do zera, a nieraz nawet do minusa, co łatwo wytłómaczyć niemożnością ustanowienia znacznej różnicy między ceną propinacyjną trunków i ich ceną taryfową przy zbyt wysokiej akcyzie. Różnica ta nie może w żadnym razie być znaczną wobec wyraźnego zastrzeżenia we wszystkich ukazach i rozporządzeniach, tyczących się propinacji, że takowa nie pozbawia prawa pojedynczych mieszkańców wsi i osad sprowadzać trunki na swoje wyłącznie potrzeby, z kądem się komu będzie podobać. Korzystając z tego przywileju, mieszkańcy wsi i miasteczek, sprowadzając trunki w znaczniejszych ilościach przy wszelkich domowych obrzędach jak: wesela, chrzciny i t. p., ze składów hurtowych i gorzelnianych, zaopatrują się nawet nieraz w produkty dystrylarni oczyszczających surowy produkt. W ten sposób we wsiach leżących na ustroniu propinacya mogłaby liczyć jedynie na sprzedaż kieliszkową, jakowa bezwarunkowo przy coraz bardziej rozszerzającej się wstrzeźliwości włościan, nie tylko kosztów dzierżawy propinacyjnej, ale nawet kosztu patentu nie jest w stanie pokryć, tembardziej zaś

nie może zapewnić jakiegokolwiek utrzymania szynkarzowi, który przecież darmo szynkować nie może. W takich wsiach niema już karczmem wcale, bo albo się zawaliły, albo zostały rozebrane.

Nie jeden z właścicieli folwarcznych, choć już oddawna nie miał zysku z dzierżawy propinacyjnej, trzymał ją jednak z nałogu, lub dlatego, żeby nie wpuścić w swoje terytorium obcej wódki, jeśli był posiadaczem własnej gorzelnii.

Gdy pomimo jednak tego nałogu nie jeden z właścicieli, dopatrzwszy straty, rzekł się swego przywileju, wtedy zarząd skarbowy zmuszony był ogłaszać licytacje, które zwykle nie dawały dobrych rezultatów, od czasu zaś gdy wzmiankowany przywilej został przez władze skarbowe cofnięty, propinacja na gruntach włościańskich zupełnie prawie upadła, pomimo bowiem po 10-ć kroć nieraz wydawanych ogłoszeń, licytacje upadają w braku licytantów. To cofnięcie przywileju, o którym nadmieniono, fatalną zrobiło przysługę interesom skarbu, odstręczyło bowiem ostatnich rutynistów, którzy się tego przywileju, pomimo straty, trzymali — i przyczyniło obok upadku podatku propinacyjnego, nową stratę z niewykupienia patentów na upadłe karczmy.

Pozostały jedynie zadzierżawionemi miejscowości szczególniej ruchliwe, gdzie bywa znaczny napływ podróźnych lub pątników. Egzystują jeszcze gdzieś tam, również w miejscach ludniejszych, karczmy właścicieli folwarcznych, które zostały uznane przez zarząd skarbowy za nienależące do propinacji włościańskiej.

Pozostała tam jeszcze jedyna cokolwiek zyskowna propinacja, należąca do właścicieli dawnych miasteczek, jakowa — art. 8 Najwyższego ukazu z dnia 3 (15) grudnia 1866 r. o zamianie niektórych miast na osady — zostawiona została w posiadaniu dawnych właścicieli!

Propinacja ta, nie ścieśniająca interesów mieszkańców tych miasteczek wobec służącego im prawa sprowadzania postronnych na swoje potrzeby trunków, przynosi korzyść głównie ze sprzedaży kieliszkowej w czasie odbywających się tam targów i jarmarków.

Juljan Łapicki.

KANALIZACJA POLESIA.

(Korespondencja «Kraju».)

Zamość pod Mińskiem, 20 marca.

Do tego co pisałem w N-rze 3 «Kraju» w kwestyi rzekomej szkody, wynikającej jakoby z dokonanej kanalizacji Polesia, dodaje jeszcze kilka uwag, w nadziei, że jeżeli nie rozstrzygną one kwestyi, to wywołają przynajmniej dyskusję tak potrzebną dla ostatecznego wyjaśnienia ważnego bardzo przedmiotu. Narzekają na upadek spławu. Otóż spław po Prypeci odegrał dawniej daleko większą rolę, nim kierunek handlu nie został zmieniony przez koleje żelazne, cła i t. d. Wtedy tych przyczyn nie było, więc i handel wodny był większy. Splawiano towar (zboże, lój) berlinami i czółnami, drzewo zaś tratwami, na których towar zbożowy szedł zagranicę tanim kosztem. Wszystko to nie wymagało wielkiej wody, parostatki nie chodziły wtedy po Prypeci, nikt więc nie uważał stanu głębokości rzeki, gdyż wody zawsze starczyło na tego rodzaju żeglugę. Dopiero około roku 1863, skoro zaczęły kursować parowce pasażerskie, zakupione od p. Pusłowskiego przez kupca Lurje, ludzie zaczęli doświadczać mitręgi w żegludze i zwracać uwagę na głębokość wody w Prypeci. Im bardziej parostatki wypierały, lub przynajmniej holowały berlinki, tem silniej odczuwano niski poziom wody. A że osuszanie błot przez generała Żylińskiego nastąpiło właśnie w owym czasie, więc wielu, zapominając o głębiej zanurzających się statkach, zaczęło narzekać na znizzenie poziomu wód przez kanalizację, krytykować i przesądzać.

Ze wody mogły się obniżać w ostatnich latach, to nic dziwnego, ponieważ w całej

Europie uporczywa susza dała się we znaki, a z drugiej strony na Polesiu ciągle niszczone w czambuł lasy, co mogło spowodować przedsze opadanie wód. Zresztą, czy mogły służyć jako rezerwoary dla Prypeci oddalone wodostoje, zupełnie zamknięte przez wały piaskowe, kędy gniła jeno woda przez całe lato, zarażając okolice malaryą? Te właśnie szkodliwe zbiorniki wodne spuszczał głównie generał Żyliński. Co zaś do zamulania koryta Prypeci przez piasek, przyniesiony jakoby z kanałów, to, jak się dowiadujemy, i ten zarzut jest niesłuszny; kanały bowiem przeważnie przecinają przestrzenie torfiaste, zwłaszcza przy ujściu ich do Prypeci, — do której zresztą nie wszystkie wpadają; przeciwnie, większa ich część łączy się zaledwie z dopływami tej głównej rzeki, a spady znowu nie są tak znaczne, aby wody kanałów porywały zdaleka piasek. Jeśli jednak o zamulenie piaskiem chodzi, toć przecie brzegi kotliny Prypeci są naogół piaszczyste i wody wiosenne, płynące gwałtownie, mogą tego materiału przynieść do rzeki daleko więcej, niż go kanały, pomówione o szkodę, dostarczają.

Słyszałem od najkompetentniejszych znawców handlu wodnego wewnętrznego, że podczas gdy spław na Prypeci ustaje, rozwija się on natomiast na Soży, Dnieprze i Berezynie, choć do wszystkich tych rzek można by zastosować krytykę z powodu kanałów Prypeci podjętą.

Przyczyna wszakże cała leży w tem, że dawny handel zbożem i lojem, idący Prypecią z Kijowa na Wschód, skierował się teraz cały na kolej południowo-zachodnią. Droga żelazna poleska, przechodząc *wzdłuż Prypeci*, nie tylko zabiła ostatecznie ruch handlowy wodny, lecz sparaliżowała też ruch pasażerski parostatkami między Pińskiem a Mozyrzem. Zwyczajna kolej rzeczy przy radykalnej zmianie środków komunikacji.

W innych atoli warunkach jest spław na Soży, Dnieprze i Berezynie, to też ruch na nich między Kijowem, Homlem, Wietką i Orszą stał się ogromny. Po 3 i 4 statki parowe dziennie przewożą pasażerów z Homla do Kijowa i nazad; dla tego budują się statki z dnami najpłytszemi, byle chodziły po najmniejszej wodzie. Dopływa się niemi tam, dokąd dawniej nie wyobrażano, aby można było statkiem dojechać. Prócz pasażerskiego, jest na pomienionych rzekach i wielki ruch *holowniczy*, również dla odmiennych warunków. Kolej, łącząca Kijów, Homel, Bobrujsk, Orszę, tudzież Mohylów, idzie wielkim załosem na *Bachmaca*, a choć prędkość dostawy jest prawie ta sama, za to taniać i wygodą transportu wodnego nierównie większa. Gdyby spław po Prypeci był tak dziś ważny, jak nieświadomi o nim prawia, to zapewne nie ustaliby i interesowani staraliby się tylko ująć wodę w karby, oczyścić dokładnie koryto z zawałających je pni wiekowych, etc., bo choć dziś usuwają niyby te zawały podwodne, ale ma to być robota dorywcza. Wszak wszystkie wydobyte pnie, zamiast być zniszczonemi, układają się w pobliżu brzegów, niyby dla porwania przez pierwszą silną wodę i zawałania niemi ponownie koryta. Gdyby ci, do których należy istotne oczyszczenie koryta Prypeci, brali się do dzieła gruntownie, toby przedewszystkiem zostały wycięte wszystkie drzewa, rosnące na samym brzegu rzeki, nie czekając aż je podmyje woda i wywróci jako tamę dla koryta szkodliwą. Równie i tak zwane *«damby»*, ścieśniające koryto rzeki i podnoszące poziom wody, mają się robić najniebależ, co wszystko razem wzięte, nie powinno w żadnym razie powodować krytyki nieprzychylniej dokonywanej właśnie kanalizacji.

Po bliższem zbadaniu kwestyi okazuje się, że osuszenie Polesia przyniosło nierównie więcej korzyści niż szkody, tak pod względem ekonomicznym jak i zdrowotnym, co najważniejsze, bo bez ludzi pocóż świat! Bywały wprawdzie wypadki, gdzie narzekano na to, iż jakiś kawaleczek zanadto oseczył; że komuś, co nie chciał przedłużyć kanału, za dużo wody popłynęło na łąki, że zaczęto pobierać opłatę za spław po uregulowanem korycie rzeki lub kanale; ale czyż to pozwa-

la potępiać najkorzystniejszą naogół robotę, której próby, rozpoczęte w wieku przeszłym jeszcze przez Butrymowicza (Krystynów), Massalskiego (Uboró), Ogińskiego (Kanał), stanowiły chlubę tych obywateli, a uczony Czacki przewidywał ztąd niezmiernie pozytywne dla kraju na przyszłość. Jeden niezaprzedczony fakt świeci jak słońce, że Polesie nasze, ów domniemany Herodotowy przestwór wodny, do niedawna nieprzystępne dla świata, dzięki osuszeniu zostało przetrzniete kolejami, drogami, kanałami i przez to samo może się rozwijać prawidłowo na polu ekonomji i cywilizacji. Główna więc chwala przypada wykonawcom wielkiego projektu, o którym marzyli tylko światli obywatele przeszłości.

Al. Jelski.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 2 maja.

[Z izby deputowanych i^o izby panów].

△ W ostatnich dwóch tygodniach ponownie wypadło ścierać się ks. prałatowi Stabilewskiemu z ministrem Gosslerem, najpierw w sprawie zachowywania się duchowieństwa poznańskiego względem katolików narodowości niemieckiej, dalej w sprawie rzekomej polonizacji przez kościół i w końcu — w sprawie zakonów.

Memoryał proboszczów poznańskich, odczytany przez naszego posła w izbie, zadał kłam wszelkim wywodom ministra, który nawet przez 4 tygodnie nie umiał się postarać o informację alias «berycty» z Poznania na poparcie swoich zarzutów. W dwóch następnych kwestyach również nie zdołał p. Gossler utrzymać się na swojej pozycji — a sofizmaty i wykręty nie starczyły na wrazenie, ażeby sprawiedliwym i choćby jako tako uzasadnionym był ów systemat przesładowczy, niedogodny już teraz poniekać nawet tym, którzy się nań bezwzględnie godzili. Rugi np. potępiają w duszy, nie z sentymentów oczywiście, lecz ze względów praktycznych, sami konserwatyści. Jeden z nich, baron Kanitz, otwarcie przed tygodniem w toku obrad nad kwestją obniżenia taryfy kolejowej dla ziemiołdów w dzielnicach zachodnich, ntyskiwał nad skutkami wydalań, brakiem sił roboczych i niebezpieczeństwem z tego powodu rolnictwu grożącym. Nie wahał się w końcu, bezwzględny niegdyś adorator pomysłu banicyjnego, oświadczyć z apodyktyczną pewnością, że jeśli stan obecny potrwa dalej, jeżeli nadto lud roboczy dla lepszego zarobku po dawnemu podać będzie w strony zachodnie cesarstwa, natenczas wypadnie nietylko przejściowo, lecz na stałe upoważnić robotników z Polski do pobytu w granicach monarchji. Smieszność rażącej tej niekonsekwencji rządowców wykazali bezzwłocznie poseł Huene z centrum i ks. dr. Jażdżewski, a ostatni nawiązał życzenie, ażeby reskrypt banicyjny jaknajwcześniej uchylono.

Na sobotniem posiedzeniu izby panów, w toku obrad nad memoriałem komisji kolonizacyjnej, ks. Ferdynand Radziwiłł dowodził, że w ustawie kolonizacyjnej widocznie jest zapoznanie zupełne zadań państwa jako takiego, że ustawa kolonizacyjna, jak wszelkie antypolskie prawa, uniemożliwia współpracę polakom w zakresie gminnym i ogólnie społecznym, że wreszcie państwo unikać powinno wszystkiego, co gorycz tylko powoduje... Ale szkoda tam słów, choćby najwymowniejszych, gdzie są zawsze na zawołanie argumenty czeze a pełne obłudę, w rodzaju tych, że ustawa kolonizacyjna nie jest wcale ustawą walki przeciwko żywiolowi polskiemu, gdyż w niej chodzi jedynie o to, ażeby Niemców polacy nie wypierali... Na inny pomysł nie zdobył się w sobotę hrabia Udo Stolberg. Gdy zaś ks. Ferdynand Radziwiłł wystąpił z ponownymi wywodami, nadburmistrz Miquel podparł hr. Stolberga otrząskanym wybiegiem, że «ustawa byłaby zbyt czezną, gdyby polacy trwale stanąć chcieli na gruncie państwa pruskiego». Pan Miquel przelicytował niedorzecz-

nością nawet hrabiego Stolberga, zapytując ks. Radziwiłła, czy jest przekonany, że masa cała polskich współobywateli jego na toby się podpisała. «Polacy—dodał—raz przecież wiedzieć powinni, że są zachodnioeuropejczykami». Ks. Radziwiłł odparł na to, że preopinent żądał niejako plebiscytu narodowego w kwestyi przez siebie poruszonej, a przecież czasy plebiscytów dawno już minęły. On, jako reprezentant polaków, tylko zapewnić może, że mają silną wolę wiernego pełnienia swych obowiązków, ale że z drugiej strony żądają także równego z innymi narodowościami traktowania.

Konrad.

Gdańsk, 27 kwietnia.

[Biskup chełmiński z polaków Mówińskich pochodzący sprzyja rządowi. Prasa niemiecko-katolicka i nakładca «Westpr. Volksbl.» w Gdańsku. Nie powinniśmy pisma tego przenieść. Dzieci nasze powinny naukę religji w polskim pobierać języku. Kaszuby się nie zniemczą].

△ Ostatnie wybory do parlamentu, a zwłaszcza słowa ministra oświecenia d-ra Gosslera w sejmie wypowiedziane, że z biskupem chełmińskim d-rem Rednerem nie miał przy układach co do języka urzędowego najmniejszych korowodów, że biskup przeciwnie zgóry zaraz na wszystkie żądania jego się pisał i na nie przystawał, są dla nas wskazówką, jak dalej postępować winniśmy a zarazem przestroga, żebyśmy ani na centrum, ani na wyższą władzę duchowną w niczem nie liczyli, bo wszędzie i zawsze zawiedzeni zostaniemy. A chociaż ksiądz biskup chełmiński, dr. L. Redner, pochodzący z polaków Mówińskich, którzy z czasem nazwisko swe zniemczyli (mówić po niemiecku *reden*), przy objęciu stolicy biskupiej niejednokrotnie wypowiedział, że będzie dla dycyzyjan swych sprawiedliwym, jednakże jako osoba u rządu *gratissima*, nie zdaje się wedle słów i orzeczeń tych teraz postępować, bo widocznie względy ludzkie i rządowe wyżej nad boskie stawia, dając bez wszystkiego na każde rozporządzenie zgóry wydane swoje «*placet*». To też poznaje prasa niemiecko-katolicka w dycyzyi naszej, i tak butnie a dla nas nieprzyjaźnie występuje, że zdawaćby się mogło, że Prusy Zachodnie są dzisiaj zupełnie niemieckie, a raczej, że jedynie wedle piszczałki niemiecko-katolickiej tańczą, że w dycyzyi chełmińskiej polaków już prawie niema, chociaż ostatnie wybory wszystkich inaczej pouczyły. Wydawca zaś gazety tej niemiecko-katolickiej, (bo redaktor obecny, jako nieobeznany dostatecznie ze stosunkami tutejszemi, wcale przy tem w rachubę iść nie może), z podwójnych względów tak szorstko przeciwko nam, polakom, i wszystkiemu, co tylko nam świętem być może, występuje; naprzód dla tego, że znajduje z pewnością poparcie u władzy duchownej wyższej i ztamtąd radami i informacjami zasilany bywa, a podrugie, że chce sobie przez tak wyraźne i ostre występowanie łaski u rządu zaskarbić, aby mógł nakłady swoje szkolne, i niemieckie ożywić, w szkołach katolickich, z których język polski w stronach naszych zupełnie usunięty, zaprowadzić. Może mu się to i uda, ale z tych już powodów nie powinniśmy pisma jego przenieść wspierać, lecz je nietylko z domów naszych, ale i u znajomych i przyjaciół naszych energicznie usuwać, a dzieci nasze tem gorliwiej w języku ojczystym pouczać i od księży i duszpasterzy naszych wymagać, żeby je do pierwszej spowiedzi świętej w polskim, tylko języku przygotowywali; w przeciwnym bowiem razie będą do wyższej władzy referowali, że polaków już w ich parafji niema, bo dzieci wszystkie tylko język niemiecki znają i nim się jedynie posługują.

Nie powinniśmy nigdy i nigdzie być za gręcznymi i za uległymi, bo zawiłka uległość na naszej biednej skórze się odbije i my tylko sami przez nią straty niepowetowane ponosić będziemy. Dlatego też wedle mego zdania, słusznie postąpił sobie ci ojcowie, którzy dzieci od uczęszczania na lekcyje religji, a raczej uczenia się religji w je-

zyku niemieckim uwolnią. Wszakże i oni za młodu uczyli się religji po polsku, a bodaj czy gorszymi są katolikami od swych współwyznawców niemieckich. Chcemy po polsku się modlić, po polsku śpiewać i polskie kazania słyszeć — a nie do wskazówek takich gazet, jak «*Westpreussisches Volksblatt*» i «*Ermlandische Zeitung*», życie nasze stosować. Są one, wedle ich zdania, naszymi przyjaciółkami, ale wolelibyśmy, żeby wydawane były w krajach, w których pieprz rośnie, a nie w Prusach Zachodnich i na Warmji.

Co się zaś tyczy zgermanizowania naszych braci kaszubów, to Gazetę Krzyżową, która do Kaszub samych tylko księży niemieckich rządowi wysyłać radzi, którzyby odrazu ich zniemczyli, jaknajsołenniej zapewnić wszyscy mogą, że to się nigdy a nigdy nie stanie, dopóki i jeden kaszuba na Kaszubach zostanie. Bo jeżeli Pomrzy, gdzie nietylko księży, ale całe kapituły z biskupami swymi na czele luteranizm przyjęli, i zakon krzyżacki, który ich z przeciwnej strony dławil i dusił, sprawić tego nie mogli, dzisiaj już i stu księży niemieckich tego także uczynić nie będzie wstanie, i kaszubi na wieki kaszubami, a tem samem polakami zostaną; jeżeli się dotychczas wynarodowić nie dali, i na przyszłość się nie dadzą, jak to najlepiej na kaszubach tak zwanych kabatkach widzimy. Wyrzekli się oni wprawdzie wiary ojców, zostali protestantami, otoczeni są samymi ewangelikami i niemcami, tak że nie usłyszą o granicę ani jednego słowa polskiego, a pomimo to zostali kaszubami; i jeżeli się przypadkowo na jarmark do Bytowa, ich głównego miasta i stolicy przejedziemy, będziemy przekonani, że jesteśmy wtenczas w czysto polskiem mieście, tak mało tam w dniu takim niemczyzny usłyszymy. Twardym będą kaszubi orzechem i nie tak łatwo zgryźć się dadzą.

Kujawiak.

Z Górnego Szlązka, 30 kwietnia.

[O potrzebie poinformowania stolicy apostolskiej. Odpowiedź cesarza na petycję górników. Broszura o G. Szlązku].

△ Kiedy swego czasu ks. Moczygęba po kilkoletniej pracy w kościele św. Piotra w Rzymie, wyjechał miał na G. Szlązk, poprosił papieża Piusa IX o posłuchanie i w toku rozmowy nadmienil, że wraca do swych braci, polskich górnoszlązaków w dycyzyi wrocławskiej. Wielkie było zdziwienie papieża, gdy usłyszał, iż na Szlązku mieszkają polacy, a większe jeszcze, gdy mu ks. Moczygęba zaręczył, że liczba ich przeszło milion wynosi. «Nigdy o tem nie słyszałem», rzekł papież. Temi słowy kończy «*Kuryer Poznański*» trzy swoje artykuły, w których dowodzi, że wedle prawa kanonicznego proboszcz i biskup znać powinni język poruczonych swej pieczy ludów. Jeżeli Pius IX nie o istnieniu polaków na G. Szlązku nie wiedział, nie wie najprawdopodobniej nie o niem papież obecny — i należy go poinformować. Czas wielki zwrócić uwagę stolicy apostolskiej na Szlązk, w którym władza naczelna dycyzyalna tak mało dba o potrzeby duchowe ludu polskiego, iż nietylko żadnej nie przepisuje duchowieństwu reguły, w jakim ma język uczyć lud religji, ale przychyła się nawet do wydzierania ludowi ukochanych przezeń pieśni kościelnych. Z pomiędzy przykładów wielu, przytoczę chociaż jeden. W drugie święto Wielkiejnocy we wsi Hammerze pod Raciborzem, zaczął organista po sumie grać na organach i śpiewać pieśń łacińską. Lud, przywykły od wieków do pieśni: «*Tobie cześć, chwala*», swoją drogą śpiewać ją począł i tym razem, a im bardziej silił się organista, tem donośniej rozbrzmiewał głos ludu, aż nareszcie organista uciszyć się musiał. Nie śmiać głośno powstawać przeciw pieśni kościelnej polskiej, biorą się niejedni pleban i organista nowszy na taki sposób, iż starają się ją usunąć fortelem, zaczynają od śpiewu łacińskiej pieśni, a wrzask, gdyby gładko rzecz poszła, to wprowadzić gotowi potem niemiecką. Protegowane przez wielu księży stowarzyszenia śpiewu kościelnego niemieckiego św. Cecylji, prowadzą — jak się zdaje — do lekceważenia pieśni naszych.

Na petycję górników górnoszlązkich do cesarza o trwanie szczytów, o wysokość płacy i o lepsze obchodzenie się, nadeszła w drugiej połowie odpowiedź cesarza: że życzenia górników użyć kazal cesarz za materiał do narad, a narady te posłużą do wydania odpowiednich ustaw w interesie robotników.

W d. 2 marca wyszła zapowiedziana w r. z.

broszura p. Belzy (pseudonim Stanisław Piast), pod tytułem: «*Na Szlązku polskiem*» (wrażenia i spostrzeżenia). Aczkolwiek pobieżne są to uwagi, pełno w nich życia i, kto współczuje z dołą ludu tutejszego, nabierze nowego bodźca do wspierania go w jego walce o byt. A jestto walka strasznie twarda, gdyż — jak słusznie powiada autor — wpajano przez tak długi czas w umysły górnoszlązaków, że naród polski składa się tylko z gburów, że język polski, prócz kancyczek i ksiązek do nabożeństwa, nie posiada innej literatury! Taki np. Karol Miarka, który był w 36 roku życia zupełnym niemcem, zawdzięczał narodowe swoje odrodzenie tylko pobytowi przypadkowemu u Stalmacha w Cieszynie, albowiem tam dopiero zobaczył bibliotekę obszerną polską i przekonał się ze zdumieniem, że jego i jego ziomków szlązkich polli niemcy tak długo trucizną fałszu dla osiągnięcia niegodziwych celów. Dziś już o wiele inaczej; dziś inteligencja zaczyna już się pokazywać i krzątać wśród ludu górnoszlązkiego; są i rosna stowarzyszenia językowe, wychodzą dobre pisma, rozbrzmiewają, prócz górnoszlązkich, ogólnopolskie pieśni, dawniej nieużywane, to wszystko przypomina coraz wyraźniej górnoszlązakowi przynależność jego do narodu polskiego.

Lambda.

Lwów, 2 maja.

[Przebieg «święta robotniczego». «Gwiazda» i księstwo Lubomirscy. Doroczne zebranie «Macierzy». Losy milionów hirszowskich. Sezon pożarowy. Nowy talent literacki].

△ Zapowiedziane na 1 maja «święto robotnicze» budziło najróżnorodniejsze i najdziwniejsze obawy. Nawet bowiem ludzie dobrze świadomi znacznych różnic, jakie zachodzą między stosunkami robotniczymi gdzie indziej a u nas, nie mogli zaręczyć, że u nas «pierwszy maja» w roku bież. minie bez przykrych wypadków a bodaj drobnych ekscesów antysemitycznych. Wiele osób trwożliwej natury lub mniej czystego sumienia asekurowało się na różne sposoby, kupując broń, przenosząc rzeczy droższe w miejsca bardziej bezpieczne, postanawiając w dniu tym niby «sądnym» progów swoich nie opuszczać i t. d. Swoją drogą i władze rządowe przybrały postawę energiczną, policję skon-sygnowano, wojsku nakazano pełne pogotowie, z wyraźną wskazówką, iż wrzaski jakichkolwiek rozruchów ma użyć ostrych naboju. Na szczęście, wszystko to okazało się całkiem zbyteczne: robotnicy nasi spędzili święto we wzorowym spokoju, z nadzwyczajną powagą i taktem.

O godzinie 10 rano odbyło się ich walne zgromadzenie; wzięło w niem udział na dziedzińcu ratuszowym blisko trzy tysiące; przewodniczył zecer Daniluk, referował poszczególne sprawy drukarz Antoni Mańkowski, obaj redaktorowie tutejszych organów robotniczych. Po dwugodzinnych obradach, przeprowadzonych z godnością i rygiorem, wzajemnem poszanowaniem słowa i formami parlamentarnymi, jakie nie zawsze na... innych u nas zebraniach ratuszowych widzieć się dają, uchwalono: zamiast wysyłania wieńca na grób Lassale'a, uczcić jego pamięć przez odkrycie głowy; następnie wnieść do rady państwa petycję, opatrzoną podpisami robotników, by czas pracy unormowany został na 8, wyjątkowo zaś na 10 godzin dziennie; by dzieci niżej lat 14 wykluczono z niej bezwarunkowo, by robotnicy między 14 a 18 rokiem nie pracowali dłużej nad godzin 6; by kobietom od lat 14 do 18 została wzbroniona praca nocna. Założono protest przeciw wnioskowi ks. Liechtensteina co do szkół wyznaniowych, omówiono kwestyę głosowania bezpośredniego i zniesienia armji stałej; oświadczone się w końcu za przymusem szkolnym do r. 14 życia, i za wprowadzeniem kas zapomogowych na wypadek bezrobocia. Wyczerpawszy porządek dzienny, zgromadzenie uczcili trzykrotnym okrzykiem prezydenta Mochnackiego, który im chętnie udzielił był sali ratuszowej, względnie ratuszowego gmachu, gdyż sala okazała się zamalą dla takiego mnóstwa wiecowników. Po tej sesji robotnicy w ciszy się rozeszli.

Równocześnie ze zgromadzeniem wyżej opisanem, Towarzystwo rekodzielnice «Gwiazda» otrzymało list od księcia Hieronima Lubomirskiego, który, przesyłając tej instytucji 500 złr. jako procent od 10,000 złr., ofiaro-

wanych właśnie przez matkę księcia, dodał od siebie kilka charakterystycznych uwag ponizszej treści: «Rzeczywista przyjemność to i radość iść z pomocą takiej prawdziwej gwiazdy, tak poważnej instytucji, opartej na zdrowych zasadach narodowych, mającej zabezpieczać byt rękodzielniczych rodzin polskich. Okazuje ona dowodnie, że pracuje nad podniesieniem przemysłu, a więc i dobrobytu w kraju, że przewodnią myślą jej, iż każdy przedewszystkiem winien czuć się synem ojczyzny, bo wszyscy bez różnicy stanów dążyć mamy do jednego celu».

Zorganizowana przed laty siedmiu «Macierz polska» odbyła wczoraj, pod kierownictwem marszałka Tarnowskiego, nowe swoje, doroczne posiedzenie. Relacja rady wykonawczej wykazuje, iż w roku ubiegłym wydano 6 dalszych publikacji popularnych, w 40,000 egzemplarzy; koszt ich wynosił 5,000 złr., a wróciło się dotąd 2,226 złr. Instytucję «delegatów», którą na czas jakiś niedawno zniesiono, powołano do życia na powrót, aby tworzyć prowincjonalne składy książeczek; reprezentantów takich jest obecnie 105. Tygodnik «Macierzy» «Niedziela» liczy 900 prenumeratorów, a tani jej «Kalendarz» wychodzi w 2,500 egz. Książeczki instytucji sprzedają się niżej kosztów. Dzięki tej zasadzie, mamy teraz «Pana Tadeusza», «Pieśń o ziemi naszej» i t. p. dzieła po 10 centów... Poprzestaję dziś na czysto rzeczowym przedstawieniu działalności «Macierzy», działalności pięknej i pożytecznej, która jednak mogłaby być i szerszą i energiczniejszą.

Organ tutejszych żywołów żydowsko-polskich «Ojczyzna» przynosi w ostatnim numerze dwie świeże wiadomości, dotyczące milionów hirszowskich. Popierwsze, wyjechała ztąd onegdaj deputacja do Wiednia, aby w ministerstwie przedstawić potrzeby i konieczność zatwierdzenia znanej wam fundacji paryżkiego bankiera. Hr. Taaffe oświadczył, że fundacja zostanie przyjęta tylko w takim razie, gdy ofiarodawca zgodzi się na warunki, postawione przez rząd. Rząd zaś wymaga, aby fundacja była albo ściśle wyznaniowa, albo podlegała ściślejszej kontroli rządowej i ściągala się do wszystkich wyznań zarówno. Podrugie, przybył tu sekretarz wiedeńskiej «Alliance», by przygotować teren do założenia nowych szkół ludowych izraelicko-polskich w większych miastach Galicji. Szkoły te będą subwencyonowane z fundacyjnych milionów Hirsza w każdym razie, czy fundację rząd zatwierdzi czy nie. Względnie do tego kierunku i ustrój szkół owych stanie się zależnym albo od kwestyi fundacji, albo wprost od dyrekcyi wiedeńskiej «Alliance»...

Tradycyjny sezon pożarowy rozpoczął się punktualnie na zwykły termin, z pierwszymi promieniami wiosennego słońca. Po sto i kilkadziesiąt budynków, całe przedmieścia zgorzały już w Nowym Sączu, Gorlicach, Jezierzanach i Busku. W naszym zaś mieście mieliśmy przedwczoraj olbrzymi pożar magazynów drzewnych i warsztatów kolei Karola-Ludwika. Plomienie szalały z taką gwałtownością, uporem i siłą, że mimo energicznej z niemi walki świetnej straży ratunkowej i wojska, dzwon alarmowy musiał biec przez kilka godzin... Następstwa i straty byłyby nieobliczone, gdyby nie nagła w najkrytyczniejszej chwili zmiana kierunku wichru i przytomność robotników kolejowych, którzy wczas zdołali wycofać kilkadziesiąt kosztownych wagonów. Mimo to szkodę obliczają na krocie złr.

Przerzucmy oko w stronę jaśniejszą. Pragnę zwrócić uwagę waszą na oryginalny i płodny talent beletrystyczny, który wyrósł i rozwija się na jałowym pod względem twórczości galicyjskim gruncie ultramontańsko-konserwatywnym. Jest nim nowelista i powieściopisarz piszący pod pseudonimem Abgar-Soltan. W bieżącym roku wszystkie nasze pisma cało- i półkonserwatywne («Przeгляд polski», «Czas», «Gazeta Lwowska», «Kuryer Lwowski», «Przeгляд» i «Narodówka») drukowały po kilka prac jego pióra. Niektóre z nich obudziły dość żywe zainteresowanie się.

Nota.

Kraków, 3 maja.

[Z wielkiej chmury mały deszcz.]

△ Dawno Kraków nie miał takiej komedii, jaką mu zgotowano na 1 maja. Z plakatów namiestnictwa, porzlepianych koło 20 kwietnia po rogach ulic, dowiedziała się ludność rzemieślnicza i robotnicza o jakimś świętowaniu 1 maja i o jakichś ekscesach, które w tym dniu ma czynić, a o których jej się ani śniło. Zaraz w parę dni później rozpoczęły się wielkie przygotowania polityczne do zapowiedzianej plakatami rewolucyi. Podwojono patrole, powołano do całodziennej i całonocnej służby całą falangę tajnej policyi, porządzano rewiry komisarzom—i rozpoczęto aresztowania podejrzanych.

Rzuciło to popłoch naprzód na żydostwo, które czekało tylko chwili, gdy na dziesięciu rogach Kazimierza zostanie ogień podłożony, a cały tłum «gojów» rzuci się rabować, niszczyć i palić mienia żydowskie. Pod wpływem tej bojaźni istna procesya żydów przybywała do Towarzystwa ubezpieczeń, aby zabezpieczyć swoje ruchomości. W przeciągu ostatnich kilku dni przed terminem rewolucyi wykupowali żydzi wszystkie rewolwery i boksery, jakie tylko znajdowały się w handlach broni. Ludność rzemieślnicza pod wpływem rozporządzeń policyjnych przyszła do przekonania, że coś jej uczynić należy, zwołała więc przeto na dzień 29 kwietnia walne zgromadzenie, na którym wobec komisarza policyi uchwalila całkiem się narazie nie zastanawiać nad swoim położeniem i odłożyć to zastanowienie się na dzień 8 maja. W ciągu dyskusyi utrzymało się górną zdanie, że każdy cech rzemieślniczy sam zosobna o sobie radzić powinien, gdyż każdy znajduje się w innych warunkach bytu, ztąd może i musi mieć inne potrzeby i wymagania. Zgromadzenie odbyło się bardzo spokojnie, a jedynie zanosilo się na burzę, kiedy jeden z dziennikarzy krakowskich chciał głos zabrać i swoje poglądy na sprawę wyłuszczyć. Jedni twierdzili i słusznie, że na zebraniach rzemieślniczych tylko rzemieślnicy do głosu powinni być dopuszczeni, drudzy byli zdania, że przywilej zabierania głosu wszędzie służył tylko posłowi Romanowiczowi.

W przeddzień 1 maja dowiedziano się, że cała załoga krakowska będzie pod bronią, że posterunki wojskowe gęsto obsadzą przedmieścia Kleparz i Kazimierz, że na ulicy Dietla, zamieszkałej przez żydów, całe dwa domy zajęte zostały przez wojsko, że straż pożarna w całym rynczunku wojennym stoi gotowa do boju i lania, że wreszcie «złota młodzież» akademicka, która zabawiła się w powiększenie liczby straży ochotniczej, również w mundurach z toporkami przygotowała się na ochronę społeczeństwa przed krwiozerczemi masami robotników.

Takie wiadomości, a wszystkie prawdziwe, wzniciły naprawdę trwogę pomiędzy mniej odważnymi obywatelami naszego grodu. Zauważono, że elegantsze «szyneczki» i liczne resursy świeciły w przededniu wypadków pustkami. Żony, które mężów nie widywały wcześniej jak o godzinie 12 w nocy, dziwiły się niepomału, ujrzawszy, jak ci już koło godziny 8 śpieszyli w ich objęcia. Wielu było takich, co się prowiantowali na dwa lub trzy dni, a nawet na cały tydzień. Trwoga mieszała się z wesołością, kiedy np. w dniu 30 kwietnia ujrano na ulicy Szewskiej służącego wojskowego z koszykiem pełnym cielęciny i wołowiny, idącego w asystencyi czterech żołnierzy z bagnietami. Kobiety wiejskie przestrzegano na rogatkach, aby we czwartek nie przychodziły do miasta, ztąd też po wsiach okolicznych rozeszły się wieści nietylko już o rewolucyi, ale nawet o najściu nieprzyjaciela na Kraków.

W dniu 1 maja muzyka wojskowa, która od tylu lat budziła mieszkańców, pogrążoną była w nieczynności. Z trwogą otwierali żydzi swe sklepy; wielu z nich podobno całą noc czuwało przy spakowanych ruchomościach. Pogodny dzień uśmiechał się wesoło, ale na twarzach mieszkańców znać było pewną bojaźń przed niedaleką przyszłością. Przed każdym prawie szynkiem żydowskim

stali żołnierze, odwach na rynku roili się od mnóstwa bagnietów, a po ulicach wciąż przechodziły całe oddziały wojskowe. Ale nic nie zakłócało ciszy przez dzień cały. Jedyne w pobliżu koszar zapaliła się jakaś komórka, a na ugaszenie tego «kieszonkowego» pożaru wyjechały z hukiem i trzaskiem całe dwa oddziały straży pożarnej. Za niemi, kto tylko był odważniejszego serca, pedził przypatrzeć się rewolucyi i w przeciągu 10 minut zabrakło fiaków w całym mieście, bo wszystkie zostały zajęte przez szukających wrażeń. Za drugie 10 minut palącą się komórkę zagaszono, i straż pożarna po bohaterskim czynie wracała z tryumfem do miasta.

Wieczorem wcześniej zamknięto szynki i czekano już z niecierpliwością a nawet i ze złością, kiedy się nareszcie zaczęły rozruchy i rabunki. Ale na nieszczęście, nie było nic, nawet Kacper Gamoń, który czuł anse do Icka Pasternaka, wstrzymał się w tym dniu od wylania swoich uczuć. Rewolucya, pomimo szumnych zapowiedzi policyi i usiłowań sfer rządzących, zrobiła zupełne fiasko.

Sens moralny z całej tej komedii niech sobie sam czytelnik wysnuje.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Bułgarya, 7 kwietnia.

[Wielkanocna mowa ks. Ferdynanda. Afera Minczowicza. Proces Panicy. Agitacye oficera w Caribrodzie. Dziennikarstwo].

∞ Tegoroczną Wielkanoc spędził ks. Ferdynand w Filipopolu. W sobotę po północy, po ukończeniu rezurekcyi, zaprosił do siebie najwybitniejsze osobistości, znajdujące się w tym grodzie, między nimi bułgarskiego biskupa Partenjusza, greckiego metropolitę Photiosa, filipopolskiego okręgowego naczelnika i komendanta brygady Nikołajewa—i witając ich wszystkich z okazji uroczystości dnia, powiedział między innymi: «możemy głośno i jasno wyrzec, że nasza wiara w bułgarską gwiazdę—że pominiemy tu kilku zbląkanych odszczepieńców idei bułgarskiej—jest tak samo głęboką, jak wiara w zmartwychwstałego Chrystusa, z którego pomocą rząd nasz spełni swe zadania. Ujrzymy wtedy Bułgaryę sławną i wielką»...

Natychmiast po świętach gabinet zabrał się do załatwienia nieporozumień z Serbją, wywołanych sprawą Minczowicza. W obecnych czasach bardzo na tem zależy Bułgaryi, aby utrzymała dobre stosunki ze swymi sąsiadami i dlatego rząd bułgarski postanowił powyższą sprawę rozstrzygnąć, o ile możliwości, w sposób pokojowy. Dano przeto p. Minczowiczowi urlop na czas nieograniczony, następnie wysłano go jako sekretarza przy bułgarskiej agencji w Wiedniu. Dotychczas niewiadomo, co na to odpowiedzą z Belgradu, dochodzą jednakże ztamtąd wieści prywatne, że rząd serbski uważa kwestyę za załatwioną. Spodziewają się również, że rząd serbski zdecyduje się na wysłanie prawdziwego tytularnego konsula do Sofji.

We czwartek przed Wielkanocą komisya śledcza doręczyła prokuratorowi wojennemu Markowowi wszystkie akty, tyżące się procesu Panicy i towarzyszy. Ponieważ zachodził spór o to, czy rozprawa ma być tajną czy jawną, oddano pytanie to do rozwiązania sądowi kasacyjnemu. Prokurator Markow pracuje pilnie nad ułożeniem aktu oskarżenia i najdalej za dni 10 od daty obecnego listu proces rozpocznie się w gmachu tutejszej szkoły podchorążych. Wszystkich oskarżonych, wymienionych w akcie jest 15 (kilku wypuszczono).

Podczas świąt wielkanocnych zauważył okręgowy naczelnik miasteczka Caribrodu, że pewien podporucznik piechoty uwijał się w sposób dość podejrzany po wsiach. Naczelnik doniósł o tem swej władzy w Sofji, ta zaś wydała rozkaz aresztowania podejzranego agitatora. Aresztowanego podporucznika sprowadzono pod konwojem do Sofji, gdzie rozpoczęto natychmiast badanie, o którego rezultatach nie dotąd niewiadomo.

Rok 1890 obfituje w liczne nowozałożone wydawnictwa peryodyczne polityczne, literackie i naukowe. Niektóre z nich, prowadzone dość umiejętnie i odpowiadające rzeczywistej potrzebie, utrzymały się dotychczas i obiecują nadal pomysłny rozwój («Balkanska Żovja», «Sbornik ministerstwa oświaty»; inne znów, założone w celach czysto-prywatnych, redagowane licho i trudniące się przeważnie prywatnymi zaczepkami, upadły («Plowdiwskij Kurjer», «Sowremennik»). Przesłał również wychodzić «Rodolubec», pismo jak na tutejsze stosunki bardzo sumienne. Dobiła go cenzura konstytucyjna.

A.

si. Ilekroć zatem dziennikarstwo wspomina o istniejących lub możliwych zбочeniach hierarchji katolickiej w państwie rosyjskiem, konkretne i imienne wytknięcie tych zбочeń staje się tem pilniejszym, im większa wśród tej obfitości kodyfikacyjnej jest wątpliwość, na jakim właściwie punkcie zachodzi obawa o wykroczenie nie istniejące lub ewentualne. Nadto, nie trzeba sądzić, ażeby okrom przepisów i postanowień lokalnych duchowieństwo katolickie pozostawione było bez światła i wskazówek ogólnych, ze źródeł kanonicznych płynących. Tak np. dziennikarstwo rosyjskie żywo zaprzątnięte było kwestją dodatkowego nabożeństwa kościelnego i języka, w jakim kapłani wykładać mają ludowi słowo boże. Pisma, które wówczas tak gorąco obstawały przy temacie, że «biskupi i proboszcze powinni znać mowę swych dycyżan i parafjan», ani przypuszczały zapewne, że kwestya ta zgóry i oddawna rozstrzygnięta została twierdząco w drodze powszechnych uchwał kościola. Jeszcze na czwartym soborze laterańskim, który się odbył w 1215 r., wydana została konstytucya, przechowana w «Corpus juris canonici» (X, 1, 31, w księdze «De officio Judicis Ordinarii») i stanowiąca dosłownie co następuje: «Ze względu, że w wielu dzielnicach tej samej dycyży zmieszane są ludy różnych języków, wyznających tę samą wiarę, przeto wyraźnie przepisujemy, ażeby biskupi takich dycyży wybierali mężów zdolnych, którzyby według rozmaitych języków mogli dla nich sprawować sakramenty kościelne i nauczać prawd wiary zarówno przykładem, jak słowem. Gdyby zaś, z przyczyn powyższych, konieczna tego zaszła potrzeba, biskup miejscowy, po dokładnym namyśle, ustanowi pośród owych ludów wikaryusza, w jedności ze stolicą apostolską zostającego (*catholicum praesulem*), któryby mu we wszystkim był podwładny». Przytoczyliśmy powyższy ustęp w całej jego osnowie zasadniczej na dowód, że o ileby publicystyka chciała z należytem powodzeniem podnosić kwestye, dotyczące zawitych i drażliwych zazwyczaj spraw kościelnych w ich stosunku do państwa, czynić to może i powinna jedynie na podstawie bliższego zbadania przedmiotu i po bieżnej bodaj znajomości kardynalnych ustaw, nietylko lokalnych, lecz ogólnokościelnych. Sama dobra wola w takich razach nie wystarcza.

Ustęp poznańskiej korespondencji Domarata w N-rze 15 «Kraju» o składkach na dotkniętych «głodem», wywołał żywe protesty w dwóch pismach poznańskich i jednym krakowskim. W protestach tych jest kilka zarzutów słusznych. I my nie podzielamy poglądu sz. naszego korespondenta, aby dlatego tylko, że są w Wielkopolsce potrzeby niezaspokojone, należało odwozić od składek na Galicyę. Jeżeli strach głodu w Galicyi ma zbyt wielkie oczy, to w każdym razie nie na tyle, aby warto było ostudzać ofiarnością sąsiedzką. Jest zresztą coś wzruszającego i wspianego zarazem w tej wrażliwości ludów, które, bez względu na swe domowe potrzeby, odzywały się na głos dzwo- nu, nawołującego do niesienia pomocy ofiarom Murcyi lub Zagrzebia. Błogosławioną tembardziej a nie wyszydzaną niech będzie ta idea, która zelektryzowała galicyan do ratowania ziemi wielkopolskiej, albo chłopów warmijskiego do 5-fenigowej daniny dla nędzą strapionego brata. Korzyści tych filantropijnych odruchów nie dadzą się obliczyć z kredką w rękę, jak to czyni szanowny nasz korespondent. Ale, czyniąc to zastrzeżenie, nie możemy z drugiej strony nie zrobić wy-

rzutu przeciwnikom Domarata, że nie umieją oni uszanować cudzego zdania. *Liberum veto* było zgubne, kiedy zrywało sejmy, ale dziś, kiedy jest tylko prawem protestu jednostki przeciwko absolutyzmowi «opinji», trzeba je uwzględnić. Korespondent nasz poznański wypowiedział tyle bijących w oczy prawd na stronnicach naszego pisma, że mu chętnie daliśmy żądaną swobodę słowa, nawet w tych, nie częstych zresztą wypadkach, kiedy się z nim zgodzić nie możemy. Piórem Domarata powoduje często namiętność, to prawda, ale namiętność szczerą, wpływająca z gorącego pożądania światła i dobra. Nauczmy się trochę więcej wzajemnej tolerancyi. Jest ona mistrzynią życia politycznego.

Na porządek dzienny prasy warszawskiej wprowadzoną została sprawa, która obudzi niewątpliwie zaciekawienie. Lękać się można, aby przy zwykłej metodzie pewnej części dziennikarstwa, nie przybrała ona cechy skandalu; bardzo zaś pragnąć należy, aby stała się powodem do wyjaśnień poważnych i wyczerpujących. P. Kuszel, publicysta ekonomiczny pism konserwatywnych, właściciel majątku Nowosiołki w pow. hrubieszowskim, za pośrednictwem jednocześnie «Roli» i «Głosu» zaniósł przed trybunał opinji skargę przeciwko pewnym organom Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które miały mu jakoby przemocą i gwałtem niemal wydrzeć majątek, po ojcu odziedziczony i skrzywdzić go w ten sposób na 80,000 rs. Sprzedaż Nowosiołek przez Towarzystwo nastąpiła w r. 1888, przez dwa lata p. K. krzywdy swojej dochodził w różnych instancjach Towarzystwa, a nie wskórawszy nic, w ostatnich czasach postanowił sprawę uczynić głośną za pośrednictwem prasy. P. K. zgłosił się także i do naszego warszawskiego korespondenta, opowiedział rzecz całą, oraz przedstawił dokumenty (właściwie ich kopje), których wyjątki podały obecnie dwa tygodniki. Nie wysłuchawszy drugiej strony, wstrzymujemy się od wypowiedzenia swego zdania co do wartości tych dokumentów. Zresztą p. Kuszel sprawę swoją oddaje, czy może oddał już pod rozstrzygnięcie sądów państwowych, właściwsze i pewniejsze więc dla publicystyki powstrzymać się z zabieraniem głosu do czasu, aż roztrząsanie sądowe da fakty sprawdzone, zamiast oskarżeń jednostronnych i nie mająć sprawy i opinji wyrażaniem nie dość kompetentnych *wrażeń*. Pragnęlibyśmy tylko zrobić parę uwag, dotyczących strony przy tej sposobności ogólnej i niejako dla sprawy p. K. zewnętrznej. Wiemy, jak się u nas traktują wszelkie oskarżenia przeciwko takim instytucjom, jak Towarzystwo. Natychmiast słyszeć się dadzą deklamacye o kalaniu gniazda, o świętości i zasługach, o obnażaniu ran ku uciesze obcych i t. d. Czyli—sprawa p. K., nienormalność w działaniach Towarzystwa pójdzie w ką, a rozpocznie się spór jałowy, oklepany, banalny, w którym chodzić będzie wcale nie o argumenty, ale o słabości i podrażnione uczucia, u wszystkich zresztą też same, tylko powywracane na różne strony. Najniewątpliwiej, Towarzystwo kredytowe jest instytucją wielce szanowną i pożyteczną, ale to wcale nie uniewinnia nadużyć, w jej granicach spełnionych i nie usuwa ich skutków. Nadużycia zresztą takie, o ile Towarzystwo nie osłania ich swoją solidarnością, lub źle zrozumianą taktyką milczenia, nie osłabiają jego powagi i opinji.

PRZEGLĄD PRASY.

Mała uwaga. W poniedziałkowym numerze «Now. Wr.» znajduje się korespondencya z Berlina, zatytułowana: «Na zebraniu socyal-demokratów», której autor «Ewgenij Lwow» z dziwnym spokojem opisuje, jakim fortem trafił na to zebranie. Fortel ten może nie był umyślnie obliczony na naszą szkodę—ale że ma ten pozór, podnieść go tu musimy. Przybysza obrzucono podejrzliwymi zapytaniami, co zaszło? «*Prichodiloś tga' poniewole*» — (pomimowoli kłamać wypadło)—opowiada z całą naiwnością p. Eug. Lwow. Jakoż dał pytającym odpowiedź następującą: «Jestem polak, korespondent «Dziennika Poznańskiego», a wyznanie to rozbroiło pytających. «Potoczyła się—dodaje p. Lwow—rozmowa polska i podzięściu minutach byliśmy już *przyjacielmi*». Czytelnicy polscy i rosyjscy wiedzą, kto jest p. Ewg. Lwow, *alias* «Russkij Strannik», istotnie zaś p. Koczetow. Nie było insynuacyi, którejby wędrowny ten korespondent, nieprzejednany prześladowca polskości, na społeczeństwo nasze nie rzucił. Jakże więc fatalnie i jak brzydko wygląda dziś wobec tego takie publiczne wyznanie o podszywaniu się pod polską skórę dla wyłudzenia cudzych tajemnic! W polemice z «Now. Wr.» doświadczyliśmy nieraz chwil gorzkich, wyznać jednak musimy, że mimo różnicy poglądów, przeciwnik nasz dotąd trzymał się zawsze prawideł rycerskości.

«Na kolejach poł.-zachodnich — ubolewa korespondent «Moskow. Wied.»—służą prawie sami polacy:

«W Berdyczowie spotkałem pewnego inżyniera, naczelnika dystansu (nie berdyczowskiego), który nawet z rosyjanami mówi po polsku. Wogóle od Koziatyna do Brześcia i dalej do Wilna, cały personel dróg południowo-zachodnich jest polski. Mówiono mi, że na przeszlorocznej wystawie rolniczej w Wilnie napisy pod okazami były polskie. I to w Wilnie, gdzie rezyduje generał-gubernator. Wogóle życie dla rosyjanina jest tu (w Brześciu) niezbyt przyjemne. Jeśli jest żonaty, w rodzinie znaleźć może pociechę; kawaler może umrzeć z nudów, polskie towarzystwo jest dlań zamknięte. Katolicy nie przyjmują nawet współkolegów kolejowych—prawosławnych».

Przechodząc do ogólniejszych warunków, korespondent powiada:

«Inżynier-katolik najmuje robotników tylko polaków. Wybór taki odbija się na zdrożeniu pracy roboczej. Wynika ztąd, że kasa dróg żelaznych, chociaż bezwiednie, podtrzymuje ludność nie rosyjską lecz polską. Droga żelazna wyświadczyłaby wielką usługę rosyjskiej sprawie, gdyby na całej linii służba zmuszona była mówić po rosyjsku».

Korespondent należy widocznie do tej kategorii polityków, którym się zdaje, że gdy powiedzą «polak», to już wyjaśnili całą kwestyę, nie wymagając dalszej dyskusyi. Przyczem rzeczywisty stan rzeczy na kolejach południowo-zachodnich przedstawiony tu jest niezgodnie z prawdą. Personel nie jest bynajmniej tak przeważnie polskim, a obowiązkowe używanie przezeń języka rosyjskiego zostało już oddawna zaprowadzone.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, w tych dniach p. minister skarbu przyjmował delegowanych od miasta Piotrkowa: radcę Jeziorańskiego i d-ra Strzyżowskiego, którzy złożyli mu podanie w przedmiocie utrzymania nadal w Piotrkowie zwinionej filji banku państwa. Petenci upoważnieni byli do zaofiarowania od m. Piotrkowa w ciągu trzech lat na rzecz skarbu sumy, jaką wyniesie różnica między zyskiem z operacyi dyskontowej i kosztami. łożonemi przez skarbu na utrzymanie filji piotrkowskiej. Suma ta, sądząc z cyfr za rok 1889, nie przewyższy paru tysięcy rubli rocznie. P. minister przychylnie przyjął podanie, poparte przez naczelnika kraju jen. Hurko i dyrektora kantoru warszawskiego p. Driesena, rozpatrzenie zaś całej sprawy polecił specjalnej komisji, do składu której wchodzi: wicedyr. Banku państwa Iwaszczenko, naczelnicy wydziałów w departamencie skarbu państwa Szpilew i Diementjew, zarządzający izbą skarbową

w Piotrkowie Kowalenko i urzędnicy Banku państwa Jefremow, Grigorjew i Zieliński. Nadto p. Jeziorański złożył głównozarządzającemu Banku państwa projekt, wykazujący konieczność wprowadzenia operacji pożyczek pod sola-weksle obywateli ziemskich.

× Minister spraw wewnętrznych wymierzył następującą karę prasową: «Zważywszy, że gazeta «Moskowskija Wiedomosti», rozpatrując nowowydany kodeks kryminalny W. Ks. finlandzkiego, pozwoliła sobie w artykule wstępnym N-ru 102 w sposób nadzwyczaj śmiały mówić o działaczu państwowym, przez zaufanie Najwyższej władzy postawionym na czele zarządu wyżej wzmiankowanego kraju,—minister spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 144 ust. cenz., zb. pr. t. XIV (wyd. 1886 r.), zgodnie z konkluzją głównego zarządu prasy, postanowił: udzielić tej gazecie ostrzeżenie pierwsze w osobie redaktora-wydawcy, radcy kolegjalnego Sergjusza Pietrowskiego».

× Kilka ważniejszych zmian w służbie rządowej ogłosił «Praw. Wiestnik» w tygodniu ubiegłym. Dyrektor departamentu dóbr Rodziny Cesarskiej sekr. st. J. C. M. r. t. Richter, został na własne żądanie uwolniony, na jego miejsce zaś powołany generał-major książę Wiasiemski, dotychczasowy gubernator astrachański i nakażny ataman astrachańskich kozaków. Gubernatorowie: grodzieński Potiemkin i woroneżki Bogdanowicz, zostali na własne żądanie uwolnieni od obowiązków dla słabości zdrowia. Gubernator kowieński Kurowski został mianowany gubernatorem woroneżkim; gubernator jekaterynosławski Batuszkow — gubernatorem grodzieńskim, a vice-gubernator sybirski Szlippe — gubernatorem jekaterynosławskim.

× W tych dniach, wedle informacji gazety «Nowosti», rada państwa ma obradować nad projektem p. ministra skarbu w kwestyi ulg podatkowych dla drobnych gorzelni rolniczych, podupadających z roku na rok. Dotychczasowe ulgi polegają na wyższej normie superaty dla gorzelni drobnych niż dla gorzelni wielkich w myśl przepisów 1885, oraz w przyznaniu prawa pędzenia okowity ze starego ziarna lub zepsutych kartofli z 3% superatą. Ulgi te jednak okazały się w praktyce niedostateczne; przepisy więc projektowane obecnie przez p. ministra skarbu mają na celu nowe przywileje dla gorzelni rolniczych.

× W sferach urzędowych poruszono kwestyę zniesienia przywilejów dominialnych, przysługujących niektórym miastom w prowincjach południowo-zachodnich i innych okolicach południowych Cesarstwa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Konsekracja prałata Awdziewicza na biskupa wileńskiego odbyła się we środę z wielką uroczystością. O godzinie 10 rżna do przepelnionego tłumem pobożnych i ciekawych kościoła św. Katarzyny przybył ks. biskup kujawsko-kaliński Aleksander Bereśniewicz, biskupi-sufragani: telaszewski—Antoni Baranowski i tyraspolski—Zerr, biskup-nominat Awdziewicz, administrator diecezji mohylowskiej i mińskiej prałat Dowgiałło, rektor akademii Simon, oraz licznie zebrane duchowieństwo. Obrzęd rozpoczął się od uroczystego przybrania w szaty biskupie, poczem biskup Bereśniewicz wyszedł uroczystie z zakrystyi ku wielkiemu ołtarzowi i zasiadł na tronie biskupim. Z drugiej strony wyszedł biskup-nominat w asystencyi biskupów Baranowskiego i Zerra i zasiadł wraz z nimi przed ołtarzem. Biskup Zerr zwrócił się do biskupa Bereśniewicza z prośbą w imieniu kościoła katolickiego o namaszczenie nowego dostojnika kościoła. Po zapytaniu biskupa Bereśniewicza, czy jest rozkaz stolicy apostolskiej i twierdzącej odpowiedzi biskupów-asystentów, rektor akademii ks. prałat Simon odczytał postanowienie kongregacyi kardynałów i bullę papieżką. Wówczas biskup-nominat złożył ślub na wierną służbę kościołowi katolickiemu i stolicy apostolskiej i wygłosił *credo*, odpowiadając na pytania celebranta. Następnie biskup Bereśniewicz rozpoczął mszę świętą przy wielkim ołtarzu, zaś ks. Awdziewicz przy bocznym. Po pierwszej ewangelji konsekrowany przystąpił znowu do wielkiego

ołtarza i tu przy dźwiękach «Veni Creator» otrzymał namaszczenie olejami świętymi, oraz pierścien i pastorał, poczem dalej mszę świętą odprawił. Przed Podniesieniem konsekrowany przystąpił znowu do wielkiego ołtarza, doręczył celebrantowi ofiarę na rzecz kościoła, dwie świece, dwa chleby, złoty i srebrny i dwie baryleczki wina; poczem kończył mszę świętą już u wielkiego ołtarza wraz z celebrantem. Po «*Ite missa est*» ks. Bereśniewicz doręczył konsekrowanemu białe rękawiczki, włożył nań mitrę i wprowadził go na tron biskupi. Podczas «*Te Deum*» nowy biskup wileński przeszedł uroczystie przez kościół, prowadzony pod ręce przez dwóch biskupów i udzielił błogosławieństwa obecnym. Po powrocie przed ołtarz, złożył klęcząc podziękowanie celebrantowi i przyjął powinszowania. Po ukończeniu ceremonii, przystąpiwszy do przygotowanego na boku klęcznika, w obecności prokuratora kolegium rzymsko-katolickiego złożył przysięgę biskupią na wierność Jego Cesarzkiej Mości. Na ceremonii było obecnych wielu dygnitarzy świeckich; departament obcych wyznań reprezentował vice-dyrektor Bestużew-Riumin. Gazety rosyjskie zamieściły bardzo szczegółowe opisy całej ceremonii, zaznaczając jej uroczystość i powagę. Następna konsekracja ks. Zdanowicza odbędzie się w niedzielę.

= P. Żaliński. Kapitan Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, znany wynalazca armaty dynamitowej, bawi obecnie w Petersburgu. Z pozwolenia pana ministra marynarki, pan Żaliński oglądał artylerję floty rosyjskiej w Kronstadtzie.

= Falszywa pogłoska. Nowopowstała w Wiedniu «Correspondance d'Etat» zadebiutowała sensacyjną wiadomością, jakoby słowiańskie Towarzystwo dobroczynności otrzymało pozwolenie na emisję pożyczki premjowej na 25 milionów. «Correspondance d'Etat» ma widocznie słabe wyobrażenie o stanowisku komitetu słowiańskiego i o finansach rosyjskich. «Pieterburgskija Wiedomosti» pogłosce tej zaprzeczyły w bardzo pogardliwym tonie.

= Dr. Wiktor Besser, zmarły w d. 5 kwietnia w Petersburgu, b. profesor akademii medycyko-chirurgicznej, ostatnio zaś członek rady wojenno-lekarskiej, należał do najwydatniejszych i najbardziej wziętych lekarzy stolicy; liczne prace literackie zjednały mu uznanie w świecie naukowym. Poczynił znaczne zapisy na stypendya przy gimnazyach w kraju zachodnim i w Warszawie.

= Zmarły świeżo w Petersburgu, radca tajny, senator Piotr Gervais, był przez lat kilka gubernatorem cywilnym byleż guberni augustowskiej w Królestwie polskiem, podczas czasowego zawiadywania rzezoną gubernią generał-gubernatora wileńsko-grodzieńsko-kowieńskiego, hr. Murawjewa.

= Zamach samobójczy. Dnia 24 kwietnia, w pociągu pasażerskim warszawskiej drogi żelaznej, młoda osoba, panna Rusiecka, pasażerka II klasy, przerzuciła sobie gardło. Nadejście konduktora przeszkodziło samobójczyni, którą po przewiązaniu szyi, dowieziono w stanie nieprzytomnym do stacji Ługa. Przyczyny samobójstwa są nieznanne.

= Wystawa. Rosyjskie Towarzystwo ogrodnicze zamierza podczas jesieni roku bieżącego otworzyć, w Michajłowskim maneżu, pierwszą wszechrosyjską wystawę ogrodniczą i nasion.

= Rektor uniwersytetu petersburskiego, profesor zwyczajny, rz. r. st. Michał Władystawlew, zmarł w dniu 24 kwietnia. Jako następcę jego wymieniają prof. Pomiatowskiego.

= Wystawa obrazów po ś. p. metropolicie Gintowcie będzie zamkniętą 1 maja.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 4 maja.

[Ciężka pora roku. Nieprzygotowanie do własnej wielkości. Drożyzna świeżego powietrza. Dziwna obyczaje na kolejach naszych. Klęska i niezaradność. Moda na zdrowie. Widoki na bulwary. Perspektywa szkół zawodowych].

+ Stałe ciepła, które o kilka tygodni wyprzedziły przepowiednie kalendarzowe, przyspieszyły w tym roku kłopoty z letniami mieszkaniami. Kto kilka chociaż dni spędził w murach warszawskich wśród letniej spiekoty, ten wie dobrze, że ucieczka na czas jakiś z tej atmosfery kurzu, gazu latarniowego, roztopionego asfaltu i wyciełów rynsztokowych, jest niezbędną, jeżeli nie dla życia, to dla zdrowia. Już w tej chwili okien otwierać niepodobna: od frontu, z powodu czyszczonej, bielonych i nowobudowanych łodów, oraz wielkiego ruchu na źle polewanych ulicach; od podwórza—z powodu mnóstwa trzepanych dywanów, kołder, materaców—zresztą znane są po-

rządki na dziedzińcach naszych. Kto ma dzieci, poprostu uciekać musi.

W znacznej części stanowi to nieodzowny skutek wielkości miasta, nie odznaczającego się w dodatku czystością. Tymczasem Warszawa nie jest dotychczas przygotowana do wszystkich skutków swojej półmilionowej wielkości. Letnie mieszkania posiadają wciąż charakter tymczasowo-ratunkowy, jak gdyby zostały tylko co zaimprowizowane na żądanie przemijającego kaprysu. Są bardzo drogie i bardzo wygodne. Za dwa pokoiki w nędznej chałupie, gdzie się glinka sypie nieustannie na meble, na odzież, na nos, gdzie w deszcz nie jest człowiek w żadnym kącie pewny, czy nie poleje się nań nagłe struga wody, gdzie wiatr świszcze przez źle dopasowane deski,—za takie dwa pokoiki z kuchenką w ciemnej sionce płacić trzeba 60—70 rs. Mieszkanie to, gdyby nie było w wiosce letniaków, kosztowałoby na rok cały 10 rs., a może nawet taniej. Za dostarczanie produktów do życia mieszkańcy całej okolicy uważają za właściwe obdzierać letniaków bez żadnego politowania. Dogodności jakichś niema wcale, gospodarz czuje się panem sytuacji, za słoną zapłatę nie chce w niczem skrupować nawet wolności trzody swojej, która też odrazu zniszczy wszelki klombik, założony przed domkiem, a częstokroć legowisko obiera pod oknami. Domki, cokolwiek porządniejsze w Pruszkowie, Jabłonnie, Wołominie, budowane specjalnie na letnie mieszkania, kosztują 150 rs. za dwa pokoiki, bez piwnicy porządnej, bez strychu, schowanka, goleściany. W roku zeszłym miałem sposobność widzieć w Strielnie pod Petersburgiem (który jest droższy od wszystkich stolic na Zachodzie), mieszkanie, złożone z 5 pokoi, z kuchnią i werandą, ale pokoi porządnych, wyklejanych, za 70 rs. Proszę te ceny porównać z naszymi! A w dodatku w Strielnie była przytem lodownia i pralnia. Wobec tego, pobyt na zdrowszem powietrzu dla rodzin mniej zamożnych jest bardzo utrudniony, częstokroć nawet całkowicie niemożliwiony.

Przytem komunikacja jest utrudniona, a przynajmniej nie jest ułatwioną na czas lata. Pociągi spacerowe w liczbie jednego, chodzą tylko w święta. Nietylko ilość pociągów stałych, ale ilość wagonów nie jest powiększoną w tych miejscowościach, gdzie istnienie letnich mieszkań znacznie powiększa liczbę pasażerów. Na kolei warszawsko-wiedeńskiej (najporządniejszej jednak) nie raz i nie dwa byłem w roku zeszłym świadkiem, jak konduktor w całkowicie zajętej przedziale prosił o pozwolenie przyjęcia pasażera nadetatowego, który nikomu miejsca nie zajmie, bo... będzie stał! Niema biletów sezonowych w tych rozmiarach jakie istnieją gdzieindziej, niema biletów powrotnych. Mąż i ojciec, który wyprawia rodzinę na wieś, a sam pozostać musi dla biura lub innego zarobku, bająnskie sumy wydaje na przejazd, i ma ograniczoną liczbę miejscowości do wyboru, musi się trzymać blisko Warszawy.

Zestawiwszy nieodzowność potrzeby uciekania na wieś z drożyzną i niedogodnościami letnich mieszkań, przekonamy się, że to prawdziwa plaga i klęska. Tem też dziwniejsze, że prasa zachowuje się wobec tego bardzo obojętnie i dotąd nie słychać było prawie narzekania, jak gdyby wszystko było w porządku. Gdyby niezadowolenie ze stanu rzeczy dało się słyszeć głośniejsze, możeby prędzej klęska minęła. Budowanie mieszkań letnich, to bardzo pewna i zyskowna lokacja kapitału. Gdyby coś podobnego miało miejsce zagranicą, jużby dotąd istniało kilka towarzystw akcyjnych, stawiających dziesiątki i setki domów; po szosach poręczyłyby kursować omnibusy do wiosek, nie będących stacyami kolei i t. d. U nas tymczasem niema dotychczas nic!

Podobne przeoczenie klęski, mającej tak ścisły związek ze zdrowiem, jest tem dziwniejsze, że potrzebę ucieczki do letnich mieszkań wykazano nam jak na dłoni już od wielu lat. Różne zaś kombinacje, mające na widoku zdrowie, są wciąż na porządku dziennym: zajmujemy się plantacjami, kanalizacją, wodociągami, wreszcie przyszłymi bulwarami nad Wisłą.

Co do ostatnich, obawiam się właśnie nieco przykrego zawodu. Dziś, kiedy już tyle naopowiadano się o ich piękności, kiedy pragnienia rozpalono nawet wizerunkami ślicznie zabudowanego i ocembrowanego wybrzeża, a Krakowskimi Przedmieściami przepowiedziano smutne zapomnienie wśród zaułków, dziś rozbić się projektująoby ciałem bolesnym. A jednak tak coś wygląda, że komitety odrzucają projekt francuzów, gdyż

dają się słyszeć zdania, iż p. Devars żąda zbyt wielkiego wynagrodzenia. Nie będąc ani członkiem żadnej komisji, ani zwyczajnym inżynierem, nie wiem dobrze, w jakich równoważnikach kładzione będą na szalę różne względy, np.: zdrowie, piękność, dogodność z jednej, a prawdopodobne zyski p. Devarsa z drugiej strony. Jaka jednostka wynaleziona zostanie do oszacowania zdrowia, wynikającego z uporządkowania brzegu wiślanego? Może komitet wyrachuje, iż kto inny taniej zrobi, ale jak obrachować wartość trucizny, jaką pochłonęliśmy z gnijących brudów przez czas, zanim się ten inny znajdzie? Tyle lat czekaliśmy wśród rozpraw na tramwaje, które gdzieś indziej powstają bez hałasu, to jakżebyśmy bez kilkudziesięcioletnich debatów, wniosków, kontrwniosków dojść mogli do bulwarów. Ledwie może dzieje namże przy schyłku życia, posiadając już letnie mieszkanie, ujrzą rozpoczęcie robót nad brzegiem Wisły.

Sprawa zakładania szkół technicznych nowozatwierdzonego typu znowu była na porządku dziennym w sekcji technicznej Tow. popierania przemysłu i handlu. Mianowicie p. prezydent miasta zakomunikował sekcji zdanie p. kuratora w tej sprawie. P. kurator uważa, iż należałoby utworzyć w Warszawie szkoły: średnią i niższą techniczną z oddziałami: chemicznym, mechanicznym i budowlanym; prócz tego przy której ze szkół miejscowych lub przy istniejącej już im. Konarskiego, założyć szkołę rzemieślniczą 3-klasową o szerszym programie. Zakładanie zaś szkół rzemieślniczych prowincjonalnych, potrzebę istnienia których p. kurator widzi w każdym prawie mieście i miasteczku, pozostawić należy inicjatywie prywatnej. Ponieważ sekcja żądała dawniej dla Warszawy mniej więcej tych samych szkół, wszystkie więc zdania się zgadzają, dotychczas jednak niewiadomo wcale, czy te przez wszystkich uznane szkoły dostaniemy i kiedy. Może w roku jubileuszowym bulwarów. Co się zaś tyczy prowincji, to inicjatywa prywatna zbyt śmiałych nadziei żywić nie pozwala, gdyż trudności, jakie napotyka przy zakładaniu i warunki istnienia są zbyt uciążliwe, aby się wielu amatorów znalazło.

Sierp.

Warszawa, 4 maja.

[Rozwój naszego malarstwa. Młode sily. Piotrowskiego, «Nimfy i Fauny» i Wyczółkowskiego «Zwierzchnia». Jubileusz Adama Münchheimera. Gustaw hr. Plater. «Komedia do wspólni». M. Jasieńczyka i W. Kosiakiewicza. Teatry na wilegaturze].

+ Jeżeli epoka «mickiewiczowska» była złotym okresem literatury naszej, to mamy obecnie w jej zastępstwie iście złotą epokę naszego malarstwa. Żadna sztuka piękna swojska nie znajduje się, nawet w przybliżeniu, w fazie tak bujnego rozwoju, jak dziś malarstwo nasze. Do szeregu znanych i w świecie całym uznanych nazwisk: Matejki, Siemiradzkiego, Brandta, Chelmońskiego, Kossaka, Kowalskiego, Falata, coraz to nowe i nowe przybywają nazwiska, które w dziejach sztuki naszej trwale się zapiszą. A jakże szybko liczba ich wzrasta! Ileż to w ciągu ostatnich lat kilku przybyło nam wysoce utalentowanych malarzy! Wczoraj jeszcze wcale nieznane nazwisko, dziś już wypływa na widownię i znane być powinno.

Oto np. Wacław Szymański (ur. 1859 r.), zdobywający za «Kłótnię huculów» złoty medal w Salonie paryskim; oto Zdzisław Jasiński (ur. 1862 r.), malujący tak już skończony dobry obraz jak «Chora matka»; oto Wacław Pawliszak (ur. 1866 r.), trochę naśladowca Brandta, malarz scen rodzajowych, dobry kolorysta, nagrodzony medalem w Paryżu na wystawie zeszłorocznej za «Fantazję»; oto J. Pankiewicz, twórca doskonałego «Targu za Żelazną Bramą», a obecnie pionier wcale zdolny modnego dziś, we Francji zwłaszcza, impersonizmu; oto Jan Styka, Józef Ryszkiewicz, St. Wolski (rówieśnicy, ur. w 1859 r.)... aby wymienić tylko najmłodszych kilku.

Raz poraz pojawiają się na wystawach tu-tejszych obrazy, z którymi nie tylko krytyka liczyć się musi, ale które niezawodnie torują wśród publiczności drogę znawstwu i takiemu zamilowaniu do sztuk plastycznych, jakiem to zamilowaniem cieszyli się przed trzydziestu laty twórcy poetyckie. Zaznaczam tu przedewszystkiem «Nimfy i Fauny» Antoniego Piotrowskiego, krakowskiego malarza, ucznia monachijskiej akademii, należącego wprawdzie do starszego nieco pokolenia artystów, ale wciąż kroczącego naprzód i naprzód w swym zawodzie; oraz «Zwierzchnia» Leona Wy-

czółkowskiego (ur. 1851 r.), twórcy dosyć głośnego w swoim czasie obrazu «Maryna Mniszchówna», który po dłuższym bezrobociu odrazu zajął stanowisko jednego z najlepszych, jeżeli nawet nie najlepszego naszego kolorysty. Oba te obrazy znajdują się na wystawach naszych: pierwszy w salonie Towarzystwa zachęty, drugi w salonie Krywulta i wśród mnóstwa innych wyróżniają się najwybitniej.

Powtarzam: z tym niebywałym rozwojem malarstwa naszego liczymy się wciąż jeszcze mało. Jak niegdyś w poezji, tak obecnie w tych utworach pendzla znajduje najszersze ujście żywotność nasza duchowa. Nie miejsce w korespondencji, odzwierciadlającej chwilę bieżącą w sumarycznych objawach, rozwozić się nad tem i sąd ów przykładami motywować. Zdaje się atoli, że rozwój malarstwa naszego nie powinien długo czekać na obszernie studjum. Materiału z pewnością już nie zabraknie.

W świecie muzycznym mieliśmy tu... jubileusz. Obchodził go Adam Münchheimer, twórca oper «Otton Łuczniczka» i «Mazepa», oraz wielu utworów muzycznych, jakoto: mszy, pieśni, kompozycji, dorabianych do utworów scenicznych, dyrektor opery warszawskiej od 1882 roku, człowiek zacny i chętny zawsze do spełnienia obywatelskiego obowiązku. Przybył tu w przeddzień jubileuszu hr. Gustaw Plater, znany dobrze Warszawie jako miłośnik muzyki i uczynny wielce protektor artystów, przyczynił się niemało do uświetnienia pamiątkowej chwili. Hr. Plater był swego czasu inicjatorem kasy pożyczkowej artystów teatru, oraz wystawy muzycznej, obecnie zaś stara się o utworzenie schroniska dla muzyków-rodaków, których wiek podeszły lub nadwątłone sily niezdolnymi czynią do dalszej pracy. Przyznać trzeba, że hr. Plater czas swój i pieniądze na dobre używa cele, i nie bez racji powiedział ktoś o nim, że zamiast nadawać historyczne nazwy swoim koniom wyścigowym, woli zabawić się historią muzyki. Obiad składkowy, wydany na cześć jego wślad po jubileuszu Münchheimera, był wyrazem zasłużonego uznania i wdzięczności dla człowieka, ożywionego zacnymi zamiarami i gorliwie zamiary te urzeczywistniającego.

Wczoraj otwarto teatr Nowy przy ulicy Królewskiej, który przez letni sezon ma nam zastępować teatr Mały z ulicy Daniłowiczowskiej. Gdyby przez rok okrągły mógł na Królewskiej postać, z pewnością niktby nic nie miał przeciw temu. Podobno istnieje nawet taki projekt. Oby go tylko urzeczywistniono!

Na otwarcie wybrano nową sztukę, krotoczwilę w trzech aktach, napisaną przez M. Jasieńczyka (W. Karczewskiego) i W. Kosiakiewicza p. t. «Komedia do wspólni». Rzecz polega na tem, że dwaj poczciwi filistrzy małomiasteczkowi, postanowiwszy napisać komedię do wspólni, «wzięci zostają na kawał» przez młodego figlarza, Karola, który niby to pomagając, dyktuje im... «Śluby panieńskie» Fredry. Poczciwcy, w naiwności swej przekonani są, że «oryginalną» napisali komedię. Naturalnie rzecz się wyjaśnia. Krotoczwila to dobra w pomysł, nieco za rozwlekła, bezpretensjonalna, wcale żywa i zabawna w akcie trzecim. Przyjęto ją dobrze, co zachęcić powinno dwóch utalentowanych pisarzy, autora «Leny» i autora «Janka», do dalszej wspólnej pracy scenicznej.

Dziś, w wieczór, nie już majowy, ale iście lipcowy, tak ciepły i pogodny, nastąpiło otwarcie Letniego teatru w ogrodzie Saskim—w sam czas, gdyż dokola letniego przybytku dramatycznej sztuki na trawnikach już... skoszono trawę, a otaczające go kasztany w pełnym kwiecie.

Czesnik.

+ Taktyka wątpliwa. W gazetach warszawskich znaleźliśmy wiadomość, iż warszawskie Towarzystwo lekarskie zwróciło się do p. ober-policmajstra m. Warszawy z prośbą o zabronienie bawiącemu w Warszawie d-rowsi filozofji Juljanowi Ochorowiczowi praktyki lekarskiej. Nie wdajemy się zupełnie w rotrząsanie kwestyi, o ile Towarzystwo miało słuszne powody do uznania działalności d-ra Ochorowicza za szkodliwą i interwencji swojej za niezbędną. Droga wszakże, jaką w tym celu obrano, nie wydaje nam się właściwą. Jeżeli Towarzystwo jest w posiadaniu dowodów, iż dr. Ochorowicz praktyką swoją wyrządza rzeczywistą szkodę na zdrowiu swoim pacjentom, w takim razie powinno było skierować

sprawę na drogę sądową, aby rzecz wyjaśnić do-wodnie. Droga zakazu policyjnego wyjaśnienia takiego nie dostarczy. Przy tej sposobności powtarzamy tu oświadczenie, jakie dr. Ochorowicz uczynił w «Kraju» (№ 5 z r. 1888) po pierwszych próbach leczenia w Warszawie: «Dla uniknięcia nieprzyjemności, mogących wyniknąć z przepisów monopolowych, które kapłani Eskulapa, widząc nareszcie w magnetyzmie interes, postarają się i do tej metody zastosować—postanowiłem na przyszłość, wrazie przyjazdu do kraju, przyjmować tylko tych chorych, którzy się zgłoszą z wyraźną piśmienną rekomendacją lekarza». Jeżeli to zobowiązanie spełnione zostało—jak się przedstawia kwestya odpowiedzialności d-ra O.?

+ Podlasie. «Mosk. Wied.» podały świeżo obszerną korespondencję z Chelmu: «My, dawno tu zamieszkałi (starożyty) — pisze korespondent — widzimy dobrze, że obecnie rosyanom zabużańskim szczególnie potrzebne są uwaga i współczucie naszych braci rodzonych ze wszystkich krańców Cesarstwa. W moc jakiejś fatalnej omyłki, nieporozumienia dziejowego, ziemia nasza ojczyzna, Zabuże rosyjskie, od r. 1815 włączonem jest do owej mieszaniny narodowości i prowincyj, która dotychczas jeszcze całkiem niesłusznie nosi miano Królestwa polskiego. Cóż to za Królestwo polskie, kiedy na samym tylko jego wschodzie w dwóch guberniach: lubelskiej i siedleckiej, zamieszkuje 360 tysięcy rosyjan (ruskich), kiedy w niem zamieszkuje około 500 tysięcy litwinów, około 500 tysięcy Niemców i 1,500,000 żydów, nie licząc już rosyjan, rozslanych po reszcie guberni w ogólnej liczbie 80 tysięcy głów. Wreszcie, gdyby cały kraj nadwiślański był rzeczywiście polskim, to tem więcej uzasadnionem byłoby w takim razie odłączenie od Nadwiśla Zabuża rosyjskiego, dla wybawienia go od zarazy polonizmu i połączenie go z Wołyniem, pokrownym co do ducha, plemienia, religji i ciężkich losów dziejowych. W tym tylko razie prawosławny nasz włościanin pozbędzie się sasiadstwa i oddziaływania pana polskiego i całego jego licznego personelu dworskiego; jednę połączysz się z Wołyniem, otrzymamy kalendarz ogólnorozyjski, rosyjską administrację wiejską powiatową i gubernialną». Następnie przeprowadza korespondent myśl rozgraniczenia topograficzno-etnograficznego rosyjan od polaków, jakiego domagają się rusini w Galicji i dowodzi, że jeśli takie rozgraniczenie tego ostatniego kraju uważanem jest przez organy prasy rosyjskiej za akt sprawiedliwości dziejowej, to tem więcej słuszności przyznać wypada takiemu rozgraniczeniu wewnątrz Rosji. Zdaniem korespondenta, kwestya ta w Rosji łatwiej się da przeprowadzić niż w Galicji, choćby dlatego już, że Austria jest mocarstwem zasadniczo nieprzyjaznem słowiańszczyźnie i protegującem z pomiędzy słowian jedynie odszczepieńców—polaków. Wobec tego korespondent domaga się jaknajrychlejszego przyłączenia Rusi chełmskiej do guberni sąsiednich Cesarstwa, lub też uformowania nowej guberni południowo-zachodniej z tejże Rusi chełmskiej, oraz niektórych powiatów guberni wołyńskiej, a nawet grodzieńskiej. Skreśliwszy jeszcze zarys korzyści, jakieby to przyniosło ludowi miejscowemu, dotknąwszy nadto niedogodności dzisiejszego podwójnego kalendarza, korespondent wzmiankuje, że w ostatnich czasach wielce się wzmógł tak zwany opór legalny przeciwko sprawie rosyjskiej. «Przybywa tu do nas, do Zabuża — pisze znów korespondent — mnóstwo wydawnictw polskich, zdawałoby się zupełnie legalnych, jak np. dzienników, pism peryodycznych, książek i broszur, które wszelkimi sposobami uczą nas, że lud tutejszy, to bynajmniej nie rosyjanie, ale że to rusini, wydatnie odróżniający się od rosyjan w Rosji rdzennej («moskali»), podszeptują z cicha księża, panowie i urzędnicy policyj i daleko bardziej zbliżeni do braci polaków. Panowie propagatorowie legalni powołują się, jako na niezaprzeczony dowód swoich bredni, na tutejszych rosyjan (ruskich) z okolic Zamocścia, z pow. krasnostawskiego i innych miejscowości części zachodniej guberni lubelskiej, którzy, przechowawszy swoją wiarę pod arogim uciskiem polonizmu, stosunkowo niedawno zarzucili swój język i obecnie używają w życiu powszednim języka polskiego. Polacy podnoszą to jako przykład powrotu od rosyjskiego odszczepieństwa w języku do ogniska ojczystego, t. j. do polszczyzny w tej dziedzinie». «Nie dziw zapewne — kończy korespondent — że Niemcy i polacy w Austrii obmyślili dla osłabienia rosyjan i dla odszczepienia ich od Rosji nazwę «rusini», ale dziwne, że nazwą tą mianuje małorusów i białorusów «Kraj» petersburski, warszawska «Wisła» i inne pisma. Zamiar tu niewątpliwy i czas mu tamę położyć. Odnosnie do tego ostatniego zarzutu, zwracamy uwagę, że p. Płoszczańskij, bynajmniej przecież o intrygę nie podejrzany, pisząc niedawno w «Sław. Izw.» o nomenklaturze narzeczy ruskich, przy-

znawał, iż nazwa «rusin» jest najzupełniej prawdziwą, właściwą językowi polskiemu i używaną od wieków; protestował zaś tylko przeciwko przymlotnikowi «rusiński» zamiast «ruski». Co do nas zresztą, nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do takich subtelności terminologicznych i nie sądzimy, aby one mogły mieć jakikolwiek wpływ polityczny.

LISTY Z PROWINCYI.

Lublin, 29 kwietnia.

[Zniesienie emerytury w ordynacji. Czy jestto prawo? Wybory do Towarzystwa kredytowego. Ruśskie Towarzystwo dramatyczne. Zamknięcie pensyj żeńskich].

□ Jedną z kwestyj dnia, bardzo żywo interesujących tutejsze społeczeństwo, jest zniesienie emerytury dla wysłużonych ofycjalistów w ordynacji Zamoyskich, położonej w naszej guberni. Edykt, wydany w tej sprawie przez kuratora małoletniego ordynata, jest wam znany z korespondencji z Warszawy; gdyby tylko dotyczył ofycjalistów, znajdujących się obecnie w służbie, byłby mniej przerażającym, ze względu, że wzamian ma być utworzone stowarzyszenie przezorności. Niestety, kurator, hr. Konstanty Zamoyski, właściciel Kozłówki w powiecie lubartowskim, zniósł gracye nadane przez poprzedniego ordynata, pozostawiając tym sposobem bez żadnych środków do życia paręset osób, które z gracyi się utrzymywały. Są to w większej części wdowy z drobną działką osieroconą po zgonie dawnych ofycjalistów tudzież wysłużeni ofycjaliści, którym albo po czterdziestu latach służby, albo też z przyczyny utraty zdrowia na służbie, przyznane zostały stałe płace roczne, obok mieszkania w domach, należących do ordynacji.

Utrzymują tutaj, że edykt wydany przez kuratora jest nieważnym, ponieważ wydać go powinien usamowolniony przez opiekę małoletni ordynat, za zgodą tylko kuratora. Dopóki młody ordynat sam nie ogłosi, że gracye udzielone przez jego ojca kasuje, dotąd edykt kuratora pozostanie niewykonalnym i gracyaliści mogą swych pretensyj dochodzić sądownie. Jak się jednak ta sprawa ureguluje ostatecznie, przewidzieć trudno. W każdym razie byłoby dla tak starej instytucji, jak ordynacja Zamoyskich, bardzo chwalebnie, gdyby się obeszło bez procesów i zgorzenia. Ordynaci dotychczas wychodzili zawsze wspaniałomyślnie względem swej służby i dlatego nazwisko ordynatów Zamoyskich było tutaj szanowane powszechnie, a ostatni, s. p. Tomasz, człowiek dobrego serca, cichy i nader zacny, miłowany był przez ofycjalistów i dzierżawców szczerze. W początkach mają spodziewany jest przyjazd z zagranicy młodego ordynata hr. Maurycego i jego matki, głównej opiekunki, do nich przeto zagrożeni utratą zasłużonego bytu biedacy udadzą się o opiekę i załatwienie kwestyi w drodze polubownej.

Kurator hr. Konstanty Zamoyski rozkaz swój oparł na zasadzie praktykowanego już zniesienia gracyi we wszystkich prywatnych majątkach Zamoyskich. Zarządza temi majątkami głównie p. Krasuski, który zaraz po otrzymaniu swej posady kwestyę tę przeprowadził. Zaznaczyć jednak należy, że prywatne majątki a ordynacja, to są rzeczy różne, nad czem wypadało nieco lepiej się zastanowić.

Oprócz zniesienia emerytury czyli gracyi, nowy zarząd ordynacji dał dymisyę dziesięciu ofycjalistom, znajdującym się na służbie czynnej; tym sposobem pozostaje paręset ludzi biednych wykołejonych, którzy przy zaprowadzanej obecnie we wszystkich majątkach ziemskich oszczędności, pozostaną bez chleba. Proletaryat pół-inteligencyjny mnoży się u nas z każdym rokiem i ludziom możnym najmniej przystało wzrost ten przysparzać tak gwałtownie.

Wybory do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zapowiedziane na 28 kwietnia, obiecują być bardzo ożywione, gdyż wielu z pomiędzy stowarzyszonych pragnie zmian w dotychczasowym składzie radców. Dążeniem ogólnem jest usunięcie mało oddanych

sprawom instytucji, uważającym radcostwo za gatunek synekury.

Miasto nasze nawiedzają wciąż rosyjskie Towarzystwa dramatyczne, którym niezawsze się dobrze wiedzie. Zapal pierwotny artystów osłabił, a inteligencja rosyjska pragnie za swoje pieniądze usłyszeć przynajmniej możliwych artystów. Spekulujący na uczucia patryotyczne dyrektorowie trup wędrujących, dobrych interesów już nie robią. Doświadczył tego na sobie p. Kopyłow, dyrektor operetki, który po dwóch nieudanych przedstawieniach, zabrawszy penaty, pojechał szukać powodzenia—gdzieindziej.

Pensjom żeńskim prywatnym nie wiedzie się tutaj od pewnego czasu. Trzy istnieć przestały poprzednio, obecnie żywot skończyły dwie, pozostała jedna tylko wyższa, a na nowe pozwolenie nie będzie; tak przynajmniej zapewniają interesowani.

A. Pe...

Wilno, 13 kwietnia.

[Działalność wileńskiego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Środki przeciwko pożarom i straż ochotnicza].

□ Jeszcze w roku zeszłym z łona tutejszego Towarzystwa wzajemnej asekuracji, wysadzono osobny komitet ośmiu, dla narad nad środkami zabezpieczenia miasta od pożarów gwałtownych.

Oto jest świeżo ogłoszony rezultat prac komitetu. Uznano najpierw za ważne przeprowadzić do porządku sprawę kominiarską, w której tak ważną rolę odgrywa projekt p. Mich. Faleńskiego, b. ławnika magistratu i głównego agenta warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń (zmarłego w dniu 10 kwietnia now. st. w Latkowicach pod Warszawą). Uchwalono dalej pobudzić mieszkańców do ostrożności antypirycznych, do wzniesienia prawidłowych gmachów w ogólności i odpowiedniego opatrywania pieców i kominów w szczególności. Postanowiono nadto urządzić w mieście sygnalizację za pomocą ustawienia postrzegalni strażniczych na W. Pohulance i Popowszczyźnie, komunikujących się telefonicznie z wieżą centralną, dziś niedogodną przez to, że się z niej nie dają obserwować te części przedmieści wileńskich, które mają domy drewniane i wskutek tego szczególniejszej dbałości potrzebują. Zaznaczymy, że możnaby na ten cel użyć baszty góry zamkowej, chociaż i ona nie całkiem postrzegacza zadowolni. Do sygnalizacji należeć także będzie urządzenie telefonów (prócz znajdujących się u policmajstra i w cyrkulach) i dzwonek sygnalizujących w gmachach rządowych, miejskich i publicznych, restauracjach, kawiarniach i sklepach rozmaitych, połączonych z zarządem centralnej straży ogniowej. Dalej uznano za potrzebne urządzić na pięciu krańcach Wilna osobne wydziały straży, — zasilić je wodą przez uporządkowanie źródeł naturalnych, wykopanie studni artezyjskich, urządzenie rezerwarów i większej liczby spadów wygodnych nad Wilją i Wilenką; ustawić w mieście pod nakryciem beczki o dwu kołach ręczne, zawsze wodą napelnione, dla użytku publiczności; zaważać do udziału bardziej czynnego w gaszeniu pożaru wojska w Wilnie konsystujące, tudzież dorożkarzy miejskich za odpowiednią opłatą. Za najważniejsze wszakże uznał komitet zorganizowanie w mieście straży ochotniczej, z pomocą zarządu miejskiego, pod warunkiem wzajemnego posilkowania się w wypadkach pożaru.

Wytknąwszy ten cel szlachetny, komitet bezzwłocznie przystąpił do ułożenia ustawy rzeczzonego Towarzystwa ochotników i w tym celu wziął głównie za wzór kowieńczuków, którzy od r. 1883 z powodzeniem istotnem kierują się własną instrukcją. Już i wileńskie projekty odnośnie, a szerokie, w druku się ukazały.

L...sław.

Wilno, 18 kwietnia.

[Ogólne zgromadzenie spółki zaliczkowo-wkładowej mejszagolskiej. Starania o rozszerzenie operacy Banku ziemskiego].

□ Pielęgnowane u nas napozór troskliwie spółki zaliczkowo-wkładowe, o których pożytku szeroko czyta się w pismach, nie

znajdując dotąd istotnego poparcia w szerszych kołach społecznych, rozwijają się nader powoli i operacye istniejących kas niewielu osobom są znane.

Ogólne zebranie stowarzyszonych spółki gudulino-mejszagolskiej, operującej w powiecie wileńskim na obszarze, liczącym do 10 tysięcy ludności, odbyło się d. 25 lutego b. r., przy okolicznościach, niezwykłych dla uczestniczących, spółka bowiem poniosła wielką stratę w osobie jednego ze swych założycieli i głównego dyrektora, s. p. Witolda Huwalda, a wskutek tego zaszły zmiany i w składzie jej zarządu. Po zagajeniu posiedzenia prezes rady, p. Jan Hryniewicz, w krótkiej przemowie uczcił zasługi nieboszczyka, a następnie zebranie jednogłośnie wybrało na dyrektora syna zmarłego, p. Witolda Huwalda, wyrażając życzenie, aby szedł w ślady godnego swego ojca. Na miejsce wybywających z kolei członków rady pp. hr. Ledóchowskiego i Borysewicz, wybrani zostali: pp. Leopold Hryniewicz i Józef Urbanowicz; gdy zaś i p. Rzewuski usunął się z tej posady, składając się niemożnością sprawowania nadal połączonych z nią obowiązków, obrano na jego miejsce p. Leonarda Anusewicza.

Leżące przed nami sprawozdanie spółki za rok ubiegły, wykazuje, jako w tym czasie przybyło członków 37, a z początkiem tego roku liczba ich wynosiła 452; pożyczek wydano na sumę 24,416 rubli; kapitał zapasowy wynosi 1,674 rs. 95 kop., ogólny zaś przychód kasy na 1 stycznia wyraża się cyfrą 27,614 rs. 77 kop.

Konkurencja, jaką nasz Bank ziemski napotyka w swych operacyach, przez równoległą działalność w guberniach zachodnich banków: szlacheckiego, petersbursko-tulskiego i Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego, wywołała nowe, doniosłe postanowienie, zapadłe na ogólnym zebraniu akcyonaryuszów wileńskiego banku, w dniu 22 marca, o którym zamieszczono w «Kraju» dwa sprawozdania z powyższej sesyi zgola przemilczały. Uznając, że wszelką konkurencyę należy zwalczać równą bronią, t. j. współzawodnictwem, zarząd bankowy zaprojektował, a ogólne zebranie uchwaliło, starać się o uzyskanie pozwolenia na rozszerzenie operacyi wileńskiego banku na Królestwo polskie i kraj nadbałtycki i w tym celu asygnować na początek 10 tysięcy rubli na utworzenie w kilku miejscowościach potrzebnych agentur.

St. Wil.

Wilejski pow., 16 kwietnia.

[W sprawie sprzedaży dóbr powitgensteinowskich. Nabywcy włościanie. W kwestyi obrony lasów].

□ Kwestya sprzedaży dóbr powitgensteinowskich, dotychczas podobno jeszcze nie rozstrzygnięta, mocno interesuje licznych dzierżawców zwłaszcza niemieckich folwarczków, czyli «zaścianków». Dobra te, składające się z dwóch kluczów: Porpliszczskiego w naszym powiecie i sąsiedniego z nim w powiecie dziśnieńskim Głębockiego (oba leżą w jednym obrębie), dzielą się na kilka większych folwarków i sporą ilość «zaścianków» i obejmują w ogólności przestrzeń 21,000 dziesięcin, w bardzo dobrej glebie położonych.

Pokaźnie reprezentowana rzesza dzierżawców zaściankowych, z których niejedyn od lat kilkadziesiątu mieszka na jednym miejscu, bardzo jest zaniepokojoną, zwłaszcza wobec krążących u nas wersyj, że zarząd domenów dóbr tych nie nabydzie, co niewątpliwie za sobą pociągnie częściową sprzedaż, a zatem i usunięcie dzierżawców obecnych. Byli tu u nas umocowani księżnej do częściowej sprzedaży ziemi, zawierali umowy, brali zadatki, lecz dotychczas jeszcze nie zawarli ani jednej tranzakcyi formalnej.

Nabywcami, tentującymi o kupno, są przeważnie włościanie z sąsiednich powiatów—dziśnieńskiego i święciańskiego, mają zaś oni chęć nabywania nie tylko drobnych folwarczków ale i większych, w zamiarze rozparcelowania. Jakkolwiek dotychczasowym dzierżawcom zostawiono pierwszeństwo przy kupnie, jednakże z prawa tego skorzysta niewielu, gdyż większość ich składa się z osób, nie mogących w naszym kraju nabywać własności ziemskiej.

Gubernialny nasz komitet ochrony lasów zrobił niespodziankę niektórym z naszych właścicieli, poleciwszy miejscowym leśniczom poczynić dochodzenia w tych majątkach, w których rąbanie lasu przybrało charakter dewastacyjny. Może to trochę ochłodził zapal zbyt gorliwych i położył

mo doznaczonemu wyniszczaniu niewielkich już u nas przestrzeni leśnych. Nowe prawo wpłynęło na swyżkę cen drzewa opałowego — płacono tej sily po rs. 3 za sążeń drzewa brzożowego.

Burza w jesieni r. 1888 powaliła tyle lasu, że jeszcze nie wszędzie zdolano całkowicie powal uprzętać. Z wyczerpaniem się powala cena na drzewo opałowe ulegnie większej jeszcze zwwyżce.

G. K.

Oszmiański pow., 17 kwietnia.

[Widoki urodzaju. Stan naszych gospodarstw. Początki naprawy w duchu postępowym].

□ Z dniem 23 kwietnia kończy się w naszych stronach rok ekonomiczno-gospodarczy. Każdy z tego powodu zdaje sobie sprawę z tego; jakim był rok miniony i jakie są nadzieje rolników na rok przyszły. Owóż, w porównaniu do innych stron kraju zachodniego i Królestwa polskiego, urodzaje w powiecie oszmiańskim wypadły o wiele lepiej, niż w innych stronach. Nadto, oziminy na rok przyszły przedstawiają się pomyślnie. Urodzajów nadzwyczajnych nie oczekujemy, lecz, bądź co bądź, spodziewamy się 6 ziarn żyta i 5 owsa. Rezultat ten, przy oszczędności i staraniach rolnika o wyciągnięcie dochodu z innych źródeł gospodarstwa, zabezpieczyć go zdoła od ruiny.

Co do pobocznych gałęzi gospodarstwa, z których dochód najczęściej spoczywa w rękach starozakonnych i daje im możność utrzymywania rodzin całych, — trzeba zaznaczyć na pochwałę naszego powiatu, że czynają i u nas być znane wypadki, w których obywatele (jak np. właściciel dóbr Zalesie), choć sami nie potrzebują zwiększenia swych dochodów, lecz dla przykładu swoich sąsiadów i wskazania im, że nadszedł czas, aby się raz nazawsze pozbyć wyzysku żydowskiego, postanowili na własny rachunek prowadzić sprawy ubocznego lub dodatkowego zarobkowania gospodarczego. Tak np. ks. Ogiński pacht ze 100 krów, który długie lata był w ręku żydowskim, polecił administratorowi swemu wziąć na siebie — i wiecie jak wyszedł? Oto dawniej pobierał od krowy rs. 11, obecnie ma dochodu po rs. 25 od sztuki.

Narzekają niektórzy, że koszta administracji ich gubią; mojem zdaniem, jest to błąd. Niech skarżący się spróbują trzymać mniej służby, lecz lepiej ją wynagradzają, a przekonają się, że każdemu oficjalście nie idzie o to, aby miał mniej pracy, lecz aby go nie gryzła i nie zjadała troska o utrzymanie rodziny.

Lubica.

Białystok, 20 kwietnia.

[Zniesienie obieralności prezydenta miasta. Wybory. Zasługi dotychczasowego Gospodarza. Schwytanie oszusta].

□ W dniu 15 b. m., niemal w wigilje przeto naznaczonych na 17 kwietnia wyborów w magistracie głowy miasta, oraz sekretarza zarządu, nadszedł tu urzędowy papier do gubernatora grodzieńskiego, zwiastujący nam, aczkolwiek od pewnego czasu przepowiadana już, tem niemniej wszakże donośnego znaczenia niej pozbawioną wiadomość, iż na mocy Najwyższego reskryptu naznaczone wybory mają być wstrzymane, z powodu iż nadal w Białymstoku prezydent miasta, czyli głowa, naznaczany będzie od korony. Skutkiem tego na odbytych wczoraj właśnie wyborach obrano tylko zastępcę prezydenta w osobie dotychczasowego głowy p. Franciszka Malinowskiego, oraz sekretarza zarządu miejskiego, którym został i nadal p. Zubilewicz.

P. Malinowski piastował u nas godność gospodarza miasta nie tylko od czasu wprowadzenia tu samorządu miejskiego, lecz i na długo przedtem. W osobie jego Białystok straci nader użytecznego dla miasta człowieka. Wszystko, czem tylko Białystok poszczycić dziś się może, co tylko czyni go do lepszych i porządniejszych miast podobnym, obowiązani jesteśmy p. Malinowskiemu; wszystko, co tylko zdziałał on dla miasta i jego mieszkańców wieńczy dwa dzieła z ostatniej niemal doby: urządzony obecnie przez warszawskiego ogrodnika p. Walerego Kronenberga śliczny ogród miejski, oraz rozpoczęta dziś budowa, jedną z najpilniejszych potrzeb

miasta stanowiące wodociągi, urządzenie których na mocy 70 letniej koncesji powierzonym zostało inżynierowi z Petersburga p. Al-tuchowowi.

Na zakończenie niniejszej mojej korespondencji, śpieszę donieść, iż w tych dniach aresztowano tutaj niejakiego Juljusza Garchaw, Niemca, poszlakowanego o cały szereg grubych oszustw, dotąd wszędzie udających się mu wysmienicie i bezkarnie. Oszustwo owego eleganckiego jegomościa polegało na sub secreto sprzedawanym, kontrabandę niby stanowiącym, piasku złotym, w miejsce którego zrzeczny oszust, po odebraniu pieniędzy, podawał amatorowi łatwych zysków zwyczajne miedziane opilki.

P. Q. R.

Mińska gub., 20 kwietnia.

[Nowozakładające się Towarzystwo leśne. Gwałt na osobie p. Żywopiscewa. Prawa ręka nieboszczyków. Hr. Czapaki burmistrzem. Budżet eparchji mińskiej].

□ Niedawno doniosły coś pisma o organizującym się na Polesiu mińskim (w Pińsku) Towarzystwie leśnym, mającym na celu prawidłową eksploatację lasów bez pośrednictwa wyzyskujących przekupniów. Towarzystwo przychodzi z pewnością w porę, lecz aby odrazu stanęło na gruncie pewnym, musi dobrze zbadać grunt istniejący i zasięgnąć rady specjalistów bez zarzutu. O ogromnych zyskach na handlu leśnym przekupniów słyszało się bardzo wiele; zgłosiło się do podpisanego aż dwóch jednocześnie wykwalifikowanych leśników: pp. Bolesław Chotomski i Ludwik Baldwin Ramułt, ofiarując się ze swoimi usługami formującemu się stowarzyszeniu. Niepodobna mi przytaczać wywodów obu specjalistów, nadmienię tylko, że są niezmiernie ciekawe i pouczające; jeśli by tedy nowa instytucja chciała korzystać z kompetencji ziomków naszych, wypada się zgłosić do nich pod adresami: do pierwszego gubernia płocka przez Sierpeck w Rościszewie; do drugiego gub. wileńska, przez Lidę w Minajtach.

Gwałty wszelkiego rodzaju stały się obecnie rzeczą powszednią; oto świeży przykład rozmiarów nieco poważniejszych. Niejaki Żywopisec, kapitalista z Homla, kupił na ostatniej licytacji w ziemskim banku wileńskim majątek Giniewicz, w powiecie mińskim, który należał do Smirnowa. Do tego folwarku miał jakieś pretensje pewien Ejszycki (osobistość niedawna w tych stronach). Podstępnie wezwał on nowego nabywcę do Giniewicz, aby przybył z pieniędzmi i gdy Ż. stawił się na wezwanie ze swym krewnym, Ejszycki, dobrawszy kompanję, uzbrojoną w rewolwery, czyni napad na przybyłych. Żywopisec przyduszony za gardło, zbity i ograbiony z pieniędzy, ledwo z życiem uszedł, a i krewnemu jego dostało się niemało od gwałtowników.

Istnieje u ludu tutejszego przesądne a dzikie mniemanie, że jeśli się oderżnie nieboszczykowi rękę prawą, to, mając przy sobie ohydny ten talizman i obniósłszy go dookoła domu przed zamierzoną kradzieżą, można bezpiecznie operować w nocy, bez obawy, że się będzie ujętym lub spostrzeżonym. W ostatnich latach skonstatowano sądownie kilka takich faktów w obrębie guberni mińskiej; świeżo w powiecie pińskim dopuścił się tegoż występk włościanin miasteczka Kożanródka Sidor Korotysz na trupie ubogiej włościanki Paszkiewiczowej, wykopawszy jej zwłoki z mogiły.

Nowy burmistrz miasta Mińska hr. Karol Czapski, po otrzymaniu zatwierdzenia, na pierwszym zebraniu rady miejskiej zagał posiedzenie krótką, lecz treściwą przemową, w przedmiocie mającego się stanowczo uporządkować budżetu i wogóle gospodarstwa miejskiego. Mowę tę powitano z gorącym współczuciem, bo istotnie wszystkich oczy zwrócone są na człowieka, który w krótkim czasie dał się poznać z wysokich uzdolnień, żelaznej woli i prawdziwie podziwu godnej pracowitości! W Mińsku zaś jest co porządkować na dobre.

Ogłoszono budżet duchowieństwa prawosławnego mińskiej eparchji na rok 1890, wynoszący rs. 345,947. Z tej sumy na utrzy-

manie władzy i otoczenia jego rs. 14,821, na monastery rs. 13,725, na konsystorz rubli 11,020, reszta na utrzymanie świeckiego duchowieństwa i inne potrzeby. Osobno asygnowane są sumy na budowanie cerkwi, tudzież na szkółki cerkiewne.

Al. Jelski.

Mińsk lit., 21 kwietnia.

[Nowy prezes. Reforma w magistracie. Nowy teatr. Kłopoty Towarzystwa dobroczynności. Wiosna. Rozporządzenia magistratu. Urodzaje].

□ Nowy prezydent naszego miasta, hr. Czapski, zatwierdzony w godności, pomimo zabiegów ludzi niechętnych, energicznie zabrał się do pełnienia przyjętych na się obowiązków. Zaczął od najtrudniejszej rzeczy, bo od zaprowadzenia porządku w kancelaryi magistratu, gdzie sam codzień pracuje niestrudzenie. Reorganizacyjną tę pracę ułatwi mu może rozporządzenie władzy, w moc którego urzędy w magistracie, piastowane przez żydów, mają być powierzane odąd chrześcijanom; z nowymi ludźmi łatwiej zaprowadzić nowy stan rzeczy.

Mamy już nareszcie teatr i nie bylejaki. Gmach okazały, może nawet zbyt okazały i obszerny na nasze miasto i nasze środki. Koszta budowy jego przewyższają 100,000 rs. Właściciele domów, zwłaszcza ubożsi, którzy osobiście z teatru mało chyba skorzystają, z pewnym niepokojem i niechęcią patrzą na nasz nowy teatr, upatrując w nim jakby groźną jakąś postać, powstałą po to, by przez czas długi pobierać podatek zwiększony. Już w początkach maja ma się w gmachu nowego teatru odbyć pierwsze amatorskie przedstawienie, na które loże płacić się będą po rs. 100! Cieszymy się, że będziemy pozowali na bogate miasto.

Dobroczynność nasza przegrała proces z byłym swym ekonomem, p. Illiczem (dziś człowiekiem mającym), który w Towarzystwie zajmował rozmaite obowiązki przez lat 25. Ostatnie lat 5 był ekonomem, a posada ta liczy się do miejsc etatowych i ma emeryturę. Tow. dobr. z uwagi, że p. I. na posadzie ekonomy był zbyt krótko, odmówił mu emerytury, zaś p. I. domagał się, aby mu zaliczono wszystkie lata, przesłużone w Tow. dobr., i wszystkie instancje przyznały mu słuszność. Obecnie Tow. dobr. musi wypłacić p. I. zaległe, od czasu jego wystąpienia ze służby, 900 rs. i corok wypłacać po rubli stokilkadziesiąt. Wielkie to nadszarpnięcie funduszu Towarzystwa, dochody stanowczo na to nie wystarczą i wypadnie podnieść tę sumę z kapitału.

Pomimo rozmaitych kłopotów w gospodarstwie swoim, Mińsk nasz ładnie się obecnie przedstawia. Niezwykle wczesna wiosna wysuszyła ulice, zasypała kwieciami ogrody i skwer.

Zapowiadają, że od 1 maja subjekci po magazynach o dwie godziny wcześniej będą uwalniani, a sklepy zamykane zamiast o 9, jak dotąd, o 7. Odpowiednie rozporządzenie już jakoby zapadło w magistracie.

Kreska.

Mohylów podolski, 19 kwietnia.

[Przeniesienie szkoły realnej].

□ Od kilku dni krąży tu uporeczywie otrzymane drogą listów prywatnych z Petersburga wieści, że rada państwa zdecydowała ostatecznie przeniesienie szkoły realnej z Mohylowa podolskiego do Winnicy. Przyczyna, dla której zarząd szkolny stara się tak usilnie o tranzlokację szkoły, ma być ta, że zarząd miejski w Mohylowie nie wypełniał przyjętych na siebie zobowiązań; natomiast Winnica daje wszystko co potrzeba, a obiecuje jeszcze więcej; by zaś jakie inne powody, oprócz powyższego, wpływały na tranzlokację, tego nie wiemy.

Świadomi zatargu, jaki zaszedł pomiędzy dyrekcją szkolną i zarządem miejskim, rozumieliśmy w prostocie ducha, że takowy nie ma racji bytu i że ze względów na ogólną oświatę, do następstw takich, jak przeniesienie szkoły, nigdy nie przyjdzie. Mohylów nie jest miastem ubogim, co poświadcza już sam roczny jego dochód, wynoszący do 50,000 rs. Na budowę odpowiedniego gmachu jest podobno około 50,000 rs.; miejscowość dla średniego zakładu naukowego odpowiednia, bo nie mamy takowego na mil kilkanaście w promieniu. Jeśli szkoła z Mohylowa zostanie

przeniesioną do Winnicy, to okolica tamtej części Podola będzie posiadać oprócz dwóch klasycznych gimnazyjów, w Niemirowie i Żytomierzu, jeszcze trzy realne, położone przy kolei żelaznej i w niedalekiej od siebie odległości: w Równem, Winnicy i Białocerkwi, a my pozostaniemy na stronie, w warunkach nie do zazdrości.

Po ustąpieniu stąd nielicznej inteligencji, jaką przedstawia personel nauczycielski, pozostaną na miejscu przeważnie żydzi i adwokaci ze swymi rozmaitemi sprawami... *sui generis*, od których niech Bóg strzeże każdego milującego pracę i spokój człowieka.

Fr. Os.

Charków, w marcu.

[Polskie firmy. Kościół. Teatr. Znakomitości tutejsze].

□ Korespondencje moje rozpocznę tem, że w mieście naszym, zaopatrywanem w wodę przez Towarzystwo, zostające w ręku p. Rozenbluma z Warszawy, na głównych ulicach spotykamy szyldy znanych firm warszawskich, a więc: Fragaeta, Norblina, skład wyrobów zyrardowskich (*Zyrardower Niederlage*), warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń, stalownia, skład win i sukna Skirmunta, sklep Hiszpańskiego, a nawet znajdują się i drobniejsze szyldy po polsku: «Stanisław fryzjer», «Warszawska kołbaśna», «Pierniki warszawskie» i t. d. Na Jekaterynosławskiej ulicy w oknie wystawowym «*Librairie française*», mającej z boku napis «Księgarnia polska», spotykamy książki polskie. Księgarnia ta, utrzymywana przez panię Sikorskie, egzystuje od lat paru, ciesząc się średnim powodzeniem. Na tejże ulicy przyciąga przechodniów często odświeżana wystawa zakładu fotograficznego p. Alfreda Fedeckiego. Z handlującej braci naszej nikt nie skarży się na złe interesy, a nawet ci, którzy spotykają silną konkurencję, dają sobie radę. Z rzemieślników warszawskich mamy tu przedstawicieli wszelkich cechów; z krawców i szewców jest kilku, zajmujących pierwszorzędne sklepy i mających sporo roboty.

Ognisko naszej łączności stanowi kościół. W niedziele i święta na wotywę i sumę zbiera się spore grono modlących się. Kto stanowi to grono? rodziny doktorów, adwokatów, urzędników, oficerowie, kupcy, rzemieślnicy i żołnierze, a za nimi już u samego wyjścia stawa zwykle studenterya. Barwa tłumy kościelnej tutaj inna niż w kraju, tam przeważa chłopska siermięga lub kapota mieszczańska, tutaj: mundur, surdut i eleganckie stroje damskie. Wśród przeważnie sarmackiego typu, widzimy i kilka ogorzalych twarzy południowców: ormian i włochołów. Przy wyjściu z kościoła, młodzież, jak to bywa nietylko w Charkowie, staje u wyjścia, odbywając zwykłą lustrację przechodzących. Od pewnego czasu weszło w zwyczaj, że wszelkie ogłoszenia o koncertach, wieczorach lub teatrach amatorskim, bywają rozdawane na ulicy przy wyjściu z kościoła; nie powiemy, aby to było właściwem, ale najlepiej prowadzi do celu i stanowi dowód, że kościół zazwyczaj jest miejscem, gdzie nas napewno zastać można—jedynym punktem łączności. Jesteśmy tu nabożniejsi niż w kraju i chyba choroba, lub jaka ważna przeszkoda bywa powodem do opuszczenia świątecznego nabożeństwa.

Drugim terenem, na którym spotykamy się kilka razy do roku, jest teatr amatorski i wieczory tańcujące. Teatr amatorski, dzięki umiejętnemu kierunkowi, pracy inicjatora i kilku amatorów, zajął poważne stanowisko i jest nietylko przyjemną rozrywką, ale prawdziwą świątynią sztuki i czystości języka. Dość wymienić repertuar takich sztuk granych jak: «Wasy i peruka», «List żelazny» i «Mazepa», aby dowieść, że scena tu oddziaływa na ogół i kształcąc, znajomiąc większość publiczności z nieznanymi jej utworami swojskiej literatury. Wykonanie sztuk przewyższających siły amatorów, bywa bez zarzutu, dzięki prawdziwym talentom i reżyserii, która do głównych ról wyszukuje zwykle artystów sceny polskiej, trafem zawiadujących o Charków. Widzieliśmy tu p. Stromfelda z Warszawy w «Radziwille» i «Braciach Lerche», Szajerowicza i Mondszajna, aktorów dawnych scen polskich w Ki-

jowie i Wilnie, w kilku głównych rolach; wystawa i kostiumy nie ustępują dużym scenom. Widowiska polskie odbywają się w miejskim teatrze, stale zaopatrzonym w dekoracje i wszelkie utensylja. Publiczność rosyjska, szczególnie ze sfer uniwersyteckich, dość licznie odwiedza polski teatr.

Oprócz teatru, dwa lub trzy razy do roku bywają wieczory tańcujące, urządzone podobnie jak teatr na cele dobroczynne: zasilenia funduszów budowy nowego kościoła, pomocy uczącej się młodzieży i biednym. W początkach wieczory te urządzano w wynajętym *ad hoc* lokalu i ograniczano się tylko swojskiem gronem. Z czasem emaucypacja wzięła górę nad konserwatyżmem, wieczorek zamienił się na *grand bal*, z mieszkań prywatnych przeniósł się do wspaniałej sali klubu handlowego i przybrał zupełnie kosmopolityczny charakter, pozostając tylko z nazwiska zabawą polskiego towarzystwa. Przy takiej reformie nawet i narodowy nasz mazur, do którego zwykle stawało kilkadziesiąt par, zmienił swą specjalną cechę i z pięknego tańca, stał się jakąś płątaniną, wśród której często słycać już komendę wodzirejów—po francuzku. Nie powiemy, żeby na zmianie zyskał cel materyalny—nie, gdyż stając się dostępnym każdemu i każdej, wieczory nie dają już gwarancji dobranego towarzystwa, jaka była dawniej i dlatego coraz mniej spotykamy inteligencji miejscowej, a coraz więcej tych, którzy nie mają wstępu na zwykle klubowe bale. Odpowiedzialność za tę niekorzystną zmianę całkowicie spada na nowych aranżerów, którzy spaczyli dobrą myśl pierwszych inicjatorów polskich wieczorków. Większość towarzystwa spotyka się jeszcze na koncertach znakomitości jak: Lucca, Sembrich, Mierzwiński, po za tem spotykamy się tylko w prywatnych kołach towarzyskich, których tu jest kilka, a może i kilkanaście.

Bogatych ludzi mamy niewielu, wielu za to średnio zamożnych, w liczbie których znajdują się i tacy, którzy z kilku rublami w kieszeni przyjechali tutaj, i dzięki umiejętnej pracy na handlu: cukrem, solą, drzewem i t. p., dorobili się krociowej fortuny. Większość jest średnio-zamożną; stanowią ją: urzędnicy, lekarze, adwokaci, inżynierowie, oficyaliści kolejowi i prywatni, którym, rozumie się, powodzi się nie lepiej i nie gorzej niż w kraju.

Ze znakomitości tutejszych chlubę naszą stanowi Nestor tutejszych lekarzy dr. Władysław Frankowski, wychowaniec tutejszego uniwersytetu. Do zalet znakomitego lekarza dodać należy i rzadkie przymioty serca.

W roku zeszłym uniwersytet charkowski jednomyślnie ofiarował rodakowi naszemu dyplom honorowego członka. W przeszłym także roku obchodził tu 50-letni jubileusz służby swej, jako radca prawny w ministerstwie dóbr państwa, radca stanu p. Zenon Przyjałowski. W adresie rodaków podziękowano mu za to, że, pracując przez lat 40 niezmiernie, pozostał takim, jakby wczoraj opuścił kraj rodzinny. Cały szereg rodaków, którzy w piątym dziesięcioleciu pracowali tu w Charkowie, sprawił, że i w smutnych czasach rozdrażnienia politycznego znajdowaliśmy tu wyrozumiałość i dobre serca; prócz kilku drobnych łotrzyków, od których żadne społeczeństwo nie wolne, imię polskie w Charkowie było bez zarzutu, to też mamy nadzieję, że i młode pokolenie godnie przechowa przeszłe tradycje. Zadużo rozgadałem się jak na pierwszy raz, a taka masa materyału nienapoczętego pozostała jeszcze. Zostawiam go do przyszłych listów.

Mohort.

ROZMAITOŚCI.

1 O ekspedycyi kapitana Grąbczewskiego w następujący sposób pisze «Grażdanin»: «Ekspedycya kapitana Grąbczewskiego, dobrze znanego w petersburskim świecie naukowym, jak donosi telegram z Nowego-Margelanu, zeszła pomyślnie z płaskowzgórza tybetańskiego i doszła do Cholanu, dla wyruszenia następnie ku oazie Nia, gdzie się spotka z M. W. Piewcowem, naczelnikiem ekspedycyi tybetańskiej i następcą zmarłego N. M. Przewalskiego. Grąbczewski wraz ze swymi współpodróżnikami wystawionym był na wielkie niebezpieczeństwa. Te jed-

nak nie oziębily w nim energii, z jaką obmyślił i przedsięwziął ekspedycję. Interesująca jest osobistość Grąbczewskiego. Jestto młody jeszcze człowiek, lat 30 liczący, ale tak się wdroył w życie wędrowca, tak pokochał ową wieczną walkę z naturą, ów wieczny tryumf śmiałego zamiaru nad setkami przeszkód, że odwykł od godzenia się z poważdzeniem warunkami życia. Jestto młody Stanley rosyjski; w roku zeszłym Grąbczewski bawił w Petersburgu, tylko co po powrocie z pierwszej swej podróży i piszący te słowa miał sposobność z nim rozmawiać: «Nie moge tu wysiedzieć—mówił Grąbczewski—dość raz zakosztować życia w ekspedycyi, odetchnąć innem powietrzem, aby znów wybrać się w drogę».

Na 600-letnim jubileuszu uniwersytetu w Montpellier we Francji, przedstawicielem petersburskiej akademii medycznej będzie profesor Mierzejewski.

Kronika pośmiertna.

Zmarli: w Petersburgu: doktor medycyny, b. profesor akademii medycznej, ostatnio członek rady wojenno-lekarskiej, r. t. Besser; w Warszawie: Władysław Ostrowski muzyk, profesor instytutu muzycznego i instytutu ociemniałych i głuchoniemych; Jan Zejdowski, b. profesor języka i literatury niemieckiej w szkole głównej, a ostatnio w uniwersytecie miejscowym; Marya z Tyzenhauzów *Przeddziecka*, znana z działalności filantropijnej; w Łodzi Jan Mittelstaedt, obywatel ziemski, pisarz ekonomiczny; wydał dawniej pracę p. t. «Miljard ra. dla Rosyi», a świeżo: «Rozmyślenia nad najnowszym systemem ekonomicznym»; w Piotrkowie: Ksawery Mianowski, dr. medycyny, inspektor; lekarski gub. piotrkowskiej.

KURYER PRAWNY.

«Polnischer Jud».

W galicyjskiem czasopiśmie «Prawnik» znajdujemy następujące ciekawe sprawozdanie:

«Józef X. wezwał Antoniego Y. o zapłatę swej należności, grożąc mu skargą, a ten, czując się owem wezwaniem dotkniętym, przesłał mu pocztą kartę korespondencyjną, w której wyraża się w te słowa: «*Selbstverständlich von einem polnischen Juden, wenn ihm paar Gulden kommt, ist nicht was anderes, als nur eine Klage zu erwarten.*»

Na tej zasadzie zaskarżył Józef X. Antoniego Y. o obrazę honoru. Sąd powiatowy kęcki uznał go wyrokiem z dnia 26 marca 1887 roku l. 914 winnym przekroczenia z § 491 k. k. i skazał na grzywnę w kwocie 5 złr. w. a. Od tego wyroku zgłosił Antoni Y. odwołanie się, które następnie uzasadniał:

Wyrazy «*Polnischer Jud*» nie są bynajmniej, jak to sąd I-szej instancyi utrzymuje, wyrazami pogardliwymi, a przynajmniej wyrazami pogardliwymi tego rodzaju, jakie ustawa za karygodne uznaje. Oskarżyciel prywatny Józef X. jest żydem, tego się nie zapiera i tego wstydzić się nie ma potrzeby, a że mieszka w polském mieście, jakim jest Biła, mogłem go nazwać «*poliskim żydem*», nie wchodząc przez to bynajmniej w kolizję z ustawą karną. Wyrok odwołaniu uległy jest zatem z powodu braku istoty czynu karygodnego nieważnym.

Jakoż sąd obwodowy wadowicki, przychylając się do odwołania oskarżonego, zmienił wyrokiem z dnia 27 maja 1887 r. l. 914 wyrok pierwszorzędowy i uwolnił Antoniego Y. od zaskarżenia, motywując orzeczenie swe jak następuje: «Wyrażenie «*poliski żyd*» nie obwinia oskarżyciela ani o pogardliwe przymioty, ani o pogardliwy sposób myślenia, ani też nie wystawia go na publiczne urągawisko, gdyż określa tylko prawdziwe wyznaczenie jego i prawdziwą narodowość, a jeżeli w innych prowincjach państwa austriackiego do tego wyrażenia przywiązują ujemne znaczenie, nie może to zmieniać istoty czynu rzeczy; dla braku zatem przedmiotowej istoty czynu należało oskarżonego od zarzuczonego mu przekroczenia uwolnić».

* W sprawie Konowatowa senat wyjaśnił, że chociaż prawo zabrania osobom, nieposiadającym odpowiedniego dyplomu, zajmować się praktyką weterynarską, ale prawo karne obowiązujące nie ustanawia żadnej odpowiedzialności za niepozwolone zajęcie się taką praktyką i takowe nie może być poczytane za występki ani przekroczenie. (Wyr. karn. kas. dep. 89/25).

KURYER KOŚCIELNY.

** Układy Anglii ze stolicą apost. prowadzone przez generała Simpsona, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego królowej Wiktorji, dobiegają pomyślnego końca. Osiągnięto najzupełniejsze zobowiązanie porozumienie się co do wszystkich spraw, które były przedmiotem układów; brakuje tylko urzędowej fetyfikacji, która ma niedługo nastąpić. Przeprowadzona ugoda dotyczy zarówno interesów miejscowych kościoła na Malcie, jakoteż biskupstw i wikaryatów apostolskich, bądź już istnie-

Grabie konne „TIGER” z zębami nowej, ulepszonej konstrukcyi

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE

z fabryki **J. W. STODDARD & C^o Dayton (Ohio)**

oraz

dające się do nich zastosować **Siewniki do koniczyn i zbóż, Potrzęsacze do gipsu**

POLECAJĄ:

Wyłączni reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI & A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ulica Miodowa Nr. 4.

(74)

PETERSBURSKIE TECHNICZNO-CHEMICZNE LABORATORYUM.

Kantor i skład główny
plac Teatru Aleksandryjskiego № 7.
Przyjemne, trwałe perfumy.

SAPHO rs. 1 k. 25.

JE-GO-NALA (chińskie) rs. 1
kop. 50.

**ESENCYA Z DRZEW
IGLASTYCH**

k. 40, k. 70 i rs. 1 k. 30,

środek oczyszczający powietrze
rozlewający przyjemny balsamicz-
ny zapach lasów iglastych.

MAGAZYN:

Nowski pr. 110, naprz. Puszk. ul.
Petersb. Strona, Wielki просп. 28.
MOSKWA: Nikolska ul. dom Sze-
remetiewa. (1411 30)

Jedynie prawdziwy
Ryżski Kunczeński
trawiały

BALSAM

Moskwa 1882.

wartość którego znana jest we
wszystkich krajach i uznany
jest jako „dobry” przez Depart.
Medyczny za № 4689.

Firma egzy-
stuje od ro-
ku 1845.

Drożdże prasowane
wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka
oczyszczona, Rum,
Koniak, Arak
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencye,
wódka francuzka, kimmel, likie-
ry zagraniczne i t. d.

A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odnaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.
Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.
CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

JUŻ WYSZEDŁ

ZESZYT XIX, TOM II

Encyklopedyi Humoru.

ABONAMENT NA TOM rs. 2.

Po wyjściu każdego tomu cena dzieła podwyższoną zostaje.

CENA ZESZYTU kop. 15.

Adres wydawnictwa: M. Wołowski, ulica Marszałkowska № 123.

Cena tomu I rs. 2 k. 50, z przesyłką rs. 2 k. 80.

Do nabycia w Księgarni Br. Rymowicz, w Petersb., Kazańska 26.
(153)



KONCESYONOWANY PRZEZ MINISTERIUM SPRAW WEWNĘTRZNYCH

INSTYTUT SZCZEPIENIA OSPY

D-ra Tymoteusza Stępniewskiego

W WARSZAWIE, ZIELNA № 9.

Rurka kapilarna krowianki (z instrukcyami) kop. 50. Banieczka detrytu (z instrukcyami): a) na 10 szczepień kop. 50; b) na 20 szczepień rs. 1. Porto kop. 25. Ekspedycya natychmiastowa za gotówkę lub na zaliczkę (Nachnahme). Pośpiech ułatwiają zapotrzebowania telegramami lub listami otwartymi. Lancet. Łatwo sterylizujący się, konstrukcyi specjalnej, w futerales od kop. 60. Nabywającym szczepianek więcej jak za rubla odlicza się 25%, t. j. czwartą część należności. Dr. Tymoteusz Stępniewski. (376)

DLA WŁAŚCICIELI MŁYNÓW!

**WALCE
KÜHNEGO**

zjednały sobie ogromną sławę zagranicą. U nas w kraju zaprowadzone w bardzo wielu młynach i we wszystkich znakomicie funkcjonują. Zapotrzebowanie na wyrób Kühnego wskutek tego ciągle wzrasta. Walce te są tańsze od wszystkich innych systemów. Dla małych młynów i wiatraków dostawiam za rs. 500 kompletną maszynę. Cenniki na żądanie wysyłam. (138)

Józef Lewiński, Włocławek
Skład Artykułów Młynarskich,

wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie i południową Rosyę specjalnej fabryki Walców dla Młynów K. H. Kühne & C^o Löbtau—Dresden.

Stacja kolei
Muszyna-Krynica
z Krakowa... 8 g.
ze Lwowa... 12 »
z Buda-Pesz. 12 »

C.-k. Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi.

KRYNICA

najobfitsza szczywa żelazista

W miejscu:
poczta 3 razy dzien-
nie, telegraf, Apteka,

Położenie górskie w Karpatach, 590 metr. nad p. m. Od stacji kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej. Środki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader bogate w gaz kwasu węglowego, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1889 wydano ich przeszło 31,000), Kąpiele borowinowe parą ogrzewane (w r. 1889 wydano ich 14,000). Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną, połowa gabinetów w łazienkach borowinowych ogrzewa się parą, dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, zentycy, kefiru, gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku, i t. d. Mieszkania: Przeszło 1,400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonej w piece. Hotel pod 3-ma różami i dom gościnny „pod Zamkiem”, służą do tymczasowego umieszczenia osób świeżo przybywających. W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny mieszkań jakoteż kąpiele są niższe. Spacer: wielki park świerkowy z wygodnymi ścieżkami, licznymi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spaceru po równinach i górach, wycieczki w uroczą dalszą i bliższą okolicę. Zaspakajanie potrzeb i rozrywk: Kilka restauracyi, kilka młeczarni, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowymi, restauracyą, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wy pożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wronskiego, 2 fotografów, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający i t. d. Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego D-ra Krpfa, praktykuje 7 lekarzy. Frekwencya roczna wynosi przeszło 4,000 osób. W samem zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony C.-k. Zakład Wodolecznicy (hydropatyczny) pod kierunkiem specjalisty D-ra Ebersa (w r. 1889 wykonano 20,000 procedur hydropatycznych).

Obecnie został C.-k. Zakład Wodolecznicy rozszerzony łazienkami I klasy i uzupełniony 5 pokojami do czynności lekarskich. (395-6)

Sezon otwarty od 15 Maja do końca Września.

Na żądanie udziela wyjaśnień C.-k. Zarząd Zdrojowy w „Krynicy”.

**FABRY
LAKIERY
POKOSTY**
Wielki medal srebrny
polecają Zakł. przemysł. chemiczn.
W. KARPINSKI & W. LEPPER
w Warszawie, Elektoralna 37.
Cenniki franco i gratis.

(128-20)

Leśniczy

kawaler z praktyką dziesięcioletnią w dużych lasach, poszukuje posady w Rosyi. Adresy uprasza nadsyłać: Warszawa, Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, Senatorska № 26 „Leśniczemu”. (71-4)

Pierwszorządny kantor nauczycielski ZALEŃSKI

w Warszawie, Marowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodowości i
takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

Skład Zegarów
G. WALTHERA
Newskipr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Pe-
tersburgu.

poleca Szanow. Publiczności
ogromny wybór doskona-
łych zegarów i zegarków roz-
maitego rodzaju po bardzo
niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chrono-
metrów i zegarów skomplik. (1386-52)

DOKTOR MEDYCYNY

Czesław Stiche

ordynuje, jak zawsze, w Karlsbadzie,
mieszka Kreuzgasse Insel-Rügen. (82-8)



"L'URBAINE"

(УРВЭНЪ)

ФРАНЦУЗСКОЕ ОБЩ. СТРАХОВАНИЯ ЖИЗНИ

Высочайше дозволенное къ дѣятельности въ Россійск. Имперіи.

Основной капиталъ . . . 12,000,000 фр.

Общій резерви. Фондъ во Франціи 60,000,000 фр.

Особая гарантія для страхователей въ Россіи.

1) Специальный залогъ въ Государств. Банкъ въ 500,000 руб. (98)

2) Специальный резерви. фондъ отчислимый подъ контрол. Правит.

3) Специальн. запасн. капиталъ въ равн. 10% съ чистой прибыли.

Главное Агентство Общ. для Россіи въ С.-Петербургѣ, Невскій пр. № 13.

Управляющій: В. С. Розенблатъ.

АГЕНТСТВА ВО ВСѢХЪ ГОРОДАХЪ.

WINA WĘGIERSKIE i KRYMSKIE

оразъ анализowany jako prawdziwy wyrób z Wina i przez powagi lekarskie zalecany

COGNAC

KRYMSKI, LEPSZY

na cele lecznicze, niż francuzkie koniaki, z których największa część z powodu wyniszczenia winnic przez filoxerę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

ТАЊSZY

gdyż nie ciąży na takowym wysokie cło i transport, około rs. 2 a butelki. Otrzymać można wyłącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.

Cena: 1/2 but. rs. 1 k. 50, 1/3 but. k. 80, 1/4 but. k. 40, gatunek wyższy 1/2 but. rs. 2 k. 50, 1/3 but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich st. dr. zel. franco w Królestwie pors. 9. (20)

Biuro Stowarzyszenia NAUCZYCIELEK

przy ulicy Franciszkańskiej № 1

W KRAKOWIE

pod kierunkiem

A. Dembowskiej

poleca

egzaminowane Nauczycielki polki, Nauczycielki, Guwernantki, Wychowawczynie, Francuzki, Angielki i Niemki.

ZAKOPANE

różne mieszkania, dobrze urządzone. Wiadomość w administracji «Kraju».

(147-3)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie **K. SOTKIEWICZOWEJ**

Warszawie, Plac Zielony № 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony tylko z rekomendacjami i kwalifikacjami.

(130-6)

ALBUM PAMIĄTKOWE ADAMA MICKIEWICZA

wydawca Władysław Piaśt.

Rzeczono Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok; wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwićówny, ks. Wołkońskiej, Maryi Szymanowskiej, Klaudy Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej, Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w prześlicznej płóciennnej oprawie wynosi rs. 6. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Polecamy je uwadze czytelników. (199-3)

SKŁAD GŁÓWNY NA ROSYĘ W KSIĘGARNI Br. RYMOWICZ.

J. SPORNY

Warszawskie przedsiębiorstwo asfaltowe i Fabryka Tektur,

wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe, oraz poleca

Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę

i wszystkie inne materiały w zakresie specjalności Przedsiębiorstwa wchodzące.

(396-4)

Zamówienia przyjmują się w Kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Erywańska (Plac Zielony № 14).

Księgarnia Polska Br. Rymowicz

DOSTARCZA

Książki francuzkie i niemieckie

Co tydzień pospieszne przesyłki z Paryża i Lipska.

KATALOGI GRATIS I FRANCO.

Ekspedycja odwrotną pocztą.

Marka = 50 kop. Frank = 45 kop.

PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE

Izmajłowski pr. № 21

PŁYN OD MÓLI

PO 30 KOP.

do przechowania futer, ubiorów, dywanów, mebli i t. p. Płyn ten może służyć także do oczyszczania powietrza w pokojach za pomocą pulweryzatora.

Środki dezodoryzacyjne

przygotowane za zezwoleniem Petersburskiego Zarządu Lekarskiego

FENOL—KARBOŁOWY PŁYN I PROSZEK

do oczyszczania powietrza.

WYROBY SALICYLOWE

Woda Leśna do kadzenia w pokojach.

MYDŁA

Karbolowe, Dziegciowe, Salicylowe i t. p.

JEDYNE MAGAZYNY:

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.

2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.

3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24—52.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

w Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (146-3)

DROGI ŻELAZNE PŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. MARZEC 1890.

PRZEWIEZIONO:

194,589 pasażerów	277,346 rs. 73 kop.
14,071,895 pudów towarów i bagaży	1,207,319 . 08 .
Różne dochody	94,636 . 49 .

(159)

Razem 1,579,302 rs. 30 kop.

Mniej niż w marcu 1889 r. o	704,575 rs. 60 .
Od 1 stycznia 1889 do 1 kwietnia 1890 otrzymano	5,118,063 . 13 .
Mniej niż w r. 1889 o	1,554,395 . 89 .

STANISŁAW

BLUMENFELD

niebieszem poleca

Swój niedawno otwarty w Kijowie

SKŁAD

FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie na Luterskiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

PERFUMERYA

A LA RENOMMÉE

Newski pr. № 3 w pobliżu Admiralicji, poleca:

Perfumy

następujących zapachów, odznaczające się delikatnym i subtelnym aromatem, który trwa bardzo długo:

Korilopsis Japoński.

Allah-Verdi (bouquet).

Biały bez.

Parfum de la Cour.

Tamara (bouquet).

Peau d'Espagne.

Hyacynt. (1454-13)

Konwalia Majowa.

Iris Florencki.

Seltanetta (bouquet).

Ixora i t. d., i t. d.

1/2 but. 20 kop.; flakon 45 k., 65 k. i

1 rs.; 1/4 funta 1 rs. 40 k.; 1/3 f.

2 rs. 75 k.; 1 f. 5 rs. 50 k.

Perfumy Bez Perski:

1/2 but. 25 kop., flakony 6Q i 85 kop.

Perfumy Extract-Portugal:

flakon 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k.

Obstalunki wewnątrz państwa

ekspedują się za obciążeniem

pocztow. (nałożony płatek).

Handlującym odstępuje się rabat.

Cenniki wysyła się — bezpłatnie.

„Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny”

Konserwacja drzewa w budowlach. Nowy sposób tynków na drzewie (są one tańsze, mocniejsze, nie dopuszczają gnieźdzenia się domowego robactwa i t. p.) (148-6)

FIRMA

GUDRONIT

Budowniczy A. Ciszewski i S-ka

WARSZAWA

ulica Wierzbowa № 6.

BALSAM EUCALIPTUSOWY

PERFUMERYA

A. ENGLUNDA

przyjemnie odświeża skórę na głowie. Cena za flakon rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2, 2 flakony z przesyłką rs 3 k. 50. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę żądać na etykiecie podpisu A. Englund czerwonym atramentem i markę Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia w Towarzystwie Ros. Handlu towarami aptekarskimi, u A. Ruzanowa, w Petersb. Techno-Chem. Labor. w Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K^o, O. Göttlinga i we wszystkich znanych aptekarskich i perfum. magazynach państwa Rosyjskiego. Główny skład na całą Rosyę: w Petersburgu, Peterab. Laboratorium Kosmetyczne A. Englunda. Litejnaja № 38.

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE

ulica Nowo-Senatorska № 5. Hotel Litewski.

Poleca nasiona: pastewne, traw, okopowe, leśne, ekonomiczne, warzywne, kwiatowe, również Zboża zagraniczne i produkcji własnej, w wyborowych i świeżych gatunkach; nadto Kartofle do sadzenia w 20 najcenniejszych odmianach, własnej produkcji, nagrodzone na tegorocznej tutejszej Wystawie Nasion Medalem. (62-10)

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE FRANCO.

Nabywam nasiona w kraju wyhodowane, i upraszam o próby wraz z cenami.



Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicji) st. kolei TRANSWERS.

Szczawy alkaliczne, jod i brom zawierające, skuteczne w chorobach skrofalicznych i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, niezbytach błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach kobiecych.

Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, żółtyca, kefir, inhalatorium.

Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie o 1/3 część tańsze.

Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki, b. asystent Klin. Uniw. Jagiel. Lekarz zakładowy.

Prospekty rozsyła za opłatą Dyrekcya. (371-10)

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

TURBIN, PODSTAW WALCOWYCH

i w swszkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1826-25)

RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

JANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowka, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowo wynalezionych aparatów francuzkich najnowszej konstrukcji.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacji chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalcanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalna najwykwintniejszy smak.

Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYLA SIĘ BEZPŁATNIE. (1487)

DOM ZDROWIA

konces. przez Wys. c.-k. Namiestnictwo galicyjskie

ZAKŁAD LECZNICZY PRYWATNY

D-ra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie przy ulicy Łobzowskiej pod № 32.

Dom narożny, w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higieny stawianym budynku. Przyjmuje chorych obojej płci, na wszelkiego rodzaju choroby, wykonania operacji i t. p., z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. Korytarze i schody zimą opalane. Czytelnia. Osobna sala operacyjna, w lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione. Wszelkie kąpiele w miejscu.

Geny wraz z opieką lekarską i zupełnym utrzymaniem, apteką i kosztami operacji chirurg.: od 4 złr. do 7 złr. na dobę. Prospekty na żądanie przesyła się. Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. (352-22)

Leichner's Fettpulver

TEŁUSTY PUDER LEICHNERA.

CENA ZA PUDEŁKO rs. 1.

Najlepszy puder na wieczory, jakoteż i w dzień! Nieostrzegalny na skórze! Środek kosmetyczny, upiększający skórę!

Materiały do grumowań teatralnych

Róż, Bielidło i Ołówki do brwi!

Są do nabycia we wszystkich składach perfumeryj i aptecznych w Rosyi.

L. LEICHNER, BERLIN, dostawca teatrów belgijskich i dworu.

Skład główny dla Rosyi u B. AURICHA, Stremiannaja № 4, PETERSBURG.

Zakład wodoleczniczy

Doktora
Chranca.

Całodzienne utrzymanie w Zakładzie wraz z kuracją od złr. 3 c. 50, poczta, telegraf, apteka w miejscu. W Zakładzie hydroterapia, kąpiele borowinowe, mięsienie, elektryzacje.

ZAKOPANE

Pokoje elegancko umeblowane i w najlepszym stanie. Bilard, gimnastyka, czytelnia. Na żądanie prospekty wysłane zostaną. Powozy do st. kol. w Chabówce.

Zakład rozporządza obecnie 65 pokojami!

Uroczna miejscowość
Klimatyczna
w Tatracach.

PIECE, KOMINKI MAJOLIKOWE

w różnych stylach, bardzo ozdobne, pochodzące z Fabryki Seydla w Dreźnie, są do sprzedania niżej kosztu w kantorze Jana Kleniewskiego w Warszawie, Królewska № 6. (78-3)

Z INSTYTUTU SZCZEPNIENIA OSPY D-ra ABRAMOWICZA w miastecz. Grzywie (Kurlandzk. gub.) przy Dynaburgu

KROWIANKA

świeżo z cieląt rozsyła się po następujących cenach: rurka (na zaszczepienie 2-4 osób) 25 kop., mały flakonik (na 10-15 osób) 50 kop., większy flakonik (na 25-30 osób) 1 rs., przesyłka 15 kop. Żądający krowianki na 1 rs., kosztów przesyłki nie ponoszą; na 6 rs. otrzymują 20% ustępstwa.

Wysyłana krowianka może być skontrolowana szczepieniem na dziecku, jeśli zamówiona będzie przynajmniej o 10 dni wcześniej przed terminem jej wysłania. (132-3)

ADRES: Мтст. Грива (Нурляндской губ.), въ Оспенный Институтъ Д-ра Абрамовича

Szczawnica-Miedzius

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY, KLIMATYCZNY I WODOLECZNICZY OTWARTY 20 MAJA 1890.

Środki lecznicze: Klimat, woda mineralna ze 7 źródeł, żółtyca, mleko, kefir, kąpiele, w zakładzie wodoleczniczym i w łaźniach; dla chorych na katary: nosa, gardła, krtani, tchawicy, oskrzeli i płuc jakoteż żołądka, przewodów żółciowych, drogomoczowych z ogólnym usposobieniem do chorób płuc.

Zakład wodoleczniczy nowo-rozszerzony i ulepszony według wymagań nowożytnej hydroterapii, będzie kierowany przez specjalistę D-ra W. MOMIDŁOWSKIEGO.

Restaurację zakładową objęli fachowcy Pp. M. Stani i A. Jałoszyński z Warszawy.

Hotel Marta i Gospoda Warszawska wygodnie urządzone (z piecami, pościelą i t. p.).

Rozsyłkę wody ze źródła Wandy i Szymona skutecznie bezpośrednio Zarząd zakładu. Prospekty zakładu na żądanie rozsyła.

Zarząd Zakładów D-ra Kołaczekowskiego

na Miedziusiu w Szczawnicy. (373-6)

GLECHOCINEK

Wody Mineralne Jodowo-Bromowo-Słone, POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem gub. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te znane są z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa, uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nietylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływem leczniczym wywiera na osoby, oddychające powietrzem tężniowym, zbliżonym do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych corocznie przybywa wielu wolnopraktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła. (357-5)

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

W WARSZAWIE

GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN



WYNAJEM

WYNAJEM

(29-15)

Sprzedż na raty.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MARCA 1890 ROKU.

STAN CZYNNY.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
Gotowizna w kasie	523,754 85	329,081 06	852,835 91
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	24 80	129,698 51	
2) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred. Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis. Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących Skup sola-weksli, mając. zabezp.:		100 —	129,818 31
1) w terminow. zobowiąz. handlowych 2) na mieszk. mur. dom. w War. zakł. i fabr. Pożyczki na zastaw *):	5,445,351 30 39,825 96	1,146,341 82	6,591,698 12
1) państw. i przez rząd por. pap. publ. 2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor. 3) towarów, jak równ. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban. Papiery publiczne własne:		10,252 —	689,712 —
1) państwowe i przez rząd poręczone 2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp. 3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor., z wyj. obl. hipotecznie zabezp. Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k Uposażenie filji Banku	262,967 89 1,558,663 74 1,015 14 200,782 38 2,000,000 —	31,652 10 51,216 42 38,836 50 61,523 85	1,944,351 79
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone; b) papierami publ. przez rząd poręcz. c) towarami d) terminowemi zobowiąz. handlowemi e) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej. f) kredyty in blanco	82,291 44 210,006 98 742,834 64 1,145,391 89 392,880 27 342,167 81	147,586 66 142,797 42 51,799 28 8,416 54 331,520 84 55,866 21	5,078,315 14
2) Pozost. na rach. Banku (nostro): a) sumy do dyspozycji Banku: a) w pierwszorząd. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów b) na rachunkach bież. u korespond. b) weksle do zainkasow. u koresp. Rachunek z oddziałem Banku Weksle protestowane Wydatki bieżące: z r. 1889 z r. 1890 Wydatki zwrotne Koszta organizacyi Nieruchomość Rachunki przechodnie	99,261 68 601,717 01 307,684 14 1,631,579 94 7,614 62 145,424 65 31,995 16 28,244 05 — — 143,033 47 501,147 73	45,909 45 339,586 05 30,596 83 — 13,323 58 93,890 63 22,936 38 9,401 25 — — — 432,952 41	26,366,607 38
STAN BIERNY.	20,298,737 54	6,067,869 79	26,366,607 38
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,188,458 19	—	1,188,458 19
Fundusz rezerwowy	100,000 —	—	100,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem b) za 7-dn. wypow.	1,143,565 65 1,884,750 01	517,674 98 548,033 33	5,461,334 80
2) bezterminowe	97,820 —	—	—
3) terminowe	1,269,490 83	—	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji korespond. b) weksle do inkasy	6,327,534 66 508,492 28	679,383 65 264,232 37	8,156,888 78
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro): Sumy zależne od Banku Rachunek z oddziałem Banku Traty przez Bank akceptowane Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona Proc., przypad. do zapł. od wkł. i obl. Procenty i komis z r. 1889 z r. 1890	275,997 05 — — 962 25 1,103 64 585,117 86 100,215 85	101,248 72 1,631,579 94 64,983 25 — 597 16 212,892 30 29,427 —	883,046 85
Rachunki przechodnie	865,229 76	17,817 09	883,046 85
	20,298,737 54	6,067,869 79	26,366,607 38
Weksle do inkasy	—	—	—
Towary w komis żądane	1,345,814 —	98,393 92	1,439,207 92

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie ra. 2,704,110 k. 98, w Petersburgu ra. 2,385,366 k. 21. (156)

STAN RACHUNKOW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 MARCA 1890 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	682,661 03	135,587 54	818,248 57
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	971,924 81	435,000 —	1,406,924 81
W prywatn. instytucjach bank.: w wołzsko-kamskim han. banku w kijowskim banku przemysł.	10,571 18 —	300,000 — 20,000 —	310,571 18 20,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,718,552 56	2,419,698 64	8,138,251 20
Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.	1,589 82	—	1,589 82
Skup sola-weksli z ubez. w akcyach: przez rząd niegwarantowanych	—	—	—
Pożyczki na zastaw *): Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	7,363,207 80	3,024,330 20	10,387,537 00
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	7,271,997 57	10,920 —	7,282,917 57
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	32,652 34	3,088 93	35,741 27
Papiery publ. należące do banku: Państwowe i przez rząd gwarantow.	4,899,796 06	90,265 44	4,990,061 50
Udziały, akcyje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	156,062 90	174,486 93	330,549 83
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	1,990,890 63	—	1,990,890 63
Korespondenci banku: Na ich rachunkach (loro conti): Kredyty zabezpieczone: Papierami gwarantowanemi niegwarantowanemi	10,413,485 43 2,226,348 14	75,225 85 543,096 76	10,958,833 24
Towarami	64,020 68	504,862 91	568,883 59
Zobowiązaniami handlowemi	2,047,704 51	36,642 45	2,084,346 96
Kredyty blankowe	744,827 54	361,811 77	1,106,639 31
Na rach. banku (nostro conti): Sumy do dyspozycji banku	7,044,128 48	134,439 17	7,178,567 65
Weksle u korespondentów	72,537 18	110,881 63	183,418 81
Rachunek zarządu z filją	395,498 18	—	395,498 18
Weksle protestowane	1,904 45	—	1,904 45
Zastawy	35,642 —	—	35,642 —
Wydatki bieżące od 1 lipca 1889 r. w roku 1890	83,699 27	24,945 24	108,644 51
Wydatki do zwrotu	10,095 78	403 85	10,499 63
Posiadłości nieruchome	432,092 04	—	432,092 04
Sumy przechodnie	—	—	—
	52,671,890 38	8,404,987 31	61,076,877 69
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	18,000,000 —	—	18,000,000 —
Kapitał rezerwowy	2,954,069 26	—	2,954,069 26
Wkłady: Na rachunki bieżące	11,790,728 97	5,208,740 22	17,000,469 19
Bez terminu	518,400 —	127,100 —	645,500 —
Terminowe	886,128 68	247,930 —	1,134,058 68
Korespondenci: Na ich rachunkach (loro conti): Sumy do dyspozycji korespondentów	18,583,663 06	1,861,066 31	20,444,729 37
Weksle w komis	408,713 65	227,041 35	635,755 00
Na rachunkach banku (nostro conti): Sumy należące do banku	945,143 60	225,472 79	1,170,616 39
Rachunek banku z filją	—	395,498 18	395,498 18
Akceptowane traty	13,753 86	14,289 81	28,043 67
Niewypł. za akc. dywid. za r. 1879—89	4,582 51	—	4,582 51
Przybyło za 1 półr. 1889 wedł. spraw. Otrzymane procenty i komisye	405,513 25	97,848 65	503,361 90
Procenty przechodzące na rok 1890	—	—	—
Sumy przechodnie	3,161,193 54	—	3,161,193 54
	52,671,890 38	8,404,987 31	61,076,877 69

*) W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call) 10,591,806 37 3,019,230 20 13,611,036 57

Fabryka Szkła, Krysz tałów, Szyb do okien



IGNACY HORDLICZKA

gub. Siedlecka, pow. Garwoliński, st. kol. Nadwiślańskiej—Pilawa
POSIADA W WARSZAWIE:

SKŁAD przy ulicy GRANICZNEJ № 6, zaopatrzony w wielki wybór wyrobów fabrycznych najświetniejszych fasonów szkła stołowego, jakoteż wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materyalistów, perfumeryj i t. p., oraz szyb do okien. Skład ten sprzedaje Pp. handlującym towary po cenach fabrycznych.

SKŁAD przy ulicy SENATORSKIEJ № 19, specjalna sprzedaż hurtowa i detaliczna szyb lagrowych własnego wyrobu, jakoteż i z fabryk belgijskich, dostawa luster i szyb lustrzanych, wielki wybór: szkła stołowego własnej fabrykacyi jakoteż i zagranicznego, serwisów stołowych porcelanowych i fajansowych, majolik i t. p. wyrobów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, sprzedawanych po możliwie przystępnych cenach. Wszelkie obstalunki, wchodzące w zakres wyrobów szklanych i porcelanowych, wykonywa szybko podług wzorów własnych lub dostarczonych. (83-3)

NA PROWINCYI:

SKŁAD: w Łodzi przy ulicy Nowy-Rynek № 240.
w Lublinie Krakowskie-Przedmieście.
w Brześciu Litewskim przy ulicy Szosowej,
zaopatrzone również w wyroby własnej fabryki, jakoteż i zagraniczne. Wszelkie obstalunki uskuteczniają się punktualnie i po przystępnych cenach.

AGENCE INTERNAT. DE PLACEMENT

dirigée par M-me Ludmille Skowrońska née Gidlińska, recommandée des institutrices, instituteurs et bonnes. Cracovie Krupnicka 3, au rez-de-chaussée. Autriche. (137)

Wszystkim przyjaciółom oświaty poleca się następujące ciekawe i pożyteczne książki, które nabywać można w księgarni Polskiej Br. Rymowicz w Petersburgu.

Snopek, książka do czytania dla dzieci, z obrazkami, napisała R. M., k. 30.
Podarunek dla młodzieży, książka do czytania, z obrazkami, wydanie trzecie, ułożył W. Olaszewski, k. 40.
Stara Baśń, powieść z dawnych czasów—skrót. F. M. (wyd. 2 z rys.), k. 15.
Kuzma Jeź, opowiadanie z dawnych czasów, skróciła F. M., k. 10.
Sprawa o wóz, czyli historia o jednym wójcie i jego pisarzu, p. W. Olaszewskiego, z obrazkami, k. 10.
O ojcowiznę, czyli jak sobie jeden chłop z Niemcami poradził; z „Placówki”. B. Prusa skróciła F. M. z obrazkami, k. 20.
Bandoska, obrazek z życia, p. W. Olaszewskiego, k. 10.
Grzeź niepiśmienny, powiastka p. Michała Bałuckiego, z obrazkami, k. 10.
Uczesne przygody dziada Florka i chłopca Beldonka A. Dygasa, z obrazkami, k. 15.
Opowiadanie o urwisie Dyrduśiu p. Janka z Bielca, k. 10.
O rolę, powiastka p. W. M. Morzkowska, k. 5.
Prawdziwa historia o Szymku, napisała Antoniska, k. 5.
Co robić, aby być zdrowym i długo żyć? napisał Józef Zielczak, 2 wyd. k. 10.
Co robić, gdy kto zachoruje? napisał Józef Zielczak, 2 wydanie, k. 5.
Nauka rachunków dla samouków, napisał S. Różański, 2 wyd. k. 20.
Maszyny parowe i koleje żelazne, napisał W. Olaszewski, k. 10.
Bajki, nie bajki, zebrał M. Brzeziński, zrys. F. Kostrzewskiego, k. 12.
Michałko, opowiadanie Bolesława Prusa, z obrazkami, k. 8.
Młyn na pokusie, opowiadanie p. Iskierkę, z obrazkami, k. 15.
Czarownica, skrócone z pow. Orzeszkowej „Dziurdziowie”, z obrazkami, k. 12.
Za smyrą, czyli herasz szwarcowników, p. M. Waligórska, k. 20.
Krasula, opowiadanie p. M. z Solecich Błotnicką, z obrazkami, k. 10.
30 morgów, opowiadanie p. Wieka z Warszawy, z obrazkami, k. 10.
Małgorzatka matuzyna pieczęsowska, p. A. Dygasa, z obrazkami, k. 15.
Chłopski adwokat, skrót z pow. E. Orzeszkowej „Niziny”, k. 15.
Cygańskie dziecko, skrócone z pow. J. I. Kraszewskiego „Chata za wsią”, k. 12. (196-4)

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

Wielkich zalet książki pod ogólnym mianem:

Leczenie domowe.

W dalszym ciągu wyszedł zeszyt: XIX. Poradnik dla cierpiących na małokrwistość (anemicznych). Napisał dr. Paweł Berger. Cena 50 kop.

W ostatnich miesiącach wyszły zeszyty:

XV. Skrofoty (zołzy), przyczyny, zapobieganie i leczenie, dr. P. Niemeyer, kop. 60.

XVI. Choroby serca, poradnik higieniczny, dr. A. Lange, kop. 50.

XVII. Choroby oczu, leczenie i zapobieganie z uwzględnieniem użycia okularów, dr. Herm. Baas, kop. 70.

XVIII. Gimnastyka, jej znaczenie i sposoby zastosowania, dr. med. Grünfeld, kop. 60.

UWAGA. Za przesyłkę pocztą każdej z wymienionych książek dolicza się 10 k. Spis wszystkich zeszytów na żądanie bezpłatnie się wysyła. (158-3)

Serwety, Koldry, Chodniki, Materie meblowe, oraz Perskie, Turckie i Angielskie (160-3)

DIWANY

w wielkim wyborze!

„NAJLEPIEJ KUPOWAĆ”

w głównym składzie

Giełżyńskiego

Warszawa, Marszałkowska 137.

„Szkice” Adama Szymańskiego
tom drugi. Nabywający książkę do 1 czerwca r. b. bezpośrednio u autora: Petersburg, ul. Zacharjewska 11 nowy, m. № 2, placą z przesyłką rs. 1 (cena księgarska rs. 1 k. 40). Żądania miejscowe we wtorki od 3 do 5 popołudniu. (163-2)

ATENEUM

Pismo naukowe i literackie
w Warszawie, Oboźna № 5,

wychodzi co miesiąc zeszytami od 10—12 arkuszy. Papier welinowy. Druk świeży i czysty.

Cena prenumeracyjna rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Rozpoczynając 15-ty rok istnienia, Redakcja dokłada wszelkich starań, aby utrzymać pismo na wysokości współczesnej wiedzy, uczynić je poczytnym i przystępnym. Z szerokiego i urozmaiconego swego programu «Ateneum» nie wyłącza żadnej gałęzi wiedzy, której rozwój obchodzić może każdego, ogólnie wykształconego człowieka. Zarówno postęp nauk, poświęconych zgłębianiu zjawisk duchowych, jak rozwój umiejętności, które świat przyrody badają, znajdować będzie właściwe odbicie w łamach pisma. Nie holdując wyłącznie krańcowym teoryom, do których prowadzi wrażliwe umysły jednostronność wykształcenia, «Ateneum» widzi normę rozumnego postępu w spokojnym, rozważnym i wszechstronnym badaniu i ocenianiu zarówno zjawisk przyrody, jak i zjawisk duchowych. Sprawom społecznym «Ateneum» pilniejszą niż dotąd poświęca uwagę, pragnąc ściślej zespolić, pismo swoje z potrzebami współczesnej chwili.

Życzliwe poparcie, jakiego doznało «Ateneum» w powiększonym znacznie gronie swych czytelników, pozwala Redakcji żywić tę nadzieję, że usiłowania jej należąco ocenione, i nadal coraz szersze jednać jej będą uznanie.

WODY MINERALNE NATURALNE

Centralny Skład przy Aptece

S^{UKC.} K. LILPOPA I E. TREUTLERA

W WARSZAWIE,

ulica Nowy-Świat № 60 (obok Ordynackiej)

poleca się ze świeżo otrzymanymi tegorocznymi wodami mineralnymi. Sprawdza je wprost od zarządów źródłowych i w miarę potrzeby ciągle nowymi zapasami uzupełnia.

Wraz z wodami nadchodzi produkty źródłowe, jakoto: Sole, Pastyłki, Mydła, Ług, Szlamy i inne.

Broszury nadsyłane ze źródeł, oraz przewodnik dla leczących się wodami mineralnymi i cennik, dotarczają się bezpłatnie.

Dostarcza do wszystkich stacji kolei żelaznych na zaliczenia (per Nachnahme) możliwie szybko, bez doliczania kosztów odwózki i ekspedycji.

Do przygotowania serwatki apteka wyrabia Pastyłki, za pomocą których najłatwiej otrzymuje się dobra serwatka. (394-8)

FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH

I. ZIEMSKI



W WARSZAWIE
DŁUGA № 46

poleca ZAPRZĘGI różnego rodzaju, oraz SIODŁA i wszelkie PRZYBORY PODRÓŻNE. (161-4)

UBEZPIECZENIE

OD STRAT

spowodowanych przez grady.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia Zasiwów od gradobicia w Moskwie (zał. 1877 r.) przyjmuje do ubezpieczenia wszelkiego rodzaju zasiwy. (149-4)

W przeciągu 13 letniej działalności Towarzystwo przyjęło 22,468 Ubezpieczeń, z tej liczby za ubezpieczenia, które poniosły straty wskutek gradobicia Towarzystwo wypłaciło rs. 1,951,018 k. 24.

Ustawę, przepisy ubezpieczenia się i sprawozdanie z działalności Towarzystwa na pierwsze żądanie wysyła Zarząd Towarzystwa: Moskwa, Wielka Łubianka.

Opuszcza prasę praca pod tytułem:

И. П. Филевичъ

Ворьба Польши и Литвы-Руси за Галицко-Владимірское Наслѣдіе.

Историческіе очерки.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 25.

„EXSICCATOR”.

Dezynfekuje stajnie, Obory. Broszury bezpłatnie. Ritter, Warszawa. Agentów poszukuje. (86)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Na zasadzie decyzji Departamentu do spraw kolejowych z d. 27 Marca (8 Kwietnia) r. b., z dniem 2 (14) Maja r. b. wprowadzoną, zostaje w wykonanie następująca zmiana w specjalnej taryfie wywozowej na węgiel ze stacji drogi żelaznej Warszawsko Wiedeńskiej: Sosnowice, Dąbrowa, Strzemieszycy i Granica do Aleksandrowa, pomieszczonej na str. 90 taryfy lokalnej dróg żelaznych tutejszych.

Od transportów węgla kamiennego, wysłanego zagranicę, oprócz opłaty przewozowej, rzezoną taryfą specjalną objętej, pobieraną będzie tylko opłata za wydatki stacyjne na stacji wysyłającej (02 kop. od puda), dodatkowe zaś opłaty, wskazane w uwadze 2 do § 50 przepisów taryfowych dla towarów wywozonych zagranicę, pobierane nie będą.

Odnosne ogłoszenie pomieszczono w N-rze 104 Zbioru taryf Rosyjskich dróg żelaznych. (162)

AGRONOM-TECHNIK

w średnim wieku, familijny, z chlubnymi świadectwami odbytej praktyki zagranicą w renomowanych majątkach, posiadający pochlebne świadectwa z administrowania dużymi majątkami w Królestwie, obeznany z gurselnictwem i piwowarstwem, życzy objąć administrację dużego majątku od 1 Lipca 1890 r. w Królestwie lub w Cesarstwie. Łaskawe oferty uprasza przesyłać do pp. Rajchmana & Frenclera w Warszawie, dla „Agronoma”. (393-3)

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazanśka 26.

Berger P. dr. Poradnik dla cierpiących na małokrwistość, k. 50.

Beyle Henryk (de Stendhal). Wybór powieści. Czerwone i czarne. Klasztor Kartuzów w Parmie. 2 tomy, rs. 2 k. 50.

Bizziński J. Komedye, rs. 1 k. 50.

Encyklopedia humoru, zawierająca najcenniejsze utwory humoru ludzkiego. Tom I, rs. 2 k. 70.

Fabian Al. dr. Hypnotyzm w nauce a w praktyce, k. 60.

Kretzer Max. Zmarnowani. Powieść. 2 tomy, rs. 3.

Montepin Ksawery. Macocha, k. 60.

Morawski M. Co to jest hypnotyzm? k. 30.

Oleskow J. Podręcznik hodowli nasion gospodarskich, k. 75.

Pelczar J. Ks. Prawo małżeńskie katolickie. Wydanie trzecie, k. 5.

Raczkowski H. Ks. Pochodnia życia kapłańskiego, rs. 1 k. 50.

Radio... E. Ogrody, czyli opis prowadzenia sadu, ogródka owocowego i t. p. oraz wskazówki użytkowania z owoców, rs. 1 k. 20.

Rakowski Jan. Wspomnienie Egiptu, z uwzględn. historyi kraju, stosunków miejscowych i statystyki (z mapą Kanału Suezkiego) rs. 2.

Szymański Adam. Szkice. Tom II. Hanusia. Dwie modlitwy, rs. 1 k. 40.

Nowości niemieckie:

Abel Carl dr. Gross- und Klein-russisch Vorles. ueber vergleichende Lexicographie, rs. 3.

Bruchmann dr. Psychologische Studien zur Sprachgeschichte, rs. 4 k. 50.

Hartman Eduard. Aesthetik. 2 tomy, rs. 7 k. 50.

— Kritische Wanderungen durch die Philosophie der Gegenwart, rs. 3 k. 60.

— Philosophie des Unbewussten. 3 tomy, rs. 8.

Koerber dr. R. Ist E. Haeckel Materialist? kop. 35.